GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 42. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 17go Października 1907 roku. Rok 35.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Z Rosyi.

Kijów, 11 października.— Policya aresztowała tu dzisiaj rewolucyonistę Kruglikowa, alias Sperańskiego, oskarżonego o udział w spisku porucznika Borysa Nikitienki na życie cara. Nikitienko został, jak wiadomo, rozstrzelany.

Tyflis, Kaukaz, 11 października. — W okolicy miasteczka Gori znaleziono straszliwie poćwiartowane zwłoki księcia Czelredi. Zdaje się iż mordu dokonali chłopi.

Kutais, Kaukaz, 10 października. — Z więzienia tutejszego uciekło wczoraj 36 więźniów politycznych, których tam od roku trzymano zamkniętych w odosobnionych celach podziemnych.

Sewastopol, 11 października. — Dziś zamordowany tu został kapitan Lilin. Nieznany sprawca, który, po dokonaniu zamachu, zbiegł bez śladu, zastrzelił Lilina na ulicy, gdy ten wychodził ze swego mieszkania.

Połtawa, 10 października. — Chłopi okoliczni splądrowali i spalili doszczętnie majątek baronowej Alszewowej.

Petersburg, 11 października. — Cholera szerzy się coraz gwałtowniej. Zwłaszcza w guberniach, które w roku zeszłym nawiedziła klęska głodu, szaleje zaraza. Codziennie zdarza się po kilkaset wypadków.

Zachorował.

Wiedeń, 10 października. — Sędziwy, bo 77 lat liczący, cesarz Franciszek Józef zapadł ciężko na zdrowiu, a mianowicie na zapalenie oskrzeli. Cesarz od dłuższego czasu już czuł się niezdrów i nie opuszczał swych apartamentów, ale wczoraj stan jego się pogorszył i musiał się położyć do łóżka. Stan jego jest tak poważny, że lekarze nie pozwolili mu nawet przyjąć ministrów, którzy przybyli z Budapesztu po ukończeniu rokowań ugodowych z Węgrami i mieli mu zdać ważne raporty.

Wczoraj rano odbyła się konsultacya, na którą wezwano słynnego specyalistę, profesora wiedeńskiego uniwersytetu, dra Neussera, Polaka. Temperatura chorego wynosiła wczoraj 101 stopni, dziś stan jego się pogorszył i gorączka podniosła się do 102 stopni. Choremu zakazano rozmawiać z kimkolwiek.

Telegraf bez drutu.

North Sidney, N. S., 10-go października. — William Marconi, słynny wynalazca telegrafu bez drutu, przekonany jest, że w najbliższym czasie uda mu się zapewnić stałą komunikacyę między Ameryką, a Europą. Bawi on obecnie w North Sidney, gdzie założył wzorowąstacyę swego telegrafu, a za kilka dni udaje się do Clifton w Irlandyi. Tam dokona ostatecznych prób, poczem znów powróci do Ameryki i uda się na wybrzeża oceanu Spokojnego, gdzie urządzi stacyę w Vancouver B. C. Marconi twierdzi, że za kilka lat można będzie przesyłać depesze bez drutu na około kuli ziemskiej.

Położenie w Maroko.

Mazagan, Maroko, 10 października. — Do miasta Maroko przyprowadzono okutych w kajdany sześciu szlachciców marokańskich, z plemienia Azemur, aresztowanych na rozkaz sułtana samozwańczego Mulaj Hafiza. Następnie aresztowano trzech braci szlachty z tego szczepu, a przy jednym z nich znaleziono 300,000 franków. Mulaj Hafiz nałożył na to miasto 300,000 franków haraczu. Kazał także aresztować trzech bogatych kupców tutejszych oskarżonych o sprzysiężenie przeciw niemu i skonfiskował im towary wartości 550,000 franków.

Oran, Algier, 10 października. — Oddział francuski, złożony z dwóch kompanii strzelców algierskich, szwadronu jazdy i szwadronu spahisów, napadnięty został z nienacka w odległości dziewięciu mil od miastaUidża w Maroku przez szczep Beni-Snassen. Napastników odparto, ale Francuzi mają dwóch zabitych i dwóch rannych.

Nowy port.

Valparaiso, 10 padziernika. — Francuscy inżynierowie przedstawili komitetowi wybranemu przez prezydenta rzeczpospolitej Chili plan budowy nowego portu dla miasta Valparaiso. Według tych planów, port ten będzie najlepszym w świecie. Port ten po ukończeniu będzie kosztował 25 milionów dolarów.

Przeciw Rooseveltowi.

Londyn, 10 października. — W rozmowie o stosunkach amerykańskich, lord Rotschild, znany milioner żydowski,tak się wyraził o prezydencie Stanów Zjednoczonych:

"Mowy Roosevelta o korporacyach i kolejach amerykańskich wywierają zgubny wpływ. Wszyscy musimy przyznać, że przy kapitalizowaniu się kolei amerykańskich nie zawsze wszystko odbywa się legalnie, lecz p. Roosevelt w swoich wywodach o kolejach idzie za daleko. Wobec takiego stanu rzeczy, nie wiadomo, czy Anglia będzie lokowała swoje pieniądze w papierach amerykańskich.

To tylko gadanie. Prezydent wie, co mówi, bo zna on dobrze stosunki amerykańskie.

Odkrycie w medycynie.

Paryż, 11 października. — Dwaj wybitni lekarze tutejsi dr. Wieckham i dr. Degrais przedstawili wczoraj na posiedzeniu Akademii Medycznej sensacyjny wynik swych prac. Oto wykazali oni, że za pomocą radium można z łatwością usuwać na ciele ludzkiem wszelkie znamię od urodzenia. Próby, dokonane zarówno na dzieciach, jak i na dorosłych dały doskonałe rezultaty. Dane miejsce na ciele ludzkiem pokrywa się kilkakrotnie lekkim rozczynem laku, zawierającego domieszkę radium. Operacya ta jest tak łagodną, że można jej dokonać na śpiącem dziecku bez obudzenia go.

Cholera grasuje.

Tokio, 11 października. — Cholera szerzy się w tem mieście w sposób zastraszający. Donoszą, że niedawno umarło na tę chorobę dziewiętnaście osób.

Rząd wydał ścisłe przepisy w celu zażegnania niebezpieczeństwa, w którem się znajduje cała ludność Japonii, a władze postępują ostrożnie.

Tokio uważanem jest za najniebezpieczniejszy punkt wobec tego, że jest bardzo gęsto zaludnione przez niższe klasy narodu.

Cholera szerzy się także w Korei. Przygotowania Yoszyhito, koronnego księcia Japonii w celu zwiedzenia Korei, są w toku, lecz w razie, gdyby cholera rozszerzyła się gorzej na półwyspie, książę, który opuści Tokio za dwa dni, zostanie na parowcu w Chemulpo.

Biją żydów.

Odesa, 11 października. — Czarne sotnie znowu wzięły się do bicia żydów. Rozruchy rozpoczęły się od tego, że bandy czarnosotnicze wdarły się na cmentarz żydowski, właśnie gdy tam odbywał się pogrzeb. Na żydów rzucano kamieniami, a gdy nie udało się tem ich sprowokować, czarnosetnicy poczęli strzelać do nich z rewolwerów. Wówczas żydzi w popłochu uciekli. Wielu ich zostało ranionych.

Po południu czarne sotnie poczęły się gromadzić na ulicach i wnet rzucono się na sklepy żydowskie. Zostały one gruntownie splądrowane, a właściciele ich pobici i poranieni.

Jakiś policyant, który dziwnym zbiegiem okoliczności, chciał uspokoić czarnosecińców i stanął w obronie żydów został mocno poturbowany. Dobył on rewolweru i zastrzelił jednego ze swych napastników.

Trust w Galicyi.

Wiedeń, 11 października. — Austryacka odnoga amerykańskiej Standard Oil Co. znana pod nazwą "Vacuum Oil Co." zdobyła kontrolę nad produkcyą nafty galicyjskiej. Cysterny galicyjskie posiadają olbrzymią masę ropy, z którą właściciele cystern nie umieją sobie dać rady. Wskutek tego ceny ropy spadły do takiego minimum, że dużo właścicieli z chęcią pozbyło się swych szybów na rzecz wspomnianej na wstępie kompanii. Kompania ta zacznie niebawem budowę mnóstwa nowych rafineryi. Dalej kapitaliści angielscy zamierzają pobudować w Borysławiu 6,000 nowych cystern.

Hakatysta do Ameryki.

Berlin, 12 października. — Sekretarz jeneralny związku hakatystycznego Schulc wyjedzie w przyszły wtorek z portu Bremy do Nowego Yorku. Chce on zasięgnąć w Ameryce dokładnych informacyi o tutejszych polskich organizacyach. Oprócz tego będzie on jeździł po wszystkich główniejszych osadach niemieckich i będzie miał wykłady o istocie i znaczeniu walki niemiecko-polskiej w Prusach i wogóle na kuli ziemskiej.

Nie dosyć więc, że podłe krzyżackie gady gnębią naszych braci w kraju ojczystym, jeszcze teraz zachciało im się agitacyi w Ameryce. Przypuszczamy, że arcykrzyżak nie zbierze w Ameryce wielkiego żniwa, bo amerykańscy Niemcy, jak powszechnie wiadomo, łatwo się wynaradawiają i zapominają o potrzebach "uciśnionego" faterlandu.

Klęska powodzi.

Paryż, 12 października. — Według depesz nadeszłych z prowincyi, klęska spowodowana wylewem rzek w południowej Francyi, jest olbrzymia. Rzeka Rodan wzrosła o 23 stopy, tworząc na ogromnej przestrzeni jedno jezioro. Na niektórych liniach ruch kolejowy ustał zupełnie. Oprócz tego nawiedziły kraj szalone wichry, które powywracały drzewa i pozrywały setki dachów z domów. Rada ministrów postanowiła zwołać parlament na 22 bm., aby uchwalił pomoc dla nawiedzionych okolic.

Położenie w Maroku.

Tangier, 12 października. — Z południowego Marokka donoszą, że stosunki są tam opłakane i zgoła nie zanosi się na rychłe ukończenie zamieszek. Naczelnik szczepu Anfloos, zwany "Raisulim Południa" zajął miasto Mogador, i uwięził gubernatora, który tam sprawował urzędy w imieniu sułtana Abdul Aziza. Z Tangeru odpłynęły do Mogador dwa pancerniki francuskie. Otrzymały one polecenie "zrobić tam porządek". Ludzie jednak, znający charakter Anfloosa, twierdzą, że nie zgodzi się on na żadną ingerencyę Francuzów. To też jest obawa, że powtórzą się tam rzeczy, podobne jak bombardowanie Casablanki.

W powodzenie sułtana Abdul Aziza i rzekome poddanie się jemu powstańczych plemion nie można wierzyć, gdyż dotyczące wiadomości pochodzą z kół politycznych i finansowych i są celowo stronnicze. Owszem uległość jaką Francyi okazał sułtan, i przyjęcie przezeń orderu legii honorowej zrobiły w całym kraju jak najgorsze wrażenie i przyczyniły jedynie wielu stronników Mulej Hafizowi.

Drobne Wiadomości.

Tokio. — Wice-król Mandżuryi otrzymał od rządu cesarskiego w Pekinie pozwolenie na zaciągnięcie pożyczki w Ameryce na sumę $25,000,000. Pieniądze te przeznaczone są na dokonanie różnych robót i budowli publicznych.

Wiedeń. — Stan starego cesarza pogorszył się bardzo znacznie. Zapalenie oskrzeli przeszło w ostre zapalenie płuc i chory czuje się coraz gorzej. Wczoraj sam prosił lekarzy, aby mu pozwolili położyć się do łóżka, ale lekarze nie zgodzili się na to, i zatrzymali go w wygodnym fotelu, uważając, że pozycya siedząca jest dla stanu chorego korzystniejsza..

Wiedeń. 14 października. — W[illegible]j w niedzielę miał się cesarz cokolwiek lepiej nad rańem, po południu jednak stan jego znów się pogorszył i gorączka się wzmogła. Otoczenie jego jest bardzo przygnębione. W przeddzień wieczorem dali lekarze choremu środek usypiający i cesarz spał skutkiem tego do godziny szóstej rano. Zaraz po obudzeniu przeniesiono go w poduszkach na fotel.

Ludność wiedeńska tysiącami zalega olbrzymi podwórzec zamkowy w Schoenbrunn, ciekawa wiadomości o stanie zdrowia, spodziewają się bowiem, że gdyby cesarz umarł, mają nastąpić wielkie zmiany w monarchii.

Lekarze popołudniu znów badali chorego i stwierdzili znowu rozszerzenie się zapalenia płuc, oraz wzmożenie się gorączki.

Cesarz przyjął na posłuchanie prezesa ministrów austryacko węgierskich barona Aerenthala i kilku dostojników, ale raportów ich wysłuchał apatycznie, często wcale zdając się ich nie słyszeć.

Berlin. — Bank niemiecki otrzymał od rządu tureckiego koncesyę na budowę mostu przez Bosfor kosztem 4 milionów marek.

Petersburg. — Sejm finlandzki uchwalił ustawę, zabraniającą importu i sprzedaży alkoholów. Kilka zagranicznych państw,a szczególnie Francya założyła protest przeciwko temu, ze względu na to, że ustawa ta sprzeciwia się międzynarodowym traktatom handlowym.

Wiedeń, 15 października. — Cesarz czuje się dzisiaj znacznie lepiej. Gorączka ustąpiła, tylko kaszel ciągle go męczy.

Petersburg. — Administracya dworska wykryła, że w pobliżu Peterhofu rewolucyoniści odbywają częste narady. Wysłano szwadron dragonów, gwardyi i kozaków, którzy przeszukali okoliczne lasy, aresztując 10 rewolucyonistów przebranych za kozaków i kilku studentów.

Berlin. — Z Elberfeldu donoszą, że tamtejsza policya wydaliła z miasta i z obrębu Prus 22 polskie służące pochodzące z Galicyi i z Królestwa, jako niewygodne obce poddane.

Oran, Algier. — Wydarzyły się tu dwa wypadki dżumy. Jeden z chorych umarł.

Budapeszt. — Minister spraw wewnętrznych hr. Andrassy oświadczył, że na najbliższej sesyi przedłożony będzie parlamentowi węgierskiemu projekt nowej ustawy wyborczej, opartej na zasadach powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego głosowania.

Sandusky, O. — Bank w Harton, O., odwiedzili w nocy bandyci i z kasy ogniotrwałej zabrali znaczną ilość gotówki.

Petersburg. — Rada ministrów uchwaliła 19 milionów rubli na kolonizacyę Syberyi.

Berlin. — Donoszą tu z Petersburga, że oprócz odkrytych już nadużyć Hurki w departamencie wojskowym odkryto jeszcze dalsze ogromne jego oszustwa.

Detroit, Mich. — Na rzece St. Clair, pomiędzy fortem Gratoit i Point Edward zderzyły się dwa parowce. Oba zostały uszkodzone.

Berlin. — W całem państwie pruskiem obchodzono stuletnią rocznicę zniesienia poddaństwa, a raczej niewolnictwa chłopów, którego to aktu dokonał ówczesny pruski minister von Stein po smutnej klęsce Prusaków pod Jeną i Auerstadtem w roku 1807.

New York. — Amerykańskie muzeum przyrodnicze otrzymało 27 pudeł z wykopaliskami z Europy. Znajdują się w nich pomiędzy innemi szkielety zwierząt przedpotopowych o dziwacznych kształtach. Geolodzy i zoologowie twierdzą, że zwierzęta takie mogły istnieć na ziemi setki tysięcy lat przed narodzeniem Chrystusa.

Leeds, Ala. — Okolicę tutejszą nawiedził tornado,powodując śmierć 15 osób, które się schroniły pod drzewo. Szkoda materyalna jest olbrzymia.

Haga. — Posłom Stanów Zjednoczonych należy przypisać zwycięstwo na konferencyi pokojowej w Hadze. Na wniosek posłów amerykańskich na konferencyi przyjęto propozycyę stałego sądu polubownego.

Kalendarz Tygodniowy.

PAŹDZIERNIK.

18 P. Łukasza
19 S. Ferdynanda
20 N. Wendelina
21 P. Urszuli
22 W. Brunona
23 S. Seweryna
24 C. Rafała.

Wiadomości z Polski.

Sprawiedliwość pruska.

Sędziowie prusey w dzielnicach polskich zatracają pod wpływem agitacyi hakatystycznej i polityki rządu, hołdującego zasadzie siły przed prawem, coraz więcej poczucie sprawiedliwości w stosunkach z ludnością polską i w trybunałach pruskich coraz częściej zapadają wyroki, nie oparte na literze i duchu prawa, lecz wynikające z uczucia nienawiści rasowej.

Donosiliśmy, że sąd starogordzki w Prusach Zachodnich skazał proboszcza Olszewskiego z Osieku na półtora roku więzienia, za popieranie strajku szkolnego, a więc za "wykroczenie", które dotąd karano stale conajwyżej kilkomiesięcznem więzieniem. Sam prokurator uznał 8 miesięcy więzienia za maksimum kary w tym wypadku i podał też wniosek odpowiedni. Trybunał hakatystyczny posunął się jeszcze o wiele dalej niż oskarżyciel urzędowy i wymierzył karę surowszą.

Równocześnie nadchodzi z Górnego Szląska wiadomość że sąd bytomski, skazał członka katowickiego "Sokoła", p. Szyperskiego na 15 marek kary lub 3 dni więzienia, ponieważ donosząc policyi o uroczystem zebraniu "Sokoła", nie wspomniał o tem, że na zebraniu tem będzie odczyt z obrazami świetlnymi. Do tej pory takie odczyty z demonstracyami odbywały się w całych Prusiech bez specyalnego zezwolenia policyi i żadnemu prokuratorowi nie przyszło na myśl pociągnąć do odpowiedzialności prelegentów. W Katowicach uczyniono to wbrew utartemu ogólnie zwyczajowi, dopatrzono się wykroczenia przeciw prawu — ponieważ prelekcya była p o l s k a. Wyrok uzasadniono w ten sposób: że wykład z obrazami daje zgromadzonym estetyczną rozkosz, a więc jest zabawą, o której urządzeniu należy uprzedzić policyę.

W Poznańskiem znowu odebrano matce, która po utracie pierwszego męża, powtórnie wyszła za mąż, prawo opiekowania się dzieckiem z pierwszego małżeństwa, pod zarzutem, że dziecko to wychowywuje się po polsku. A tymczasem przy uchwaleniu nowego prawa opiekuńczego zaznaczono wyraźnie, że względy polityczne przy jego wykonywaniu nie mogą odgrywać żadnej roli...Prawa w Prusiech istnieją tylko dla Niemców, ale nie mają żadnego znaczenia, gdy chcą z nich korzystać Polacy. Ale następstwem takiego różniczkowania, musi być coraz większe zanikanie poczucia prawa wśród ludności niemieckiej, a następstwa te zwalą się na głowy Niemców. Nie można bezkarnie naruszać tego, na czem się opiera byt społeczeństw ucywilizowanych. Istnieje Nemezis dziejowa.

Ofiary germanizacyi.

"Berliner Tageblatt" donosi, że w miejscowości, której nadaje nazwę "Pyzasien" pod Gnieznem dwoje dzieci nie wypuszczonych z powodu udziału w strajku szkolnym ze szkoły, pomimo, że ukończyły już lat 15, targnęło się na swoje życie. Dziewczynka Staniszewska, która powinna była opuścić ławy szkolne już na Wielkanoc, a nie doczekała się także teraz jeszcze uwolnienia, powiesiła się we drzwiach w mieszkaniu swoich rodziców, 15letni chłopiec Trylski, którego spotkała ta sama kara, szukał śmierci pod kołami lokomotywy, lecz został w porę uratowany.

Można wyobrazić sobie stosunki w szkole tamtejszej i prześladowania, na które są wystawione dzieci polskie z powodu swego oporu przeciw polityce germanizacyjnej w szkole wobec tych smutnych wypadków, świadczących o głębokim rozstroju umysłowym.

Właściwy autor nowego kursu w pruskiej polityce szkolnej, dyrektor ministerstwa oświaty, Altholf, ustępuje właśnie w chwili obecnej ze swego stanowiska, ponieważ nowy minister, jakkolwiek nie jest przeciwnikiem polityki antypolskiej, nie mógł się pogodzić z metodą jego działania.

Krew nieszczęśliwego dziecka, którego prześladowania popchnęły do samobójstwa, spada na jego głowę.

Walka o arcybiskupstwo poznańskie.

"Corriere della Sera" utrzymuje, że układy w sprawie obsadzenia arcybiskupstwa gnieźnieńsko-poznańskiego nie doprowadziły dotąd do żadnego rezultatu. Rząd pruski domaga się stanowczo nominacyi arcybiskupa Niemca. Stolica apostolska, wiedząc, dobrze, jakie usposobienie panuje pośród Polaków, również stanowczo sprzeciwia się temu żądaniu. Wobec tego sprawa arcybiskupstwa poznańskiego nie rychło będzie załatwioną.

Wobec krążących w prasie niemieckiej pogłosek, że rząd pruski odwoła w czasie najbliższym swego dotychczasowego pełnomocnika przy Watykanie, a wyśle na jego miejsce sekretarza stanu Tschierschkiego, który obecnie zastępuje w ministerstwie spraw zagranicznych Buelowa i uchodzi za energicznego i zręcznego dyplomatę. Zmiana ta łączy się niezawodnie ze sprawą mianowania nowego arcybiskupa i tłomaczy się niezadowoleniem rządu pruskiego z dotychczasowego swego zastępcy przy Watykanie. Jednak wolno mu mieć nadzieję, że energiczny pan sekretarz stanu nie będzie szczęśliwszy od swego "łagodnego" poprzednika.

Żale wywłaszczycieli.

"Schles. Ztg." organ tych kół hakatystycznych, które domagają się stanowczo wywłaszczenia ziemi polskiej, napada w sposób bardzo gwałtowny na rząd z powodu jego zachowania się w sprawie wywłaszczenia i zarzuca mu, że zaprzepaszcza sprawę niemiecką na wschodzie przez swoją nieumiejętność powzięcia decyzyi stanowczo.

Gdyby rząd nie przedstawił Sejmowi nowego projektu antypolskiego, woła "Schles. Ztg.", to złożyłby tem samem dowód, że nie zna popędu narodowego ludności niemieckiej, która dopomagała rządowi do zwycięstwa w wyborach ostatnich i zmarnowałaby może ostatnią sposobność przeprowadzenia narodowo-niemieckiej polityki realnej. W takim razie blok utworzony przez ks. Buelowa musiałby się rozpaść, to znaczy pewno, że hakatyści wystąpiliby przeciw rządowi. Wzywa zatem "Schles. Ztg." kierowników rządu, aby pokazali swą energię i złamali opór, który jak się zdaje, ma swą siedzibę w samym rządzie.

Sytuacya w Łodzi.

Sąd wojenny nadspodziewanie szybko przeprowadził śledztwo i wynalazł zabójstwo śp. Silbersteina.

Zapadł już wyrok tego sądu, skazujący 8 głównych winowajców, tj, bezpośrednich sprawców zbrodni na karę śmierci.

O godzinie 6 rano, w lesie konstantynowskim, zwykłem miejscu egzekucyi rozstrzelano 7 robotników i 1 robotnicę fabryki Silbersteina. Nazwiska ich są: Władysław Danielski lat 17, Piotr Puchała, lat 31; J. Bluszcz lat 24, Teodor Kaszuba, lat 18, Rheinholdt Holt, lat 34; Bruno Kunick, lat 38;, Emil Hest lat 30 i robotnica Malwina Millerówna lat 39.

Danielski, Puchała i Kaszuba mieli trzymać Silbersteina, inni wyrażali radość z powodu morderstwa. Malwina Millerówna była zaś kochanką istotnego zabójcy i przyniosła mu rewolwer.

Do skazańców wezwano wikaryusza kościoła św. Krzyża, ks. Bretschneidera, oraz pastora, dr. Manitiusa, w których obecności oznajmiono oskarżonym wyrok. Skazani przyjęli go z płaczem.

O godzinie 5:30 skazańców wsadzono na wóz, otoczono kilkudziesięciu kozakami i odwieziono na plac stracenia, gdzie rota piechoty dokonała wyroku.

Z powodu masowego uwięzienia robotników fabryki Tow. akcyjnego Silbersteina i wykonania wyroku sądu wojennego nad mordercami, rodzina Silbersteinów otrzymała listy z pogróżkami i z tego powodu opuściła Łódź.

Odezwa młodzieży w Królestwie Polskiem.

Koledzy i Koleżanki! ..

Dwa lata przeszło od tego czasu, gdy my, młodzież polska solidarnie porzuciliśmy szkoły rządowe. Nie uzyskanie chwilowych, poszczególnych ustępstw, ale spolszczenie całego szkolnictwa rządowego mieliśmy na widoku. Dotychczasowym szkołom rusyfikacyjnym wypowiedzieliśmy walkę bezwzględną i postanowiliśmy bojkotować je wszędzie dopóty, dopóki rząd nie zechce zadośćuczynić naszym słusznym żądaniom. Bojkot nasz dotyczył wszelkich dziedzin szkolnictwa rządowego; zrzekliśmy się zdawania egzaminów w szkołach rządowych, uzyskiwania patentów nie tylko w Królestwie, lecz i cesarstwie. Sukces w postaci szkoły polskiej prywatnej nie powinien akcyi naszej osłabiać. Dzisiejsza szkoła prywatna, oparta na zasadach filantropii, dla wielu niedostępna, uważana być może z naszej strony jedynie za wyłom, przez który winniśmy w dalszym ciągu szturmować rząd, aby uzyskać szkołę państwową polską. Pofolgowanie naszym osobistym interesom w jakimkolwiek kierunku i pozwolenie na zdawanie matur w Rosyi, zostałoby przyjęte przez rząd, jako rzecz normalna. Uważałby wtedy słusznie, że zdawanie w języku rosyjskim, akceptowane przez młodzież zmian żadnych nie wymaga. Pofolgowanie w tej jednej kwestyi sprowadziłoby prawdopodobnie osłabienie energii naszej na innych punktach. Odjęłoby to kwestyi szkolnej jej charakter ostry, zapalny i zepchnęłoby ją wreszcie z porządku dziennego. Więc z naszego dawnego stanowiska bezwzględnego bojkotu szkół rządowych w Królestwie i Cesarstwie ustępować nam nie wolno. Zgodnie z tem wypowiedziały się najbardziej miarodajne czynniki młodzieży: zjazd narodowy i socyalistyczny. Zjazd młodzieży narodowej z całego Królestwa prawie jednogłośnie zdecydował, iż nie czas obecnie cofać się z zajętego stanowiska i zabronił nietylko uczęszczania do szkół rosyjskich, ale i zdawania matury w Królestwie i Cesarstwie. Zjazd młodzieży socyalistycznej chociaż mniej bezwzględnie, ale wypowiedział się w duchu podobnym. Cała więc młodzież polska w swych organach przedstawicielskich ma jednolitą opinię w kwestyi bojkotu. Nie wolno więc nikomu wyłamywać się z pod powziętych uchwał i formować szeregi dezerterów. Akcyę o spolszczenie rozpoczęliśmy wspólnie bez względu na dzielące nas zapatrywania polityczne, prowadźmy ją wiec nadal, a zwyciężymy!

Represye w Królestwie.

Rządy w Łodzi objął jenerał Kaznakow i znaczy je silnemi represyami. Z jego rozporządzenia rostrzelano 2 żołnierzy, 40 koływańskiego pułku, oskarżonych o grabież. W ciągu ostatnich dwóch dni w Widzewie i Łodzi aresztowano 161 robotników.

Jen. Kaznakow zawezwał do siebie przewodniczącego Związku zawodowego robotniczego "Jedność" i oświadczył mu, że jeżeli robotnicy porzucą gdziekolwiek pracę, to fabryka zostanie zamknięta, a robotnicy zesłani. W celu skutecznej walki z bandytyzmem podzielono Łódź na kilkanaście okręgów, które oddano w specyalną opiekę agentom "ochrany".

Rewizye w szkołach dokonują coraz częściej w gubernii lubelskiej. Między innemi żandarmerya z policyą dokonały rewizyi w żeńskiej szkole handlowej w Lublinie. Nie znaleziono nic i nikogo nie aresztowano. We wsi Nabrożu, w powiecie tomaszowskim odbył naczelnik straży ziemskiej w asystencyi 9 strażników rewizyę w ochronie Macierzy Szkolnej. Zabrano książki i kajety szkolne dziatwy, poczem aresztowano ochroniarkę, p. Franciszkę Witkowską. W Lublinie aresztowano 10letniego syna p. Niepokojczyckiego w następstwie dokonanej rewizyi.

O likwidacyi "Proletaryatu" donosi Warsz. Dn. że do rąk policyi dostała się korespondencya, stwierdzająca fakt zupełnej likwidacyi partyi socyalistycznej "Proletaryat" która pozostała bez pieniędzy i członków, których prawie wszystkich aresztowano.

To samo pismo dowiaduje się, iż w Warszawie aresztowano członków biura "wszechrosyjskiego związku pracowników drukarskich." Równocześnie aresztowano nauczyciela ludowego, który miał być w gub. łomżyńskiej kierownikiem organizacyi bojowej P. P. S.

Skutki hecy przeciw Polakom.

Kołodziej W. Romiński w Wyrzysku, w Poznańskiem, otrzymał, jak donosi Wielkopolanin list niemiecki z pogróżkami, który w tłomaczeniu brzmi tak:

"Bądź ostrożnym, ty także podpalonym będziesz na wszystkich czterech rogach. O wy Polacy, popamiętacie wy mnie! Cztery gospodarstwa mają się od razu spalić. — Twój przyjaciel."

Podobne listy otrzymali mistrz masarski p. Modlich, i siodlarz p. Wętkowski w Wyrzysku.

Oto następstwa podszczuwań hakatystycznych na zjazdach w Bydgoszczy, Wiesbadenie i t. d. Gazety hakatystyczne naturalnie nie mają słówka nagany dla podobnych czynów, lecz zawsze starają się załagodzić i zatrzeć niemiłe wrażenie. "Macht vor Recht" — siła przed prawem — rzekł jakiś arcyhakatysta; zdaje się więc, że Prusy chcą prześcignąć nawet Rosyę "barbarzyńską", jeżeli jej dotąd jeszcze nie prześcignęły.

Podziękowanie Drzymały.

Jak donosiliśmy, Rosyanin, p. Szarapow ofiarował panu Drzymale dwa pługi. Za to dziękuje p. Drzymała p. Szarapowi w "Dz. Pozn" tak: Wielmożnemu panu Szarapow z Moskwy składam publicznie za jego dar dwóch pługów K. i Z. ze wszystkiemi do nich należącemi częściami szczere i serdeczne "Bóg zapłać". Będzie mi to zachętą do dalszej, wytrwałej pracy na naszej kochanej polskiej ziemi i zarazem otuchą przeciw przykrościom, czynionym mi nieustannie.

Z szacunkiem
Michał Drzymała.

Powrót księży polskich z więzienia.

Przed tygodniem — jak pisze "Gaz. Grudz." — opuścili więzienie w Elblągu, w Prusach Zachodnich, księża proboszczowie Okoniewski z Lubawy, Batke z Radomia, Ruchniewicz z Grodziczna i Wachowski z Zwiniarza, skazani na miesiąc więzienia za wydanie odezwy do polskich rodziców w dekanacie lubawskim w sprawie polskiej nauki religii.

O godz. 2:30 po poł. przybyli do Iławy, gdzie ich na dworcu oczekiwali proboszcz miejscowy i 10 starszych obywateli lubawskich. Na stacyi Nowy folwark wysiadł ks. proboszcz Batke, a powitało go liczne grono parafian z ks. proboszczem Majką ze Sampławy na czele, który już kilka dni rychlej wyszedł z murów więziennych. Siostra ks. proboszcza Majka wręczyła ks. Batkemu jako i tym trzem kapłanom, którzy dalej jechali śliczne bukiety z świeżych kwiatów. Powóz księdza Batkego był również uwieńczony pięknie kwiatami.

Na dworcu w Zajączkowie wysiedli księża proboszczowie Ruchniewicz i Wachowski.

Odtąd został w pociągu już sam tylko ks. pr. dr. Okoniewski z Lubawy. Już z daleka widać było z pociągu mnogi zastęp parafian, oczekujących na dworcu w Lubawie powracającego do swojej trzody pasterza. Skoro pociąg stanął, powstał taki tłok i ścisk, że nie można się było w żaden sposób przedostać.

W kościele zaintonował ks. proboszcz przed wielkim ołtarzem suplikacye, ale w chwili tej rozpłakał się w głos ze wzruszenia. Uczestnicy przyjęcia naszych zacnych kapłanów —patryotów, wracających z murów więzienia pruskiego, w którem cierpieli za naszą sprawę, do grobowej deski tych wzruszających chwil nie zapomną.

Nowy napad Niemców na Polaków.

Skutki szczucia w prasie niemieckiej i mów podburzających na wiecach hakatystycznych, pokazują się w całej pełni. Po brutalnym napadzie na podróżnych polskich w wagonie, zaszedł nowy, niesłychany napad w Inowrocławiu. Oto, co pisze "Dzien. Kuj.":

Było to w nocy z soboty na niedzielę. Pięciu Polaków szło sobie spokojnie ulicą Frydyrykowską. Z przeciwnej strony nadeszło trzech Niemców i jeden z nich popchnął idących w tyle dwóch Polaków, słysząc, że rozmawiają po polsku. Popchnięty oburzył się i wyprosił sobie takie postępowanie. Wówczas Niemiec pchnął go powtórnie, a napadnięty uderzył Niemca zuchwałego w twarz. W tej zaraz chwili rzucili się trzej Niemcy z kijami na Polaków i poturbowali ich bardzo z wyjątkiem jednego. Pobici mają liczne rany po twarzy i ciele. Jednemu z pobitych zrobiło się zaraz niedobrze i nie wiedział, co się z nim stało. Polacy tak byli tym brutalnym napadem Niemców zaskoczeni, że nawet o obronie nie mogli pomyśleć i poczęli uciekać. Pozostało dwóch; z tych jednego byliby może Niemcy uśmiercili, ale nadbiegł właśnie policyant i Niemców zabrał na policyę, gdzie stwierdzono ich nazwiska. Mają to być podobno urzędnicy.

"Posener Tageblatt" pisał w tych dniach, że to Polacy są szowinistami, oraz, że Polacy wywołują takie zajścia. Otóż wykazuje się, że dziś Polacy nie są nawet pewni swego życia. Wychodząc na ulicę każdej chwili spodziewać się mogą, że jakiś Niemiec napadnie Polaka z kijem w ręku, a nawet go może zamordować, dlatego, że jest Polakiem, i że po polsku rozmawia.

Tak daleko doszło już w Prusach!

Wóz Drzymały.

Wsławiony swoim wytrwałym oporem przeciw wybrykom administracyi niemieckiej, i swoim sprytnym sposobem ominięcia przepisów nowej ustawy osadniczej, gospodarz Drzymała pod Rakoniewicami otrzyma staraniem pism polskich, nowy, odpowiednio urządzony wóz mieszkalny w którym będzie mógł wytrzymać także ciężką zimę. Koszty takiego wozu obliczono na 1,000 marek.

Składki zbierane przez pisma, dosięgają już prawie tej cyfry. Sam "Dziennik Berliński" zebrał przeszło 400, inne pisma po parę set marek. Między ofiarami złożonemi na ten cel, znajdujemy 25 franków, nadesłanych przez redakcyę pisma francusikego "Le monde illustre."

Zresztą Drzymała znajduje naśladowców. Właściciel dóbr Sarbinowo w pow. żnińskim, p. Dokowicz, z Kruchowa poszukuje za pomocą ogłoszenia w berlińskiej "Germanii" wozów mieszkalnych, które mogłyby mu zastąpić domy robotnicze, na których pobudowanie widocznie władze pruskie pozwolić mu nie chcą.

130 kandydatów!

Na posadę burmistrza miasta Pucka w Prusach Zachodnich zgłosiło się dotąd 130 kandydatów. Jest między nimi 32 sekretarzy miejskich, 18 kandydatów prawa, 10 referendaryuszy, 9 burmistrzów, tyluż asystentów magistrackich, 7 rendantów, 5 dyetaryuszy biurowych, 4 poruczników, 4 sekretarzy miejskich, 3 adwokatów ludowych, zawiadowców biura, asystentów wydziału powiatowego i rolników, po 2 pisarzy z landratury, sekretarzy z wydziału powiatowego i okręgu i po 1 kandydacie z najrozmaitszych zawodów. Między ostatnimi jest kapitan, adwokat, inspektor budowli, radzca miejski, a nawet pastor. Z owych 130 kandydatów postanowiono dokonać ściślejszego wyboru wśród dwudziestu.

Regulacya Wisły i Sanu.

Warszawa. — Asygnowany przez ministeryum komunikacyi kredyt na roboty około regulacyi Wisły i Sanu na pograniczu austryackiem jest już zupełnie wyczerpany, a mimo to roboty regulacyjne po stronie Królestwa Polskiego w porównaniu z robotami po stronie austryackiej są dopiero wykonane w połowie. Z tego powodu zarząd warszawskiego okręgu komunikacyi opracował projekt dalszych robót, których koszt obliczono 4,500,000 rubli. Zatwierdzenie tego projektu przez ministeryum zależne będzie od uchwał obradującej obecnie we Wiedniu międzynarodowej komisyi regulacyjnej.

Szymon Konarski

ŻYCIE I CZYNY.

PODŁUG NIEWYDANYCH DOKUMENTÓW

— OPRACOWAŁ —

Dr. Władysław Zahorski.

(Ciąg dalszy.)

Ziemie polskie podzielone na pięć okręgów i do każdego z nich posłano emisaryusza. Okręgi były następujące: Krakowski z częścią polskiej Galicyi, Poznański, Królestwo Polskie i Litewsko-Ruskie, z częścią Galicyi, Wołyniem. Podolem i Ukrainą.

Konarski wziął na siebie część zadania najtrudniejszą, mianowicie działanie w zaborze rosyjskim, na Litwie i Rusi uciskanych i gnębionych najsrożej. Wiedział, że idzie na pewną śmierć, ale przejęty wielkością misyi, ani chwili się nie wahał, nie namyślał, ponieważ miał wiarę w słuszność sprawy i owocność czekającej go pracy.

Bo też czekała Konarskiego praca ciężka i niebezpieczna, która wymagała niezwykłego rozumu, wytrwałości i znajomości ludzi, ponieważ w kraju lud grzązł w ciemnocie i pijaństwie, zaś znaczna część szlachty, gnębionej i prześladowanej przez rząd, bała się własnego cienia i nie wierzyła w powodzenie nowego powstania i możliwość podniesienia i umoralnienia chłopa, w którym same tylko wady widziała. Ale już podrastało młode pokolenie, któremu matki wpajały cześć dla ideałów, za które w śnieżnych pustyniach Sybiru, u stóp Kaukazu i na Emigracyi ich ojcowie znosili cierpiena i nędzę. Pomiędzy starszymi byli również goretsi patryoci, gotowi do poświęceń i ofiar. Potrzebny był tylko człowiek, któryby umiał natchnąć ich wiarą, potrafił przekonać, że nic jeszcze nie stracono, i że zbrodnią jest opuszczać ręce, któryby zdołał zachęcić ich do czynu i wskazał drogę do upragnionego celu wiodącą. Na takiego właśnie apostoła był stworzony Konarski, który łączył w sobie wszystko, co ludzi pociągać może.

Szymon Konarski był hojnie od natury obdarzony. Według rysopisu urzędowego, był średniego wzrostu, silnie, lecz zgrabnie zbudowany. Twarz miał śniadą z paru plamami od oparzenia prochem, o jasnych, rudawych nieco włosach, które idąc na Litwę i Wołyń, ufarbował na czarno. Brody nie nosił, tylko małe wąsiki nad kształtnemi ustami. Czoło miał wysokie, oczy nieduże, błękitne, żywe i przenikliwe. Konarski miał dziwnie miły wyraz twarzy, szczególnie gdy się uśmiechał, biły z niej prawość, szlachetność i powaga. Głos dźwięczny, ruchy dystyngowane, towarzyskie, ogłada i obejście, nacechowane godnością i uprzejmością, usposobiały dla Konarskiego każdego, kto go poznał.

Z temi zewnętrznemi łączył Konarski i wewnętrzne zalety, które mu również ludzi zjednywały. Wykształcony, znał dobrze języki: francuski, niemiecki i angielski, był oczytany i nie było kwestyi z którąby choć powierzchownie nie był obeznany, prócz tego śpiewał, grał na flecie i nieźle rysował.

Jako mówca nie miał on sobie równego. Jego przemówienia odznaczały się logiką, jędrnością i zapałem, który się udzielał słuchaczom i porywał nawet obojętnych, zwłaszcza, że Konarski mówił z łatwością, płynnie i pięknym stylem. Jeden ze spiskowców (Tomasz Bułhak) w zeznaniu przed komisyą śledczą, tak pisze o Konarskim:

Jeszcze w życiu mojem nie słyszałem człowieka, któryby w takim stopniu posiadał sztukę dyalektyczną, ogniem płonęły jego słowa, porywały słuchaczów i zawierały wiele prawdy.

Aby dać pojęcie o przemówieniach Konarskiego, przytaczamy jedno, zapisane przez tegoż Bułhaka:

"Odrzućmy na stronę wszystkie imiona, tytuły, dostojeństwa i nazwiska. Jako człowiek przychodzę do ludzi do braci. Nie wierzcie we mnie, ale w rzecz, w sprawę! Jeżeli wam prawdę przynoszę, przyjmijcie ją, jeżeli fałsz, odrzućcie go i wzgardźcie mną. Emigracya silna współczuciem ludów i własną wiarą w zbawienie Polski, przezemnie bracia przemawia do was i pociesza was stroskanych. Ale nie ta kategorya Jaśnie Oświeconych, Jaśnie Wielmożnych (tak mówił o stronnictwie arystokratycznem w Emigracyi), która i dotąd w dyplomatykę wierzy, jak w swojego Boga, lecz ogół większości emigracyjnej, ubogi i poczciwy, który się w Towarzystwo Demokratyczne zorganizował zapewnia nas, iż na każde zawołanie wasze jest gotów, i błaga, abyście czynnymi być chcieli w wyrobieniu siły moralnej w najliczniejszej klasie ludu, t. j. w chłopach. W nich jest niezwalczona siła narodu, aby tylko tę siłę do potęgi moralnej podnieść. Obowiązek ten na was wkłada bracia, wasze sumienie, wkłada ludzkość cała! Zbliżcie się do nich, poznajcie tę nieszczęśliwą klasę ludu, niech ona w was ojców znajdzie, nie panów. Za tyle wieków pracy, niewoli i nędzy wymierzcie tylko im sprawiedliwość, uznajcie ich za braci, za bliźnich, a wierzajcie nam, że przywiążecie ich tym sposobem do siebie, a w miejsce chytrości, którą tylko w nich upatrujecie, dostrzeżecie później dla siebie ufność i wdzięczność, jako dla wybawców z niedoli. My emigranci, bliżsi sceny działań politycznych donosimy wam, że Europa jest jakby na wulkanie, przewidzieć tylko jeszcze niepodobna, gdzie i w jakiem miejscu ogień wolności wybuchnie. Wszystkie ludy gotują się do wielkiego dzieła oswobodzenia i troskliwie dopytują się, na jakiem stanowisku jest w tym względzie lud polski?

"Do was należy Bracia Rodacy młodzież! podnieść się do wysokości swojego przeznaczenia i spełnić to, czego Europa po nas oczekuje. Czy wy teraz żyjecie? Nie! — trupy jesteście! Przesądy rozmaitego rodzaju zabiły w was rozum. Przejrzyjcie tylko oczyma rozumu, a lepiej będzie dla was!"

Konarski idąc na Litwę nie miał zamiaru zaraz wywoływać zbrojnego powstania. Nauczony niepowodzeniem rewolucyi 1831 roku i wyprawy Zaliwskiego rozumiał on dobrze, że o zbrojnej walce nie można nawet myśleć dopóki lud, ta najliczniejsza i najsilniejsza część narodu nie zrozumie haseł: "Ojczyzna, Wolność!"

Nie wyrzekając się zbrojnej walki w przyszłości. Konarski zamierzał na razie rozpocząć pracę apostolską nad uświadomieniem szerokich mas, zbrataniem szlachty z ludem, uwłaszczeniem go i zniesieniem przywilejów szlacheckich.

"Przyszedłem tu — pisze Konarski w zeznaniu przed komisyą śledczą, dnia 22 sierpnia 1838 roku — w celu rzucenia myśli, która rozwinięta w kraju, mogłaby kiedyś zmienić podstawę związku społecznego. Za Polskę z królem, chociażby Polakiem, za Polskę, napełnioną przywilejami, nie poświęcę jednej kropli krwi".

Szczery demokrata, nawet nieprzychylnie dla szlachty usposobiony, Konarski wkrótce jednak miał się przekonać, że z samym ludem, ciemnym i podejrzliwym nic nie pocznie i chcąc nie chcąc musi szukać poparcia u szlachty. Jakóż nie zawiódł się na niej, bo w krajach, które przebiegał: na Wołyniu, Podolu, Litwie, na Ukrainie, wszędzie znajdował ludzi, którzy go rozumieli, podzielali jego zasady i gotowi byli do wszelkich ofiar, chociaż wykonanie programu było przeciwne interesom materyalnym szlachty, ponieważ podstawą ich dobrobytu i zamożności były właśnie pańszczyzna i poddaństwo ludu. Ale w szlachcie naszej żył duch sejmu czteroletniego,konstytucyi 3 maja, duch Kościuszki i Staszyca.

Konarski znalazł wśród szlachty ruskiej i litewskiej dzielnych współpracowników, znalazł ich również wśród niewiast polskich, księży i młodzieży uczącej się w wyższych zakładach naukowych, jak to niżej zobaczymy.

II.

Emisarjusz.

W grudniu 1835 roku Konarski, przeszedłszy przy pomocy przemytników granicę rosyjską około Brodów i nająwszy wskazanego przez tychże przemytników chłopa, prostym wózkiem pojechał na Wołyń. Podróż ułatwił mu obywatel Napoleon Nowicki, który poznał Konarskiego w Krakowie i dowiedziawszy się o jego zamiarach, wyjechał przed nim w celu przygotowania gruntu i ułatwienia mu podróży. Nowicki uprzedził o wkrótce mającem nastąpić przybyciu emisaryusza, mieszkającego w miasteczku Ołyce Jerzego Brynka rachmistrza skarbu radziwiłowskiego. Jakoż, gdy w grudniu przyjechał do niego Konarski pod przybranem nazwiskiem Charewicza, został przyjęty z otwartemi objęciami. Jerzy Brynk, człowiek wielkiej zacności i prawości, niezłomny patryota, bolejący nad upadkiem powstania i nad tem, co się w kraju działo, stał się jednym z najgorliwszych pomocników Konarskiego.

Ciąg dalszy nastąpi.

Panicz w Ameryce.

Komedyjka w 4 odsłonach ze śpiewami.

Napisał A. Jax.

OSOBY:

Jacenty Jałowski, dziedzic Jodłowa.
Wanda, jego żona.
Seweryn, ich syn.
Górski, ekonom z Jodłowa.
Wikcia, jego córka,
Mroczek, wyrobnik z Jodłowa.
Maryś, jego żona,
Andzia pokojówka we dworze
Walos, parobek z Jodłowa,
Jan Przepiórka, muzykant z Ameryki.
Wojciech Brzoska, karczmarz w Chicago.
Bosia, jego siostra.

Przechodnie, wojsko, muzykanci w Chicago.

I Odsłona w izbie Mroczków w Jodłowie;

II Odsłona w pałacu w Jodłowie;

III Odsłona na Noble ulicy w Chicago.

IV Odsłona w parlorze Mroczków w Chicago.

Uwaga: Nuty do tej sztuki sprzedaje A. Jax, 985 N. Robey st., Chicago, Ill.

AKT I.

Izba wyrobnika Mroczki. Stół, ława i dwa stare stołki.

Andzia ubrana po kujawsku, śpiewa.

No. 1 Kujawiak (Andzia).

1. Cóż mi z tego, co mi po tem
Że zielono w lesie,
Że słoneczko sieje złotem
Łąka kwiatki niesie.
A fujarki pieśń wesołą
W dal posyła echo,
Cóż mi po tem, kwiaty w koło
Lecz chłopiec daleko,
Oj dana!

2. Cóż mi z tego, co mi z tego,
Że śpiewa skowronek,
Nie myślę ja wcale o tem,
Że pogodny dzionek.
Depcę jaskry i bławaty,
Co rosną nad rzeką,
Cóż mi znaczą wszystkie kwiaty,
Gdy chłopiec daleko,
Oj dana!

Mroczek, Maryś i Walek (ubrani po kujawsku) mają grabie, które stawiają przy ścianie.

Maryś: Już zdala słychać jak śpiewasz, nie masz to, jak takiej młodej dziewczynie.

Andzia: Lepiej śpiewać jak płakać, mamulku.

Maryś: Czy w pałacu nie będą cię wołali.

Andzia: Wielmożne państwo pojechało do Wesołowa, a że mnie tęskno za tobą mamulku, więc tu przyszłam.

Maryś: Jak wielmożna się o tem dowie, to się rozgniewa, że służby nie pilnujesz.

Mroczek: Nie szkaluj na nią Maryś. Póki młoda, niech się cieszy. Usiądźcie na ławie, a opowiem wam nowinę.

Siadają, gdzie kto może.

Maryś: Co za nowinę?

Mroczek: Byłem w lesie ze starem Brzoską. Pomógł on mi drzewa naładować i pokazał mi fotografię swego syna Wojtka. Jak ją zobaczyłem, to aż mnie w sercu zabolało.

Maryś: Co gadasz, czy tak ładnie wygląda?

Mroczko. On ładniej wygląda, jak nasz dziedzic..

Walek: Teraz trzy lata minęły, jak go mieli wziąć do wojska. Żandarmi go szukali, ale gdzie tam, frunął do Ameryki i tam się dorobił. (Wyciąga gazetę z kieszeni i daje Andzi). Czytaj Andziu to miejsce (pokazuje), gdzie podkreślone czerwonym ołówkiem. Jest to gazeta polska z Ameryki.

Andzia czyta: Obywatel Wojciech Brzozka, dobrze znany naszej Polonii, był marszałkiem i prowadził drugą dywizyę. Nasze wojsko dobrze się trzymało, maszerując za orkiestrą profesora Przepiórki. (Chwila milczenia).

Andzia: Więc Przepiorka został w Ameryce profesorem, a tu był owczarkiem? o dla Boga.

Mroczek: A Wojtek, syn Brzoski, który tu był fornalem, został marszałkiem i przybył tu w gościnę z Przepiórką i mają tu przybyć dzisiaj do nas, bo Przepiórka pytał się o Andzię. W tem coś musi być

Andzia: Chodziliśmy razem do szkoły, więc chce mnie teraz zobaczyć i to wszystko.

Ciąg dalszy nastąpi.

HANDEL ŻYWYM TOWAREM.

Sławiony wiek XX potępia wszelkie cienie niewolnictwa, broni własności ludzkiej, szczyci się kulturą, a jednak spokojnie patrzy na ohydne i wstrętne zbrodnie, urągające już nie kulturze, ale wszelkim najprymitywniejszym uczuciom ludzkim. Taką zbrodnią bezwątpienia jest t. zw. handel żywym towarem. Odkryto znowu całą sforę hyen w ludzkiem ciele, prowadzących to wstrętne rzemiosło.

Należą oni, jak zwykle do narodowości żydowskiej.

W Petersburgu odbyła tamtejsza policya rewizyę w pewnym domu na podstawie anonimowego doniesienia i znalazała w piwnicach domu około 50 dziewcząt. Mężczyźni obecni w lokalu twierdzili, że to jest tajne zgromadzenie kobiet. Policya jednakże twierdziła, że dziewczęta te, prawie wyłącznie Węgierki i Polki, zwabione podstępnemi obietnicami wysokiego zarobku do Petersburga, padły ofiarą handlarzy żywym towarem.

To znów policya budapesztańska dowiedziała się od niejakiej Szabo o sprzedaniu pewnej dziewczyny do domu rozpusty w Szegedynie . za 100 koron. Śledztwo w tej sprawie wykazało, że istnieje w Budapeszcie spółka trzech żydów, prowadzących handel dziewczętami na ogromną skalę. Trzej handlarze, a mianowicie Moskowic, Szilagyj i Glantz zostali aresztowani. Cena sprzedaży dziewcząt wahała się od 50 do 1,000 koron. Sprzedaż odbywała się do domów rozpusty serbskich, amerykańskich i niemieckich. Utrzymywali ci handlarze osobne kawiarnie dla zwabienia dziewcząt.

Z Tarnopola donoszą: Poddany rosyjski, żyd, Sewa Goffman, grasował niedawno na tutejszym gruncie, starając się nakłonić kilka tutejszych dziewcząt do wyjazdu za granicę. Znaleziono wówczas przy nim paszport, wystawiony na nazwisko Olkienuckiego, poddanego rosyjskiego, 23 funtów szterlingów w złocie. Dla braku dowodów został Goffman wypuszczony na wolność, znikł, i wypłynął wkrótce w ostatnich dniach w Stryju, gdzie go schwytano w chwili, gdy z łupem opuszczał miasto. Okazało się, że zmienił nazwisko, gdyż w Tarnopolu występował on jako Salomon Kaplan. Jest to, jak się zdaje, światowy handlarz żywym towarem, włada albowiem jedenastoma językami, co świadczy, że tereny jego działania sięgają bardzo daleko.

Niestety, wszystko się kończy na kronikarskich notatkach, a hyeny w ludzkiem ciele, wypuszczone na wolność uprawiają nadal to swoje wstrętne rzemiosło. O szerszej jakiejś akcyi przeciw temu spodleniu ludzkiej natury nie ma wprost mowy. Obowiązkiem jest rządów wejść wspólnie w porozumienie i użyć wszelkich środków do usunięcia tych zbrodni. Szczytnem zadaniem jest wszystkich ludzi kochających wolność i współczujących z jej nędzą, wystąpić przeciw tym zbrodniom, wołającym o pomstę do nieba.

Polacy w pierwszym rzędzie powinni stanąć do walki przeciw tej ohydzie, bo jak udowodniono, wskutek ciemnoty ludu i wielkiej liczby żydów, najwięcej dziewcząt polskich pada ofiarą tych zbrodni. Dopóki nie rozpocznie się odpowiednia akcya czy to ze strony rządu czy towarzystwa jakiego, powinny władze gminne i troskliwsze o dobro ludzkości jednostki baczyć pilnie, kto wynajmuje na służbę dziewczęta wiejskie, powinno się nadto pouczać i przestrzegać służące w mieście, aby się nie łudziły łatwością zysku i nie oddawały w ręce nieznajomych i niepewnych ludzi.

ANTYAZYATYCKA AGITACYA W KANADZIE.

W chwili, kiedy z powodu wypadków w Brytyjskiej Kolumbii, generalny komisarz japoński Iszi, obraduje z rządem kanadyjskim, jak zmienić traktat, który pozwala poddanym obu państw osiedlać się swobodnie w jednym czy w drugim kraju, kanadyjski minister skarbu, p. Templeman, wygłosił mowę, która w Japonii i w Anglii wywołała wielkie zdumienie. Przedewszystkiem przepomniał on, że był zawsze za tem, ażeby emigracyę do Kanady ograniczyć do ras, które w kraju pozostaną i z jego się ludnością zasymilują. Przychodźcy powinni być ludzie, którzy "odrębność swoją plemienną całkowicie zatracą i przez związki małżeńskie wstąpią nieodwołalnie do tutejszego rasowego organizmu — tak, ażeby w przyszłości Kanada miała od oceanu do oceanu ludność jednolitą."

Minister oświadczył dalej, że nie pojmuje, dlaczego Kanada ma otwierać swe bramy północno-zachodnie obcej rasie, zdecydowanej "uwieczniać tradycyi i idyosynkrazye Azyi, nieokazującej chęci do zlania się z żywiołem miejscowym." Problem jest bardzo groźny.

"Istnieją przepisy ograniczające emigracyę Chińczyków, dlaczego niema ich przeciw Emigracyi Japończyków? Jeżeli Japończykom wolno przybywać swobodnie i osiedlać się w Kanadzie, czemu nie Chińczykom? Te same rasowe i ekonomiczne względy, które wykluczają jednych, powinny wykluczać i drugich.

Rządowe sfery japońskie sądzą, że gabinet zaznaczy w jakiś wystarczający sposób odmienność swoich poglądów, tem bardziej, że władze kolumbijskie postąpiły energicznie ze sprawcami ostatnich rozruchów. W rzeczywistości władze nie poprzestały na uwięzieniu 19 głównych winowajców i wytoczeniu im kryminalnego procesu, który się odbędzie prawdopodobnie w przyszłym miesiącu, ale nadto wydały proklamacyę, zapowiadającą w danym razie doraźny sąd wojenny.

Nawet rząd rosyjski takby w tym wypadku nie postąpił!

Wielbiciel płci pięknej.

W niezwykły sposób przejechał się w tych dniach z Marsylii do Paryża, pewien młody Bułgar, nazwiskiem Virgel Francesci. Na dworcu w Marsylii wszedł niepostrzeżony przez służbę kolejową pomiędzy koła wagonu i tam uczepił się żelaznego wiązania, gdzie, jak mógł, tak się ułożył. Był to pociąg błyskawiczny, który pędził z nadzwyczajną szybkością, prawie nie zatrzymując się po drodze. Dopiero na dworcu w Paryżu spostrzeżono niezwykłego pasażera. Gdy go z pomiędzy kół wydobyto, okropny przedstawiał widok: odzież poszarpana na strzępy, twarz zabłocona i pokrwawiona, ręce pokaleczone. Gdy go komisarz policyi spytał, co go skłoniło do tej wycieczki nad Sekwanę, dał odpowiedź niemniej oryginalną, jak cała jazda. Oto spuszczając oczy w dół, odrzekł zażenowany:

— Nęciły mnie piękne kobiety w Paryżu, o których naczytałem się i nasłuchałem rozmaitych cudownych rzeczy.

Na razie bohatera Paryżanek osadzono w więzieniu, a jak wyjdzie z więzienia, to gotów się stać bohaterem dnia w Paryżu. Niechybnie znajdzie się dziennik, który mu zrobi reklamę.

Śpiewał na własnym pogrzebie.

Jeden z niedawno zmarłych kupców w Cork w Irlandyi był z pewnością pierwszym na świecie człowiekiem, który śpiewał na własnym pogrzebie. Na wieku trumny ustawiono fonograf, a kiedy ukończono ceremonie religijne, puszczono fonograf w ruch. Zgromadzeni w kościele krewni, przyjaciele, znajomi i pobożni chrześcianie usłyszeli "Requiem", które zmarły przed śmiercią śpiewał był do fonografu.

Zmarły rozporządził, aby każdego roku w rocznicę jego śmierci puszczano w ruch fonograf, aby nawet po śmierci głos kupca przypomnieć pozostałym na ziemi.

Obowiązek? czyj?

Doprowadzić cały naród i utrzymać go przy fizycznej doskonałości jest niewątpliwie świętem obowiązkiem. Czyjem? Niemożebnem jest regulować to przez prawo lub przeprowadzić przez nakładanie kary. Czy nie jest to obowiązkiem każdego obywatela, aby usiłował utrzymać siebie i swoją rodzinę przy zupełnem zdrowiu i sile? Niech każdy z nas to uczyni, a niezadługo cały nasz naród będzie najsilniejszy w świecie. Potrzeba tylko być umiarkowanym we wszystkiem i zwracać baczną uwagę na prawa natury.

Jak tylko poczujesz niedyspozycyę, powinieneś zaraz użyć Trinera Amerykański Elixir Gorzkiego Wina. On działa bezpośrednio na organa trawienia i szybko usuwa wszelkie nieregularności w ich funkcyach. On nietylko wytwarza apetyt, ale czyni organa dostatecznie silnemi do przyjęcia, trawienia i asymilacyi wszelkiego pożywienia. On odnowi wszystką krew, wzmocni nerwy i nada siłę całemu ciału. Nie pozwalaj na osłabienie swego trawienia; używaj we wszystkich wypadkach osłabienia Trinera Amerykański Elixir Gorzkiego Wina Jos. Triner, 799 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

DLA WSZYSTKICH.

Czyście kiedy o tem pomyśleli, co jest najdroższem w życiu człowieka? Czy zdrowie, czy bogactwo, czy sława? Wielu sądzi, że zdrowie, my się na to zgadzamy. Dobre zdrowie jest najważniejszą rzeczą dla każdego człowieka. Bez zdrowia nie ma ani bogactwa, ani szczęścia, ani sławy.

Bardzo wielu ludzi myśli o zwykłych potrzebach życia a zapomina o najważniejszej i najniebezpieczniejszej sprawie — o zdrowiu. Bez zdrowia nie ma nic dla człowieka wartości na świecie. Więc to o zdrowie bardzo dbać powinniśmy. Kto znów chce być zdrowym i szczęśliwym, ten powinien baczyć na to, aby jego organizm spełniał należycie swoje czynności.

Często zwykły ból głowy, zmęczenie, ociężałość i zły smak są zapowiedzią jakiejś choroby. Trzeba temu zaraz zapobiedz, a uniknięcie choroby, kosztów i zmartwienia.

Stosunki łódzkie.

Łódź. — Do dystylarni Mejera przy ul. Głównej przybył nieznajomy człowiek z listem, w którym komitet rewolucyjny żąda wypłacenia 200 rubli. Mejer oddał przybysza w ręce policyi. W pół godziny później otrzymał Mejer list z pogróżkami, że jeśli uwięziony rewolucyonista nie odzyska wolności, cała rodzina Mejera ukarana będzie śmiercią.

Ujęcie herszta "maksymalistów".

Łódź. — W tych dniach aresztowała policya 151 osób. Aresztowania te wywołały ogromne wrażenie w całem mieście. Między aresztowanymi znajduje się herszt bandytów łódzkich, którzy ostatnimi czasy, występując pod mianem maksymalistów dokonali wiele rabunków i wymuszali pieniądze od zamożniejszych obywateli groźbami śmierci.

Jest to mężczyzna 30 letni, nazywa się Kamer, manier bardzo wytwornych. Ubierał się zawsze elegancko, nawet zbytkownie, bywał tylko w pierwszorzędnych restauracyach i znany był bardzo w kołach złotej młodzieży łódzkiej. Przedstawiał się jako doktór filozofii i jako taki często ogłaszał się w pismach łódzkich. Kamer ukończył szkołę rzemieślniczo-wojskową.

Następnie zaś słuchał wykładów politechnicznych. II-gi kurs politechniki odbył we Lwowie.

Kamer włada biegle językiem polskim, rosyjskim, czeskim, niemieckim, angielskim i włoskim.

Z rodu jest Czechem. Tak utalentowany Kamer istotnie długo mógł błyszczeć na horyzoncie Łodzi.

Świętokradztwo.

Z Przemyśla piszą nam: Z kościoła pojezuickiego niewyśledzeni dotąd sprawcy skradli z obrazu Matki Boskiej cztery sznurki pereł, wartości około 1,000 koron. Policya robi dochodzenia, ale, jak dotąd, bezskutecznie. Jak opowiadają, historya tych pereł jest nader ciekawą. Owe perły należały bowiem do niedawna do jednego z tutejszych obywateli i uważane były jako "przynoszące nieszczęście". Ofiarowane, jako vota były pamiątką rodzinną, pochodzącą podobno z podarku cesarzowej Józefiny I, żony Napoleona I. Jeżeli rzeczywiście te perły przynoszą nieszczęście, to powinny złodziejom sprowadzić na kark policyę. Zobaczymy!

Pożar.

Z Tarnowa donoszą nam: w Szczepanowicach, wsi położonej w naszym powiecie, pożar, którego ofiarą padł dwór wraz z budynkami folwarcznymi. W budynkach tych znajdowały się zbiory ze 400 morgów, które również uległy zupełnemu zniszczeniu, ponieważ akcyę ratunkową utrudniała nadzwyczajna suchość materyału. O sile pożaru i wielkości pożarem objętej przestrzeni świadczył fakt, że pożar ten trwał całą dobę, tj. aż do piątku. Szkoda, jak twierdzą, była ubezpieczona.

Zabrania się.

Wilno. — Jenerał gubernator wojenny wydał do mieszkańców gubernii wileńskiej, kowieńskiej i grodzieńskiej postanowienie następującej treści: Zabrania się procesyi religijnych, które przychodzą z innych miast, o ile nie mają na to specyalnego pozwolenia, zabrania się udziału w procesyach, które nie pozostają w związku z obchodami religijnymi, jako też wywieszania chorągwi cechowych, oraz innych emblematów, nie należących do obchodów religijnych.

Winni przekroczenia tego postanowienia karani będą aresztem do 3 miesięcy lub karą 500 rb.

Henryk Rewakowicz.

Henryk Rewakowicz, weteran dziennikarstwa polskiego zmarł we Lwowie. Wieść ta żałobna rozeszła się dziś po mieście, budząc ogólne uczucie szczerego żalu.

Henryk Rewakowicz, to jedna z najpiękniejszych postaci naszego dziennikarstwa. Dziennikarstwo polskie dumnem z niego być mogło. Bo zawód swój pojmował on jako publiczną, narodową służbę i służbę tę pełnił z całą wiarą i przekonaniem w to, co pismem szczerzył, bo na całem jego długiem życiu nie było ani jednej plamki. Czysty był jak kryształ ten szermierz demokratycznej polskiej idei, nie uginający przed nikim karku, nie sprzedający nikomu w służbę swej myśli i pióra.

Urodzony w Sokolnikach w r. 1836, po ukończeniu gimnazyum w Samborze, studyował prawo na uniwersytecie lwowskim.

W roku 1856, wstępując do redakcyi "Świtu", rozpoczął karyerę dziennikarską. Umarł więc po 50 z górą latach służby dziennikarskiej.

Niech odpoczywa w pokoju i niech mu ta polska ziemia, którą całem sercem kochał, którego w ofierze trud swego życia złożył — lekką będzie. Cześć pamięci prawego obywatela.

Skutki szczucia hakatystycznego.

W "Gazecie Olsztyńskiej" czytamy: Do czego doprowadziła hakatystyczna polityka wzajemnego podszczuwania Niemców na Polaków, tego dowodem okropny wypadek, jaki miał miejsce w Martyanach. Przy wydobywaniu żwiru pracowali robotnicy polscy razem z niemieckimi. W niedzielę wieczorem pokłócili się jedni z drugimi, pożgali się w końcu nożami i kto wie, do czego byłoby w końcu doszło, gdyby żandarm nie był ich rozdzielił. Robotnicy polscy udali się na spoczynek. Naraz około pół do pierwszej w nocy rozległ się rozpaczliwy okrzyk: ogień. Oto barak, w którym spali robotnicy polscy, podpalono. Zanim robotnicy zdołali przyjść do siebie z przerażenia, już belki poczęły im trzeszczeć nad głową. Część robotników ocalała, uchodząc na pół nago. Reszta, 6 czy osiem spaliła się na węgiel. Kilku innych poparzyło się tak okropnie, że prawdopodobnie żyć nie będą. Śledztwo jest w toku. Do gazet niemieckich piszą, że pożar wzniecili robotnicy miejscowi ze zemsty na Polaków, wskutek poprzedniej kłótni.

Kopalnia węgla brunatnego w Księstwie.

Sprawa dobywania węgla brunatnego w Jerce, na obszarze około 25,000 morgów, jest podobną coraz bliższą urzeczywistnienia. Towarzystwo akcyjne "Adelheid", które jest właścicielem utworzyć się mających kopalń, zakontraktowało podobno już 300 górników, którzy obecnie pracują jeszcze w Westfalii. W najbliższym czasie rozpoczną budowę 2 szybów, a pierwsza wysyłka węgla nastąpi prawdopodobnie za jakie 5 miesięcy. W celu wytwarzania brykietów pobudowane zostaną dwa wielkie zakłady fabryczne, z których pierwsze brykiety będziemy mieli za jakie półtora roku.

Bandytyzm.

Warszawa. — Do fabryki wyrobów żelaznych Wolanowskiego zgłosił się mężczyzna, który, przedstawiwszy się jako członek partyi anarchistów-maksymalistów zażądał od właściciela na korzyść partyi wypłacenia3000 rubli.

Właściciel ofiarował bandycie 25 rubli, których ten nie przyjął, oświadczając, że przyjdzie nazajutrz po owe 3,000 rubli, które muszą być bezwarunkowo wypłacone.

P. Wolanowski, widząc, że ma ze zwykłym bandytą do czynienia, zawiadomił policyę, która przysłała 4 agentów. Ukryci obok gabinetu dyrektora, oczekiwali oni o oznaczonej godzinie na ptaszka.

Bandyta przyszedł punktualnie. Proponowanego mu ponownie datku 25 rubli nie przyjął, zapewniając, że zawoła oczekujących towarzyszów, którzy się z dyrektorem po swojemu rozprawią.

Na to wyszli z ukrycia agenci i w mgnieniu oka skrępowali "maksymalistę".

Bandyta, jak się okazało, był żydem rosyjskim niewiadomego nazwiska, lat 30.

"Rewolucya polska nad Renem".

Pisma berlińskie podają alarmujące wiadomości o "ciężkiem zakłóceniu spokoju publicznego" na zebraniu polskiem w Hochstrass w prowincyi nadreńskiej. Według sprawozdań niemieckich, po rozwiązaniu zebrania, z przyczyn nieznanych przez policyę, kilku obecnych stawiło opór i jeden z Polaków dobył rewolweru i strzelił. "Było to hasłem do wszczęcia ogólnej strzelaniny i bijatyki. Polacy uderzyli na policyantów i ranili dwóch niebezpiecznie".Obaj policyanci strzelali z rewolwerów do robotników polskich i zabili dwóch, a ranili niebezpiecznie czternastu.

Pisma polskie nie mają jeszcze własnych informacyi o tym wypadku. Ale nawet z opisu niemieckiego zdaje się wynikać, że przyczyną zajścia było prowokacyjne zachowanie się policyi, podobnie jak się to działo swego czasu w Mosinie w Poznańskiem i Laurahucie na Górnym Szląsku. W każdym razie prasa hakatystyczna nie omieszka wyzyskać tego zajścia, aby podnieść opinię publiczną przeciw ludności polskiej.

Polacy w Petersburgu.

Wkrótce odbędzie się narada przedwyborcza wszystkich organizacyi polskich w Petersburgu. Przedmiotem obrad będzie stanowisko, jakie zająć należy wobec wyborów. Jeśliby policya zabroniła zgromadzenia, odpowiednie uchwały zapadną w łonie komitetu organizacyjnego, w każdym razie Polacy samoistnego, polskiego kandydata w prowincyach rdzennie ruskich stawiać nie będą, a tylko oddadzą głosy na najprzychylniejszego sprawie polskiej. Uchwały petersburskiej konferencyi rozesłane zostaną prowincyonalnym organizacyom, jako wskazówka.

Z dawnych czasów.

Gdy psy nie chciały brać niedźwiedzia, mówi król Zygmunt Stary:

— Chyba się objadły, że nie chcą brać.

Na to jeden z panów:

— Każ miłościwy królu wypuścić twych pisarzy; ci zawsze biorą, choćby się najlepiej objedli.

Nieszczęście.

— Co te tłumy pod tym kościołem robią? czy stało się jakieś nieszczęście?

— A tak, właśnie dwoje ślub wzięło.

Ważna wiadomość.

W lipcu r. b. odbyła się we Lwowie wystawa przyrodniczo lekarska i hygieniczna. Na tej wystawie najznakomitsi doktorzy i uczeni badali różne leki, czy też naprawdę zasługują na tę nazwę i czy można je polecać ludziom. Było na niej także wystawione i gruntownie zbadane słynne kuracyjne Wino Częstochowskie. Doktorzy przekonali się o jego dobroci i odznaczyli je pierwszą nagrodą, czyli złotym medalem. Fakt ten świadczy dostatecznie o doborowości i skuteczności tego Wina jako najlepszego środka leczniczego we wszyskich chorobach, których przyczyną jest żołądek.

Wszystkie takie choroby, jak: brak apetytu, ogólna ociężałość, Bicie serca, kłócie, bezsenność, małokrwistość, nerwowość, niestrawność, usuwa Wino Częstochowskie, nawet wtedy, gdy te choroby są zastarzałe. Do nabycia w aptekach i u specyalnych agentów lub u właściciela: A. Skarżyński, 785 Fillmore ave., Buffalo, N. Y.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago is read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addresed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Editions, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 1000 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, 17 Października, 1907

STARE PRZYSŁOWIE.

Każdy z naszych czytelników zna zapewne stare nasze przysłowie, które powiada: "z kim kto przestaje, takim się sam staje". W takich przysłowiach zawiera się mądrość danego narodu. Te przysłowia powstają pomiędzy ludźmi, jak kwiaty wyrastające na łące i nikt nie wie, kto był ich autorem.

Na te perły mądrości, któremi nazwać należy stare nasze przysłowia, złożyły się doświadczenia życia wielu pokoleń. Nikt nie zastanawia się nad tem ani też nie pyta się o to, kto je w słowa ujął. Dość na tem, że istnieją i podawane bywają z ust do ust, od pokolenia do pokolenia, jako nauka i przestroga.

Jeżeli obcowanie z ludźmi dobrymi dobrymi nas czyni, a źle na nas wpływa obcowanie z ludźmi złymi i przewrotnymi, o ileż więcej odnosi się to do gazet, jakie czytamy. Toć z gazetą człowiek najwięcej przestaje, bo prawie co dzień coś z niej przeczyta. Przychodzi ona do nas jak gość i powiada nam o tem, co się na świecie dzieje i poucza nas, jaką z tego mamy brać naukę do codziennego życia.

Dlatego też powinniśmy być bardzo ostrożnymi w wyborze gazet, bo wpływ z czytania jest bardzo wielki na sposób myślenia człowieka. Największy wpływ wywiera gazeta na ludzi mniej wykształconych czyli mniej rozwiniętych umysłowo.

Pewien mądry człowiek powiadał: "Powiedz mi, co czytasz, a ja ci powiem, kim jesteś". I miał on słuszność najzupełniejszą. Kto czyta pisma złe i przewrotne, ten powoli nabierze przekonań przewrotnych i złych i będzie złym człowiekiem. Kto znów czyta pisma i książki, pisane przez ludzi, dbających o moralność i dobro narodu, ten będzie dobrym człowiekiem, dobrym obywatelem i wzorem dla drugich.

Mamy na tutejszej emigracyi złe gazety, które naszemu ciemnemu ludowi trąbią o rzeczach niemożliwych do spełnienia i te pisma wyrządzają naszemu ludowi wielką krzywdę. Dzięki tym pismom potworzyły się rozmaite sekty, rozmaite partye, a następstwem tego są zaburzenia, walki, włóczenia się po sądach i wogóle rozstrój i demoralizacya.

Wobec tego zła, wszelkie przewroty powstają najpierw w duchu człowieka i gdy tam się przyjmą zaczną się ujawniać w praktycznem życiu ludzi i całych społeczeństw. A nic tak na ducha nie wpływa, jak czytanie pism i książek.

Każdy naród, pragnący być zdrowym i silnym duchowo, powinien się starać o zdrową strawę duchową. Taką zdrową strawę duchową podaje wam, szanowni czytelnicy, przez lat 35 "Gazeta Polska w Chicago".

Nie karmi ona was żadnymi przewrotami, ale uczy was, co czynić mamy, aby nam lepiej było na świecie, aby imię polskie podnieść wśród obcych na pociechę, korzyść i chlubę całej emigracyi polskiej i nieszczęśliwej ojczyzny naszej.

Czytajcie ją pilnie i rozszerzajcie między drugimi, jako pokarm nie zatruwający ale posilający ducha polskiego.

Rok nowy się zbliża, więc każdy powinien pospieszyć z prenumeratą i nie czekać ostatniego dnia, aż mu się prenumerata skończy. Im wcześniej prenumeratę zapłacicie, czy to nam wprost, czy któremu z naszych agentów, tem lepiej dla was i dla nas, bo nam ułatwicie w pracy mozolnej.

Czytajmy więc dobre gazety i płaćmy za nie, bo dobre gazety są dobrą szkołą dla społeczeństwa.

Polska, bohaterka wśród narodów.

Pod powyższym tytułem ukazała się w handlu księgarzy angielskich książka, napisana przez sławnego pisarza amerykańskiego, redaktora tygodnika "American Review of Reviews", L. E. Van Norman.

Niedawno temu odbył on podróż po Europie i badał stosunki i życie różnych narodów, zastanawiając się głębiej nad stosunkami i historya narodu polskiego. W swej podróży odwiedził on H. Sienkiewicza i innych literatów polskich i wypytywał się o rozmaite szczegóły.

Historya Polski tak go zainteresowała, że się nauczył polskiego języka, ożenił się z Polką J. Piasecką, a chcąc Amerykanom przedstawić prawdziwy charakter i życie polskie, napisał powyższe dzieło bardzo wyczerpujące i staranne. Wstęp do tej książki napisała Helena Modrzejewska, znana artystka polska.

Książka oprawna jest ozdobnie w płótno, a na frontowej okładce widnieje napis wyzłocony: "Poland the knight among nations" (Polska, bohaterka wśród narodów), a poniżej widnieje wyzłacany herb polski z Archaniołem, Pogonią i Matką Boską Częstochowską; u spodu herbu złoty napis po polsku: 'Boże zbaw Polskę'.

Książkę zdobią następujące ilustracye: Mikołaj Kopernik, zamek królów polskich w Warszawie. Łazienki w Warszawie, T. Kościuszko, kopiec Kościuszki, twierdza w Kamińcu Podolskim, typy górali, Niedziela przed kościołem w Galicyi, Fryd. Szopin, Ign. Paderewski, H. Modrzejewska, M. Kochańska, Zbaw nas od złego, obraz J. M. Krzesza, H. Sienkiewicz, a przy końcu znajduje się kolorowa mapa Polski w największym jej rozkwicie.

Autor opisał bardzo poprawnie stanowisko Polski w historyi, położenie Polaków w Austryi, Kraków, jako serce Polski z jego pamiątkami, stosunek Polaków do Niemców, Polska jako posiadłość Europejska Rosyi, Polacy w bitwie pod Wiedniem, Tadeusz Kościuszko, jako naczelnik narodu, Polska na polach chwały, religia i patryotyzm Polaków i co Polska zawdzięcza kobietom.

Pod powyższemi rozdziałami mieści się w formie bardzo przystępnej ujęte całe życie polskie od najdawniejszych czasów, aż do obecnej chwili. Warto, aby każdy Polak przeczytał tę książkę, a nabyć ją można u F. H. Rewell Co., 80 Wabash ave., 3rd floor, Chicago, Ill. Cena wynosi $1.50.

Konferencya w Hadze.

Konferencya została zakończona, a ogół mało wie o rezultatach tej konferencyi i o jej pracach. Podczas jej trwania doznała ona najwięcej honoru w pismach humorystycznych, w których wyśmiewano sztuczną powagę obradujących dyplomatów, oraz "panów radców" i ich metodę pracy, tak rozwlekłą pozbawioną życia szerszego, że wreszcie zapomniano nawet o istnieniu konferencyi.

Nie trzeba zbytnio podkreślać tej okoliczności, że konferencya nie odpowiedziała tym wymogom, jakie nienał wszystkie narody cywilizowane stawiają dziś dla zjazdów, mających ułatwić pokojowe narodów współżycie. Trzeba przyznać, że wszystkie narody cywilizowane już z niechęcią myślą o szpadzie, jako o broni w celu wywalczenia respektu dla sprawiedliwości międzynarodowej.

Zapewne, że naród, któryby zawahał się odeprzeć wewnętrzną lub zewnętrzną krzywdę z bronią w ręku, naraża się na zatratę swej siły moralnej — najważniejszej, którą rozporządza. Ale jak w wewnętrznem życiu większości narodów europejskich walki brutalne i krwawe ustępują miejsca innym, bardziej racyonalnym i ludzkim zapasom, tak samo istnieje pragnienie, by i w stosunkach międzynarodowych spory międzypaństwowe przestały być rozstrzygane bagnetem oraz kartaczówkami. Ludy europejskie mają wielką, szlachetną i wspaniałą wizyę o zbliżającem się braterstwie ludów i o przeobrażeniu się formy w jakiej w przyszłości narody będą współzawodniczyć ze sobą. I oto spodziewano się, że konferencya haska zbliży stosunki międzynarodowe, dziś panujące, do ideału, jaki się zarysowuje przed oczami wszystkich ludów. Zawiedziono się na konferencyi. Z państw europejskich Niemcy najbardziej przeszkadzały zrealizowaniu dalej idących żądań ustanowienia międzynarodowych trybunałów rozjemczych. Państwo niemieckie jest jeszcze w życiu politycznem Europy świeżo upieczonym parwenjuszem, który nadrabia miną i popisuje się swą brutalnością.

Pomimo zawodu, jaki konferencya haska zrobiła, prace jej nie są bez znaczenia poważnego. Z chwilą, w której szczegóły wojny są poddane kontroli prawa, z chwilą, w której przyznaną jest potrzeba poskramiania zwierzęcych instynktów, jakie występują na jaw podczas wojen, pewien krok naprzód jest już zrobiony. Weźmy chociaż przykład stosunek wojsk zwycięskich względem ludności miejscowej, zalanej przemocą sił nieprzyjacielskich. Czy można zwyciężca wymagać od bezbronnej ludności kraju, zajętego przezeń, by ona, gwałcąc swe sumienia, niosła mu pomoc? Wiadomo, że w czasie wojny franko-niemieckiej przewódcy i mężowie stanu Niemiec gnębili i przemocą gwałcili sumienia oraz uczucia ludności francuskiej w zajętych przez wojska niemieckie departamentach. W czasie wojny Anglii z Boerami pierwsza powoływała się na sromotny przykład Niemiec, jako na precedens "prawa" międzynarodowego.

Otóż w wiekach średnich, gdy lud był w niewoli i był nawet pozbawiony prawa noszenia broni, w wojnach rycerstwa jednego obozu miało pewne względy i obowiązki "honoru" względem rycerstwa z drugiego obozu. Tylko lud był pozbawiony wszelkich praw i wystawiony na wszelką hańbę. Ale dziś, kiedy naród cały jest swym własnym rycerzem, czas wielki zmienić stosunek wojsk zwycięzkich do ludności bezbronnej i niewalczącej, która została na ziemi, zajętej przez wroga.

Tę pracę załatwiła konferencya haska.

Niemniej ważnemi są prace konferencyi w kwestyi zbrojnego upominania się o niedotrzymane zobowiązania państwowe jednego kraju względem obywateli z innego kraju. Tak samo mają znaczenie przepisy o konfiskatach, o bombardowaniu itd. Są one krokiem znaczącym dla rozwoju prawa międzynarodowego.

Każde jednak prawo, by odegrać mogło swą rolę i wywrzeć swój wpływ, musi mieć sankcyę. Jaką jest sankcya dla przepisów prawa międzynarodowego? Kto będzie strzegł ich wykonania i jaka kara czeka cynika, który w razie potrzeby złamie prawo międzynarodowe?

Takiej sankcyi dziś nie ma jeszcze i nie będzie dopóty, dopóki nie nastąpi reorganizacya konferencyi międzynarodowych.

W konferencyi haskiej brali udział dyplomaci oraz profesorowie i prawnicy. Ci ostatni są ekspertami podczas gdy dyplomaci są urzędnikami względem krajów. Brak zatem było czynnika prawodawczego, a raczej reprezentacyi ciał prawodawczych krajów europejskich. Wiemy o tem, że utworzyła się już organizacya t. zw. międzyparlamentarna, w której posłowie dwudziestu kilku krajów biorą udział. Ale ta organizacya jest "ochotnicza", nieurzędowa. Dlaczego? Dlatego, że we wielu krajach, nawet konstytucyjnych parlamenty nie zajmują się dostatecznie sprawami polityki zagranicznej.

Obowiązkiem więc demokracyi różnych krajów jest zreformowanie konferencyi międzynarodowych w Hadze, a to w celu nadania im charakteru bardziej ludowego, t.j. reprezentacyjnego narodów, a nie tylko rządów.

Wtedy będzie można pomyśleć i o sankcyi dla uchwał zjazdów międzynarodowych; wtedy także rozszerzonym zostanie program prac; wtedy także polityka międzynarodowa przestanie być monopolem dworów, lub władz wykonawczych.

Reorganizacya konferencyi haskich jest dziś ułatwiona już przez to, że opinia publiczna była niezadowoloną ze zbyt słabego rozmachu, jaki przyjęły dyskusye w Hadze. Od zjazdu międzyparlamentarnego posłów i przedstawicieli narodowych należy oczekiwać uchwały, którąby reorganizacyę tę postawiła na porządku dziennym w parlamentach wszystkich krajów. Od tych parzaś próby nie wytrzymał, utworzenia urzędowego parlamentu międzynarodowego.

Wiadomości Krajowe.

Trenowanie grubasów.

Washington, D. C. — W tych dniach odbyła się pierwsza próbna jazda konna dla oficerów armii Stanów Zjednoczonych rangi powyżej kapitana. Próbę tę nakazał prezydent Roosevelt w tym celu, aby niezdolnych fizycznie oficerów wydalić ze służby. Tylko ci oficerowie mogli brać udział w jeździe, którzy zostali za zdolnych fizycznie uznani przez lekarzy wojskowych, ktoby aś próby nie wytrzymał, mógł się spodziewać dymisyi. Cały oddział wyjechał konno o godzinie 2giej popołudniu z fortu Meyers; droga była uciążliwa, gdyż wiodła przez marne ścieżki w stanie Virginia. Jechano przez dwie i pół godziny. Próba wypadła nadspodziewanie dobrze, gdyż żaden oficer z siodła nie wyleciał. Nawet dwóch pułkowników, którzy przy pracach sztabu jeneralnego się zasiedzieli, i porządnie w tłuszcz obrośli, znieśli mężnie tę ciężką dla nich próbę. Za całym oddziałem jechał wóz ratunkowy, aby w razie wypadku której ze starszych podpór armii, można ją było zaraz opatrzyć. Po dokonanej jeździe oficerowie musieli się poddać ponownym oględzinom lekarskim, które miały rozstrzygnąć, czy dalej mogą pozostać w służbie.

Pożary.

San Jose, Cal., 13 października. — Pożar zniszczył doszczętnie interes Arcade Allenware, na rogu ulic South 1st i San Fernando. Szkody wynoszą $350.-000.

Gloversville, N. Y., 14 października. — Podczas pożaru, który tu wybuchł w pewnym domu mieszkalnym, poniosło śmierć sześć osób, należących do jednej rodziny, złożonej z ojca, matki i czworga dzieci.

Sąd doraźny.

Tunica, Miss., 13 października. —Nieznani ludzie wyciągnęli w nocy z tutejszego więzienia trzech murzynów i zlynchowali ich. Dwa trupy znaleziono powieszone na słupach telegraficznych, ciało trzeciego zaś w przyległym lesie. Ten trzeci chciał prawdopodobnie uciec i został podczas ucieczki zastrzelony. Owa trójka murzynów została w Roinsville aresztowana za włamanie się; w więzieniu przyznali się do winy. Szeryf więzienia nie wie, w jaki sposób sprawcy lynchu mogli się dostać do więzienia. Prawdopodobnie podczas nieobecności straży więziennej podpełzli do drzwi celi i otworzyli je dorobionymi kluczami, gdyż zamki nie były zepsute.

Nowy trust.

New York, 12 października. — Donoszą, że kilka kompanii rzeźalni mięsnych połączyło się w jeden olbrzymi trust. Sprawy finansowe przeprowadziły "United States Trust Co." w Washingtonie i "Canal Luisiana Bank and Trust Co." tymczasowym kapitałem akcyjnym $10,000,000. Nowa kompania będzie nosiła nazwę "Mc Illheney Bros. Canning and Packing Co.", posiada ona olbrzymie rzeźalnie w Avery Island, La., i rozporządza pięćdziesięciu statkami parowymi. Filie założone będą w New Yorku, San Francisco, Portland, Montreal i w Londynie.

Katastrofa kolejowa.

Warsaw, Ind., 12 października. — Pośpieszny pociąg kolei Pennsylvania jadący w kierunku zachodnim, wpadł w Bourbon na gromadę stojących na torze ludzi; jeden mężczyzna został zabity, a kilkanaście odniosło rany. Około tysiąca ludzi oczekiwało na stacyi na pociąg. Wtem ktoś z tłumu krzyknął, że pociąg nadchodzi. Tłum pośpieszył naprzód, gdy wtem lokomotywa na nich wpadła.

Najstarsza kobieta.

Tracy, Minn., 14 października. — Anna Goodrich, najstarsza kobieta w Stanach Zjednoczonych, obchodziła wczoraj 123 rocznicę urodzenia. Staruszka urodziła się w roku 1784 w stanie Kentucky. Od przeszło 75 lat mieszka w Minnesocie i tamże przed 50 laty owdowiała. Jest jeszcze w pełni swych władz umysłowych: sama bez niczyjej pomocy hoduje 1,000 kur, 50 świń i stado owiec.

Wczoraj staruszka chwaliła się przed gośćmi, że często ma widzenia. Twierdzi też, że w roku 1909 kandydat na prezydenta William Jenings Bryan pobije prezydenta Roosevelta.

Nie "poleci."

Washington, 14 października. — Prezydent Roosevelt nie przyjmie kandydatury na prezydenta. Dał on swej żonie przyrzeczenie, że w przyszłej kadencyi nie przyjmie nominacyi.

Złodzieje.

Denver, Colo., 11 października. — W ubiegłym roku z pociągów kolei "Burlington", kursującej pomiędzy Denver, a Chicago skradziono towarów wartości $500,-000. Kompania ta wydaliła za kradzież trzystu włoskich robotników. Kompania jest pewna, że ci ludzie kradli towary z kolei systematycznie, lecz skutkiem braku dowodów nie mogła ich ścigać sądownie.

Brak twardego drzewa.

Zapotrzebowanie twardego drzewa jest większem niż kiedykolwiek przedtem, a roczne ścinanie wynosi bilion stóp mniej, niż przed siedmiu laty. Nie też dziwnego, że cena twardego drzewa na budowlę i inne artykuły, podskoczyła w cenie od 25 do 65 procent.

Miękkiego drzewa ścinają o cztery razy więcej niż twardego, a mimo to brak jego jest dwa razy większy niż dawniej.

Wobec tego zachodzi pytanie: skąd weźmiemy drzewa na rozmaite potrzeby w przyszłości.

Największe lasy twardego drzewa znajdują się jeszcze w górach Appolachian i w dolnej dolinie rzeki Mississippi. Lasy te obejmują 75 milionów akrów twardego drzewa. W lasach tych znajduje się najpiękniejsze drzewo rozmaitego gatunku i te lasy mogą zaspokoić potrzeby drzewa na budowle i inne wyroby.

KORESPONDENCYE.

PHILADELPHIA, PA.

Pożar u polskiego kupca. W sklepie spożywczym Michała Palucha przy rogu ul. Cambria i Edgemont wybuchł dnia 7 b. m. pożar, który byłby się stał zgubą mieszkańców domu, Palucha, gdyby nie przytomność i odwaga sąsiada Antoniego Dufego.

Dufy zaalarmował straż, a następnie począł budzić mieszkańców domu. Nie pomogło stukanie do drzwi; Dufy musiał wyłamać drzwi i wkroczywszy następnie do wnętrza, z trudem zdołał obudzić Paluchów, którzy wybiegli czemprędzej na ulicę, unosząc ze sobą dzieci. Po długim wysiłku pożar ugaszono. Szkody obliczono na 1,000 dolarów.

Pożar w fabryce. Ogień, który dnia 11 b. m. wieczorem powstał w budynku przy rogu ul. Mutter i Lehigh ave., zniszczył prawie do szczętu dwie mieszczące się w nim fabryki firmy Hepworth and Hill, fabryka sukna i firmy Oswald and Leyer, fabryka maszyn.

Szkoda wynosi kilkanaście tysięcy dolarów.

Chleb podrożeje. Wobec idących z każdym dniem w górę cen mąki, postanowili tutejsi piekarze podnieść w najbliższym czasie cenę chleba z 5 centów na 6, a może nawet 7 centów.

Ofiary molochu kolejowego. D. 10 b. m. wieczorem pochwycił pociąg kolei Readingskiej na Allegheny ave. dziesięcioletniego chłopca i pokaleczył go tak strasznie, że ten obecnie dogorywa w szpitalu. Nazwiska biedaka ani też pochodzenia nie zdołano dotychczas skonstatować.

Tego samego wieczora najechał pociąg tej samej kolei na ul. Clarissa i Bristol na zamieszkałego pn. 2039 Rowan ul. N. H. Serehana, odcinając mu jedną nogę zupełnie, drugą zaś druzgocąc.

CHESTER, PA.

Kościelny oskarżony o kradzież. Pod zarzutem rzekomego dokonania kradzieży uwięziono tu Zygmunta Barbolasa, kościelnego polskiego kościoła św. Jadwigi. Jak twierdzi ks. Konowicz, miał on przywłaszczyć sobie jego trzy złote pierścienie, złoty zegarek i rozmaite przybory kościelne.

Alkohol znowu przyczyną bójki. Sebastyan Cewek i Józef Krygier po użyciu rozpalającego trunku, wszczęli między sobą kłótnię, która zakończyła się zwycięstwem Cewka, którego na żądanie Krygiera aresztowano i odprowadzono do kozy.

SHNYLKILL, PA.

Podwyższenie płacy dla górników. Skala zarobkowa w kopalniach autracytorych będzie w miesiącu październiku o 5 procent wyższa od przyjętej za podstawę do obliczania zarobków.

Tym sposobem zarobek tej kategoryi robotników za miesiąc październik będzie o 2 procent większy od zarobku za wrzesień.

SHENANDOAH, PA.

Zawiadomoiono wszystkich pracujących w kopalniach węgla Reading o zmianie czasu pracy; gdy w lecie pracowano od godz. 6:30 do 4 — w zimie robić tam będą od godz. 7 do 4:30. **J. A.**

Sprawy Zjednoczenia

M. B Częstochowskiej Kr. Kor. Polskiej w Stanach Zjedn. Pół. Ameryki.



ZARZĄD CENTRALNY:

WINCENTY JAWORSKI, Prezydent 861 South Ashland Ave.
SZYMON STRANC, Wice-Prezydent 683 W. 17ta ulica.
W. ZWIERZY SKI, Sekretarz Jen. 715 W. 17ta ulica.
W. SPYCHAŁA, Skarbnik 736 W. 17ta ulica.
WIELB. KS. GRONKOWSKI, Kapelan róg 17tej i Paulina ulicy.
Dr. E. F. NAPIERALSKI, Nacz. Lek 682 W. 18ta ulica.

Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.

RADNI.

Piotr Niedźwiecki, 702 W. 18ta ulica.
Tomasz Zawacki, 704 W. 18ta ulica.
F. Jastrzębski, So. Chicago.
Woj. Kuczewski, 828 W. 17ta ulica.
Onufry Grochowski, 705 W. 17ta ulica.
J. Lewandowski, 986 W. 18ty Place.

Spis Towarzystw należących do Zjednoczenia:

1. Tow. św. Wojciecha — Teofil Gardzielewski, sek. fin. 1059 Whipple st.
Posiedzenie pierwsza Niedziela po pierwszym.

2. Tow. Serca Najśw. Maryi Panny — Paul Pawłowski, sekr. 1056 S. Albany ave.
Posiedzenie 3 Niedzielę po pierwszym.

3. Tow. Imienia Jezus — W. Kotarek, sekr. 826 S. Paulina st.
Posiedzenia w drugą niedzielę po 1szym

4. Tow. Aug. Kordeckiego — W. Zwierzyński, sekr. 715 W. 17 ulica.
Posiedzenie 2 Niedzielę po pierwszym.

Tow. Br. św. Dominika—Jan Doman, sekr. 635 W. 17 ulica.
Posiedzenie 1 Niedzielę po pierwszym.

6 Tow. św. Stanisława B. M.—M· Borowczak, sekr. 8306 Buffalo ave., So. Chicago.
Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.

7. Tow. św. Jana oracza. — J. Majchrzak, sekr. 9946 Throop st.
Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.

8. Tow. św. Walentego — Jan Grochowski, sek. 705 W 17 ulica Chicago Ill
Posiedzenie pierwszy Czwartek miesiąca.

9. Tow. Polek M. Boskiej Częstochowskiej. Franciszka Spychała, Sekr. fin.

TABELA PODATKOWA
Zjednoczenia Pol. Rzymsko-Katolickiego
pod op. Matki Boskiej Częst. K. K. P.
przyjęta przez Sejm Nadzwyczajny, 25-go Kwietnia 1906

Wiek od	Wiek do	Miesięczny podatek za pośmiertne na $200	$250	$300	$350	$400	$500
		$ C	$ C	$ C	$ C	$ C	$ C
18	19	16	18	20	25	30	36
19	20	17	19	21	27	33	39
20	21	18	21	23	30	36	42
21	22	19	22	25	33	39	45
22	23	20	23	27	36	42	48
23	24	21	24	29	39	45	51
24	25	22	25	31	42	48	54
25	26	23	26	33	45	51	57
26	27	24	27	35	48	54	60
27	28	25	28	37	51	57	63
28	29	26	29	39	54	60	66
29	30	27	30	41	57	63	69
30	31	28	31	43	60	66	72
31	32	29	32	45	63	69	75
32	33	30	33	47	66	72	78
33	34	31	34	50	69	75	81
34	35	32	35	52	72	78	84
35	36	33	36	55	75	81	87
36	37	34	37	57	78	84	90
37	38	35	38	59	81	87	93
38	39	36	39	61	84	90	96
39	40	37	40	63	87	93	99
40	41	38	43	65	90	96	1.02
41	42	39	46	68	93	99	1.05
42	43	40	49	70	96	1.02	1.08
43	44	43	52	73	99	1.05	1.11
44	45	46	55	76	1.02	1.08	1.14
45	46	49	58	79	1.05	1.11	1.17
46	47	52	61	82	1.08	1.14	1.20
47	48	55	64	85	1.11	1.17	1.23
48	49	58	67	88	1.14	1.20	1.26
49	50	61	70	91	1.17	1.23	1.30

Wstępne dla mężczyzn i niewiast

od lat 16 do 25 50c
od " 25 " 30 — 70c
od " 30 " 35 — 90c
od " 35 " 40 1.10c
od " 40 " 45 1.30c
od " 45 " 50 1.50c

do każdego Assesmentu ma być doliczone 1c. od $200, 2c. od $250, 3c. od $300, 4c od $400, 5c. od $500 co miesiąc z tych opłat ma być utworzony fundusz rezerwowy. Oprócz tych opłat płaci każdy członek lub członkini po 2c na miesiąc do funduszu obrotowego.

UWAGA: Kto z członków Zjednoczenia nie otrzymuje regularnie „Gazety Polskiej" niechaj się zgłosi do nas.
W. Dyniewicz, 532 Noble str., Chicago, Ill.

Wielki pożar.

New York, 11 października. — Podczas pożaru, który wybuchł w remizie tramwajowej, przy ul. 14, spaliło się 125 wozów tramwajowych i cały budynek. Szkody dochodzą do $400,000; 360 koni, znajdujących się podczas wybuchu pożaru w budynku, zdołano wyprowadzić. Ogień zagrażał wielu okolicznym budynkom, w których mieszkało około tysiąc ludzi, nabawiając tych ostatnich wielkim strachem. Strażacy walczący z ogniem na czwartem piętrze, ledwie uszli z życiem, gdyż mur się zawalił.

Z AMERYKI.

Odważny człowiek.

New York, 10 października. — Na szczycie ukończonego wczoraj budynku Singera, najwyższego domu na świecie, bo sięgającego 703 stóp, zawiesił chorągiew odważny robotnik, nazwiskiem Ernesto Capelle, zapewne Włoch.

Bankrutują.

Kalamazoo, Mich., 10 października. — Bank "Union" w Richland i bank "Bowman" w tutejszem mieście zbankrutowały. Zobowiązania banku "Union" mają wynosić $120,000, a banku "Bowman" $75,000. Obydwa te banki prowadziły mnóstwo wspólnych interesów.

Z legislatury.

Springfield, Ill., 11 października. — Otwarto sesyę legislatury, na której odczytano orędzie gubernatora Deneen. Najważniejszą sprawą, jaką poleca gubernator, jest sprawa komunikacyi wodnej i uchwalenie nowej ustawy o prawyborach.

Orędzie to zaniepokoiło posłów, ponieważ legislatura uchwaliła przed wiosennem odroczeniem rezolucyę, mocą której żadna ustawa nie ma być przeprowadzoną, dopóki nie zostanie załatwiona sprawa kanału, łączącego wielkie jeziora z zatoką meksykańską.

Prawdopodobnie sprawa spławnego przyjdzie pod obrady legislatury.

Nieszczęsny dom.

Newcastle, Pa., 11 października. — W mieście tutejszem jest nieszczęsny dom, t. zw. "Frances House". Ostatni właściciel wysiadając z powozu złamał sobie kark. W następnym roku umarła jego córka, w tydzień potem żona. Potem kupił ten dom niejaki Józef Hohman. Zaledwie w nim zamieszkał dostał pomieszania zmysłów, i w takim stanie poszedł do stajni, porozcinał koniom języki i posypał rany pieprzem. Nieszczęśliwego odstawiono do domu dla waryatów. W następnym dniu jeden z tych koni zatratował jego syna, a matka leży złożona ciężką chorobą, nie wiedząc o nieszczęściu, które spotkało jej męża i syna.

Ożenił się z babką.

San Francisco, Cal., 11 października. — Przybył tu w swej podróży poślubnej Tom Hugh z Manlins, N. Y., który przed niedawnym czasem ożenił się ze swoją babką. Sprawa miała się tak: Dziadek jego, dr. Baffum z Rochester N. Y., nienawidząc swą rodzinę, wydziedziczył wszystkich swych krewnych, prócz swego wnuka, właśnie owego Allisona. Z jakiejś przyczyny pogniewał się i na tego i wydziedziczywszy go, ożenił się, mając wówczas 80 lat z 17-letnią panną. Panna ta była narzeczoną Allisona i z miłości dla niego wyszła za starego dziada, aby uratować dla swego narzeczonego majątek. Po 6-letniem "pożyciu małżeńskiem" stary umarł i teraz młoda "babka" wyszła za swego ukochanego wnuka, uratowawszy mu majątek.

Zdobyty rekord.

New York, 11 października.— Znany parowiec turbinowy Lusitania zdobył rekord w ostatniej podróży z Anglii do New Yorku. Przepłynął on bowiem ocean Atlantycki w ciągu 4 dni, 11 godzin, i 40 minut.

W pierwszym dniu podróży Lusitania przebyła 608 mil, w drugim dniu 617 mil, z przeciętną szybkością 24.76 węzłów na godzinę. Dotychczasowy rekord parowca niemieckiego Deutschland wynosił 601 mil w jednym dniu, z przeciętną szybkością 24.19 mil na godzinę. Deutschland przebył przestrzeń z New Yorku do Plymouth w 5 dniach, 7 godzinach i 38 minutach. W ostatni dzień podróży Lusitania płynęła najszybciej.

Okręty turbinowe są o wiele wygodniejszymi od śrubowych, gdyż się nie kołyszą podczas jazdy.

Ofiary dżumy.

San Francisco, Cal., 11 października. — Wydział zdrowia obwieścił następujący bulletyn o stanie dżumy:

Dotychczas zdarzyły się 64 wypadki dżumy; wypadków w mieście było 37, wyzdrowień 7, pozostało pod opieką lekarską 12, podejrzanych wypadków w kwarantannie 24; procent wypadków śmierci 57.8.

Nieostrożni.

Kendalville, Ind., 11 października. — Dwóch mężczyzn, strzelało z rewolweru do jednej stajni, nie wiedząc, że znajdował się tam dynamit. który eksplodując, urwał jednemu z nich głowę, a drugiemu połamał ramiona.

Nowy telegraf.

New York, 12 października. — Wiceprezydent kompanii Postal Telegrahp, Nally, obwieścił, że praca około przeprowadzenia podmorskich drutów telegraficznych z New Yorku do Hawany na Kubie zostanie ukończona w przyszłą środę, tak, że najpóźniej w ciągu dwóch tygodni można będzie przesyłać depesze drogą podmorską.

Karzą zbrodniarzy.

Newcastle, Pa., 11 października. — Dwudziestu trzech Włochów oskarżonych o należenie do "Czarnej ręki" i dokonywanie rozmaitych przestępstw zostało skazanych przez sędziego Portera łącznie na siedemdziesiąt lat więzienia. Najwyższa kara wynosiła dziesięć lat, siedmiu dostało po pięć lat, a reszta, po dwa i trzy lata kary.

Filut kawaler.

Des Moines, Io., 11 października. — Mayor Bennet z Fort Dodge, Ia., niedawno przedłożył radzie miejskiej wniosek, ażeby na wszystkich kawalerów, którzy się nie pożenią do końca roku, nałożyć kary pieniężne.

Wziął to sobie tak do serca pewien woźnica automobilowy, nazwiskiem Nolan Snow, że zbałamucił córkę mayora i uciekł z nią do Des Moines, gdzie się z nią połączył węzłem małżeńskim.

Śmierć oszustki.

Columbus, O., 11 października. — Cassie Chadwick znana oszustka umarła w więzieniu stanowem.

Cassie Chadwick, z domu Elżbieta Bigley urodziła się w Kanadzie. Przed laty 20 miała już wielki rozgłos w Toledo, gdzie trudniąc się wróżbiarstwem, pewnego razu sfałszowała czek na poważną sumę, za co też skazano ją na 9 lat więzienia. Odsiedziała tylko część kary, wróciła do Cleveland i tam wyszła za niejakiego Hoovera, a później za Dra Leroy Chadwicka.

W roku 1902 kasyerowi banku Wade Park w Cleveland w obecności swojego męża dała skrzynię z notami na $7.500,000 ze sfałszowanymi podpisami Andrzeja Carnegie'go. Równocześnie zeznała przed tym urzędnikiem, że jest córką nieślubną Carnegie'go. Na noty otrzymała pokwitowanie, które później odegrało ważną rolę w zaciąganiu pożyczek u różnych kapitalistów. Pożyczki te wynosiły kilka milionów dolarów i niejednego bankiera do bankructwa doprowadziły.

W listopadzie 1904 roku pewien bankier z Brooklina, Mass., wytoczył proces Chadwickowej za niespłacenie pożyczki. Wtedy to i inni wierzyciele sięgnęli po swoje i wszystkie fałszerstwa Chadwickowej wyszły na jaw. Władze związkowe skazały ją na dziesięć lat więzienia, ale nim te karę odsiedziała, zakończyła swój awanturniczy żywot.

Trust borcierski.

Springfield, Mass. 12 października. — Dwudziestu właścicieli domów na zachodniej części tego miasta, utrzymujących ludzi na stancyi, urządziło posiedzenie wczoraj wieczorem, na którem za pomocą głosowania przeprowadzono uchwałę, na podstawach której sformował się nowy trust, tak zwany "boarding house combine."

Una postanowiła podwyższyć cenę stancyi i wiktu z $5 na $6 tygodniowo i nowe ceny puścić natychmiast w życie. Podwyższenie ceny produktów spożywczych ma być przyczyną podrożenia "bortu".

Zatonięcie okrętu.

Port Huron, 12 października. — W kolizyi pomiędzy parowcami Fred Pabst kompanii Davidson Steamship i Gilchrist, należący do kompani Lake Shore, niedaleko Cleveland, pierwszy parowiec został tak uszkodzony, że utonął.

Kolizya nastąpiła na bystro bieżącej wodzie, w miejscu uważanem za najniebezpieczniejsze na jeziorze, podczas gęstej mgły o godzinie 4 rano. Prawdopodobnie nie zrozumiano sygnałów i parowce kolidowały, płynąc całą parą. John Hutton kapitan parowca Pabst zawrócił swym parowcem i pośpieszył na ratunek. Załogę wyratowano.

Pożar na morzu.

New York, 11 października. — Parowiec "Gulia", który przybył tu z Tryestu, z 763 pasażerami, omal, że nie stał się pastwą płomieni na pełnym oceanie. Załoga gasiła płomienie przez cały dzień. Wśród pasażerów panował ogromny popłoch. Większość ich klęczała na pokładzie, głośno modląc się i płacząc.

Katastrofy na morzu.

Baltimore, Md., 14 października. — Telegram z przylądka Henry donosi, że barka Saxon naładowana drzewem zeszłej nocy w odległości trzydziestu mil od Cape Hatteras rozbiła się, przyczem kapitan i dwóch ludzi utonęło.

Detroit, Mich., 14 października. — Na rzece Detroit zderzyły się stalowy parowiec John W. Moore z okrętem Queen City. Parowiec otrzymał tak znaczne uszkodzenia, że wkrótce zatonął. Drugi zaś jest tak uszkodzony, że musiał natychmiast w celu naprawy popłynąć do doku.

Sternik parowca został podczas snu na śmierć zgnieciony.

Detroit, Mich., 11 października. — Stalowy parowiec Cypress, wiozący rudę żelazną podczas burzy na jeziorze Superior utonął o 39 mil od Grand Marais. Dwudziestu dwóch ludzi utonęło. Wyratowany został tylko sternik C. J. Pitt. Został on przez fale wyrzucony na brzeg bez przytomności. Dotychczas dwa trupy wyrzuciła woda na brzeg.

Prawdopodobnie maszynerya parowca była uszkodzona, gdyż burza nie była tak gwałtowna, aby mogła zatopić tak silny okręt. Kapitanem okrętu był F. B. Huyck z Rochester, N. Y.

Z Osad Polskich.

Erie, Pa. — Rezolucye przyjęte przez delegatów sejmu tak brzmią:

"Odczuwając wielką potrzebę ludzi wykształconych we wszystkich dziedzinach wiedzy, ludzi, którzyby mogli tworzyć właściwą reprezentacyę naszego narodu, zebrani na 30 Sejmie w Erie, Pa., ku wiecznej naszej potomności pamiątce, rozumiejąc tę najpoważniejszą kwestyę każdego ludu, a mianowicie sprawę oświaty, z najwyższem zadowoleniem i z nieopisaną radością, jaką są przepełnione serca nasze, przez nadzwyczajny podatek, uchwalony ogromną większością głosów, pragniemy dopomódz naszej młodszej generacyi przez stypendya, by tym sposobem utorować i umożliwić drogę uboższej młodzieży do tej skarbnicy, jaką jest nauka, uznając oświatę za najpiękniejszy pomnik narodowy ważniejszy od pomników z kruszców i kamieni. W tym celu wszyscy, jako reprezentanci całej organizacyi, zwracamy się do wszystkich rodaków z usilną prośbą w imię najświętszych ideałów narodowych, by wszyscy rodacy popierali polskie kościoły, wyższe polskie zakłady naukowe i szkoły parafialne, by wszyscy pielęgnowali naszą przepiękną mowę ojczystą, by zasady wiary, odziedziczone po praojcach wpajali w młode pokolenia w języku ojczystym, aby nie zaprzepaszczali swej dziatwy w morzu bezwyznaniowości i cudzoziemszczyzny. Nie lekceważąc jednakowoż także manifestacyi narodowych, objawiających się w stawianiu pomników zasłużonym mężom naszym w kraju i na obczyźnie wszelkim akcyom tego rodzaju nie odmawiamy poparcia, tak osobistym współudziałom, jak zachęcaniem innych do brania w nich udziału skoro sposobność się zdarzy."

Bay City, Mich. — Z nad rzeki Don koło Kaukazu przyjechało do Bay City młode, przystojne dziewczę polskie, Ludwika Przeszeszyń. Przyjechała po to, aby połączyć się nierozerwalnym węzłem małżeńskim z narzeczonym swoim Stanisławem Karczakiem, który wyjechał do Ameryki na rok przed wybuchnięciem wojny japońskiej. Przez długi czas Korczak posyłał narzeczonej pieniądze, ogółem przesłał osiemset dziesięć dolarów. Potem listy przestały dochodzić. Zaniepokojona dziewczyna przyjechała więc do Ameryki, ażeby wywiedzieć się o przyczynie milczenia przyszłego swego małżonka. Okazało się, że Karczak umarł siedem miesięcy temu, pracując na farmie pod Beaver. Panna Przeszeszyń po zwiedzeniu grobu narzeczonego wybiera się w podróż z powrotem do Rosyi, do domu swych rodziców.

Glassport, Pa. — Dnia 20 października czyli w trzecią niedzielę tegoż miesiąca odbędzie się poświęcenie kamienia węgielnego pod nowy polski kościół św. Krzyża w Glassport, Pa. o godzinie 3 po południu.

Kościół ten wraz z plebanią został doszczętnie zniszczony przez pożar 20 stycznia b. r. ze znaczną stratą dla parafii, gdyż nic z kościoła uratować nie było można.

Nowy kościół wraz z plebanią zostały już wybudowane w przeciągu czterech miesięcy. Mieliśmy dobre zamiary urządzić do tego czasu poświęcenie kościoła, ale wewnętrzne roboty nie będą mógły być wykończone, aż dopiero w połowie listopada, a że miesiąc ten z powodu słotnych dni i zimna nie nadaje się do podobnych uroczystości, dlatego urządzono 20 października uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego.

Milwaukee, Wis. — Franciszek Niemojewski został najechany przez pociąg towarowy. Wypadek ten wydarzył się na kolei Chicago, Milwaukee and St.Paul przy południowo-zachodnich granicach miasta. Koła pociągu przeszły przez obie jego nogi. Prawa noga została zupełnie zmiażdżona, a kości w lewej nodze zostały połamane. Rannego zawieziono do szpitala przypadkowego. Pomimo starań lekarzy, Niemojewski umarł.

Zmarły pozostawił wdowę i troje dzieci. Liczył on lat czterdzieści cztery.

Edwardsdale, Pa. — Józef Urbański poprosił gości na swoje wesele. Tymczasem, gdy wracał, napadli go zbóje i zabili z niewiadomych przyczyn.

Holyoke, Mass. — Trojaczki powiła pani J. Iwaniczowa. Wszystkie trzy dziewczynki.

Lansport, Pa. — Za staraniem towarzystwa pod wezwaniem św. Piotra i Pawła założono parafię pod tem wezwaniem. Rozpoczęto już także budowę kościoła. Koszta budowy wynoszą mają blisko $20,000. Poświęcenie kamienia węgielnego odbędzie się w dniu 27 października.

Duryea, Pa. — Niejaki W. Bulniewicz, liczący 20 lat, który tydzień temu przyjechał z kraju do Scranton, a potem przeprowadził się do Duryea, drugiego dnia pracy w kopalni został przywalony odłamem węgla, spadającego ze sklepienia i poniósł śmierć na miejscu.

Dunkirk, N. Y. — Marcin Krasoński, przybyły niedawno z Królestwa Polskiego, uciułał sobie znaczną sumkę, bo $350. Pieniądze te trzymał przy sobie, a w nocy kładł pod poduszkę. Pewnego razu obrabowano go z tej sumy w czasie snu. Krasoński podejrzywa robotnika Markowskiego, który z nim razem przebywał na borcie, ponieważ po spełnieniu kradzieży zniknął. Zarządzono za nim pościg, lecz dotychczas bezskutecznie.

Scranton, Pa. — W. Łowicki dostał się między wagoniki kopalniane i odniósł silne uszkodzenia. Jest mała nadzieja utrzymania go przy życiu.

Dwuletnie oszczędności w sumie $175 przepadły Aleksandrowi Żebrowskiemu. Chował on te kwotę w kuferku. Podpatrzono go i skradziono mu tę sumę. Miał on te pieniądze przeznaczyć na ożenek. Tymczasem z powodu kradzieży musiał swoje projekty odłożyć do tej pory aż uzbiera nowy kapitalik.

Milwaukee, Wis. — Zachwalany pomnik Kościuszki utworu włoskiego artysty rzeźbiarza, już zaczyna rozlatywać się na kawałki. Na rękawie bohatera "dwóch światów" widać wielką szczerbę, cokół też jest zarysowany w kilku miejscach.

Tounton, Mass. — W nocy został zamordowany tutejszy obywatel Jan Ciołkosz. piekarz. Śmierć nastąpiła wskutek uderzenia cegłą w skroń, oraz od trzynastu ran zadanych nożem. Zamordowany miał przy sobie $750, oraz rewolwer. Wszystko to przepadło.

Dunkirk, N. Y. — Dnia 4 b. m. na mocy wyroku komitetów sędziów, otrzymała nagrodę za świetny wygląd i postawę w marszu i paradzie polska kampania ochotniczej straży z Dunkirk.

Webster, Mass. — Dwunastoletnia córka państwa Laskowskich, dolewając nafty do ognia, zapaliła na sobie ubranie. Ponieważ nikogo w domu nie było, dziecko spaliło się żywcem.

Erie, Pa. — Wśród wielu poważnych spraw na sejmie Zjednoczenia poruszonych była sprawa arcybiskupa ks. Glennona. Na posiedzeniu środowem sejmu ks. Nawrocki z Chicago zabiera głos i oznajmia, że arcybiskup Glennon wydał rozporządzenie, by przy spisie katolickiej ludności, zapisywać Polaków pod ogólną nazwą Słowian. Na sesyi stowarzyszenia kapłanów uchwalono zaprotestować przeciw temu, postarać się, ażeby Polacy, jako Polacy byli zapisani i wysłać w celu przeprowadzenia tego zamiaru do arcybiskupa Glennona dwóch kapłanów, którymi mają być ks. Tomaszewski i ks. Nawrocki. Izba przyjmuje z entuzyazmem to oznajmienie i uchwala pokryć koszta podróży tych księży z kasy Zjednoczenia. Nadto uchwalono, aby przyszły zarząd zaprosił inne organizacye polskie katolickie do przyłączenia się do tego protestu.

Księżom polskim, należącym do Stowarzyszenia Polskich Księży, Zjedn. Rzym. Pol. Katolickiego i wnioskodawcy ks. Nawrockiemu należy się szczere uznanie za bronienie najżywotniejszych interesów naszego narodu.

Baltimore, Md. — Za inicyatywą F. Wiśniowieckiego, studenta na wydziale architektury w "Maryland Institute", założono tu towarzystwo pod nazwą "Kultury Polskiej".

Celem towarzystwa jest szerzenie oświaty. W lokalu towarzystwa znajduje się biblioteka. Towarzystwo poczyniło starania w celu otrzymania lokalu w szkole miejskiej na wieczorne wykłady języka angielskiego. Towarzystwo liczy pięćdziesięciu dwu członków. Inicyator towarzystwa ob. F. Wiśniowiecki miał dwa odczyty na posiedzeniach towarzystwa "O suchotach płuc" i "Nasze potrzeby na emigracyi."

Buffalo, N. Y. — Nieszczęście spotkało wczoraj Franciszka Rudnika z pn. 104 Mills ul., który pracował wraz z niejakim Geo. Hansey przy naprawie dachu domu na narożniku Broadway i Sherman ul. Dach ów się wznosił po nad konkretowym chodnikiem, a był w bardzo lichym stanie. Stało się tedy nieszczęście, załamały się listwy, podtrzymujące gonty i obaj naprawiacze upadli na bruk z wysokości dwudziestu stóp. Hansey lekką tylko odniósł kontuzyę, tak, że mógł o własnych siłach pójść do domu. Za to Rudnik upadł nieszczęśliwie i głową uderzył o twardy chodnik. Odniósł on kilka ran na głowie i bardzo boleśnie poranił się na nogach i rękach. Zabrano go do szpitala Emergency. Stan jego budzi bardzo poważne obawy lekarzy. Być może, że odniósł on także wewnętrzne obrażenia.

Drobne Wiadomości z Polski.

Łódź. — Z rozporządzenia nowego jenerał-gubernatora wojennego zawieszono czasopismo "Straż" którego pierwszy numer ukazał się w sobotę, oraz zapieczętowano drukarnię "Rozwoju".

Grono fabrykantów wysłało do Petersburga delegacyę, która ma się starać o pozwolenie na utworzenie samoobrony przed grasującym bandytyzmem.

Warszawa. — Na ul. Leszczyńskiej, kilku ludzi ścigało uciekającego młodzieńca, a dogoniwszy go, kilku kulami, skierowanemi w głowę, położyło go trupem. Młodzieniec ów, z zawodu zecer, nazywał się Kozłow. Był podobno agentem "ochrany".

Warszawa. — Na stacyi Czerniowice kolei wiedeńskiej, żandarmerya przy pomocy straży ziemskiej i zwołanych chłopów, urządziła zasadzkę na bandytów, o których przybyciu naprzód doniesiono. Ujęto dwóch ludzi, przy których znaleziono dwa brauningi, 2 sztylety i 70 nabojów.

Władze otrzymały wiadomość, że w ostatnich dniach kilkunastu bandytów opuściło Warszawę z zamiarem napadania na dwory obywateli kujawskich.

Warszawa. — Kancelaryę gminną w Olsztynie w pow. częstochowskim otoczyło 6 ludzi uzbrojonych w mausery; trzech pozostało na straży, trzech zaś weszło do wnętrza i zabrało 40 sztuk czystych książeczek paszportowych, zniszczyło portrety cara ucieklo.

Łódź. — Zanosi się na gromadną emigracyę fabrykantów z Łodzi. Początek robią właściciele firmy J. K. Poznańskiego, którzy zwinęli swe mieszkanie w Łodzi, przenosząc się na stały pobyt do Berlina.

Pałace Poznańskich ma być wynajęty Anglikom na jakieś poważniejsze przedsiębiorstwo.

Poznań. — Prokuratorya gnieźnieńska wytoczyła proces p. Ant. Fiedlerowi, wydawcy i właścicielowi zakładu chemigraficznego w Poznaniu z powodu wykonania pocztówek, przedstawiających modlące się dzieci pod krzyżem. Prokuratorya dopatrzyła się w tem zachęcania do strajku szkolnego.

Kraków. — Rada powiatowa krakowska zgodziła się na wyłączenie ze swego okręgu kilku gmin i przyłączenie ich do Wielkiego Krakowa pod warunkiem, aby ustawa o przyłączeniu weszła w życie dopiero po zawarciu ostatecznego układu między gminą krakowską a powiatem.

Warszawa. — Jenerał gubernator warszawski wystosował pismo do prezydenta miasta z zawiadomieniem, iż zezwolono na używanie kartek wyborczych w dwu językach: polskim i rosyjskim. Prawyborcy mają także prawo oddawać kartki polskie.

Warszawa. — W nocy o godzinie 1-ej minut 40-ści na stokach Cytadeli wykonano wyrok śmierci na Stan. Rychterze i Janie Sikorskim. Rychter stracony został za wykonanie wyroku partyjnego, Sikorski zaś, za zamach na żołnierzy, strzegących monopolu w pewnej miejscowości pod Łodzią.

Warszawa. — W kołach fabrykantów i przemysłowców Królestwa Polskiego objawia się coraz wyraźniej prąd niepożądany i szkodliwy. W ostatnich czasach fabrykanci łódzcy postanowili sprzedać swe akcye przedsiębiorcom zagranicznym, aby ulokować kapitały w fabrykach w okręgu moskiewskim.

Dwaj fabrykanci warszawscy postanowili przenieść swe fabryki do Moskwy, gdyż interes ich nie opłaca się w Warszawie.

Łódź. — W obrębie cyrkułu IV żandarmerya z policyą i wojskiem dokonała rewizyi i aresztowała 42 osób.

Płock. — Nieznany sprawca przebił na śmierć strażnika ziemskiego. Sprawca umknął.

Łódź. — Koło pracowników kolei fabryczno - łódzkiej czyni starania o uzyskanie pozwolenia na urządzenie uniwersytetu ludowego dla swych członków i wykłady wieczorne dla ich dzieci.

Warszawa. — Z dniem 1 października począł wychodzić w Warszawie tygodnik dla ludu pt. "Wieś Polska". Poświęcony on będzie sprawom wsi i osad. Będzie to pismo literacko-społeczne z ilustracyami. Oparte zaś będzie na kierunku ściśle narodowym.

Warszawa. — Do rąk policyi wpadła korespondencya stwierdzająca zupełną likwidacyę Polskiej Partyi Socyalistycznej "Proletaryat". Powstała ona zupełnie bez pieniędzy i członków, których prawie wszystkich aresztowano.

Łuck. — W pobliżu miasta zatrzymano przybyły z zagranicy transport browningów, pocisków wybuchowych i części bomb.

Warszawa. — Według raportu kuratora okręgu naukowego, złożonego ministrowi oświaty, wyniki zapisów uczniów do rządowych gimnazyów męskich i żeńskich w Królestwie Polskiem świadczą, że bojkot szkoły rosyjskiej przez Polaków niebawem się skończy.

Grodno. — Urząd gubernialny spraw miejskich skreślił z budżetu Rady tego miasta wydatek 1,500 rubli rocznie na nauczanie języka polskiego w szkołach miejskich, a to na mocy rozporządzenia ministra oświaty, aby na koszty wykładu języka polskiego pobierano od uczniów osobną opłatę.

Rada miejska postanowiła wnieść skargę na to postanowienie.

Częstochowa. — W Złotym Potoku w powiecie częstochowskim sześciu ludzi uzbrojonych wtargnęło do urzędu gminnego, gdzie zabrali blankiety paszportowe i zniszczyli portrety cesarskie.

Kielce. — Na ulicy Starowarszawskiej wykrytoskład broni okręgowego komitetu wojskowo - rewolucyjnego. Skonfiskowano bomby, materyały wybuchowe, 10 browningów, 5 mauserów, 1,000 naboi, kwitaryusz, stemple marki i korespondencyę. Właścicielkę mieszkania, matkę i córkę uwięziono.

Warszawa. — W Grodzisku naczelnik powiatu zażądał zwrotu pozwolenia wydanego miejscowemu Towarzystwu miłośników gimnastyki i polecił natychmiast zawieszenie towarzystwa, które liczyło już 110 członków.

Poznań. — Na rok więzienia skazany został odpowiedzialny redaktor "Gazety Grudziądzkiej" p. Leon Kowalski za artykuły, w których wzywano do bojkotu nauczycieli.

Warszawa. — "Kuryer Warszawski" donosi, że polska partya postępowa uchyliła się od udziału w wyborach do trzeciej Dumy dlatego, ponieważ żądaniu jej, by jeden z posłów P. P. S. zasiadł w prezydyum Koła polskiego w Dumie, odmówiła narodowa demokracya.

Warszawa. — Odbyło się w sali Filharmonii zgromadzenie przedwyborcze narodowo - demokratyczne, na którem p. Roman Dmowski wygłosił mowę kandydacką. Na zgromadzenie to przybyło wiele kobiet, które spotkał niemiły zawód, albowiem władze sprzeciwiły się ich obecności na sali w myśl niedawno wydanego postanowienia o udziale kobiety w publicznych zebraniach. Kandydaturę p. Dmowskiego uchwalono.

Warszawa. — Przy ulicy Pocztowej zastrzelono rewirowego. Sprawców dotąd nie schwytano.

Zdrowe życie.

Często spotykamy młodych i starszych ludzi, których siły fizyczne pozostawiają wiele do życzenia — ogólnie osłabionych i cierpiących na dolegliwości organów trawienia. Bardzo często użyty przez krótki czas Severy Balsam Życia sprowadza bardzo dodatnie rezultaty. Lekarstwo to wlewa w cały ustrój nową siłę, wzmacnia krew, przywraca organom właściwą im siłę i tym sposobem stwarza zdrowe życie. Lekarstwo to stoi na wysokości swego zadania i od wielu lat oddaje chorym usługi. Potrzebne w każdym domu. Cena 75c. We wszystkich aptekach lub u W. F. Severa Co., CedarRapids, Io.

HENRYK SIENKIEWICZ

Ogniem i Mieczem

TOM I.

Ciąg dalszy.

Poseł uchylił sobolowego kołpaka, gdyż znając mowę polską, zrozumiał o co idzie, i zaraz z pięknym komplimentem, jako grzeczny bojar wystąpił, poczem rozkazał sokolniczemu skoczyć po wozy, które były znacznie z tyłu zostały. Przez ten czas namiestnik patrzał na pannę, która pożerczego wzroku jego znieść nie mogła, opuściła oczy na ziemię, a dama o kozackiem obliczu mówiła dalej:

— Niech Bóg zapłaci imć panom za pomoc. A że do Łubniów droga jeszcze daleka, nie pogardzajcie moim i moich synów dachem, pod którym radzi wam będziem. My z Rozłogów-Siromachów, ja wdowa po kniaziu Kurcewiczu-Bułyże, a to nie jest moja córka, jeno córka po starszym Kurcewiczu, bracie mego męża, który sierotę swą nam na opiekę oddał. Synowie moi teraz w domu, a ja wracam z Czerkas, gdziem się do ołtarza Świętej-Przeczystej ofiarowała. Aż oto w powrocie spotkał nas ten wypadek, i gdyby nie polityka waszmościów, chybaby na drodze nocować przyszło.

Kniaziowa mówiłaby jeszcze dłużej, ale wtem zdala pokazały się wozy nadjeżdżające kłusem, wśród gromady karałaszów poselskich i żołnierzy pana Skrzetuskiego.

— To jejmość pani wdowa po kniaziu Wasilu Kurcewiczu? — spytał namiestnik.

— Nie! — zaprzeczyła żywo i jakby gniewliwie kniahyni. — Jam wdowa po Konstantynie, a to jest córka Wasila, Helena — rzekła, wskazując pannę.

— O kniaziu Wasylu wiele w Łubniach rozpowiadają. Był to żołnierz wielki i nieboszczyka księcia Michała zaufany.

— W Łubniach nie byłam — rzekła z pewną wyniosłością Kurcewiczowa — i o jego żołnierstwie nie wiem, a o jego późniejszych postępkach nie ma co wspominać, gdyż i tak wszyscy o nich wiedzą.

Słysząc to kniaziówna Helena zwiesiła głowę na piersi, jak kwiat podcięty kosą, a namiestnik odparł żywo:

— Tego waćpani nie mów. Kniaź Wasyl przez straszliwy error sprawiedliwości ludzkiej skazany na utratę gardła i mienia, musiał się ucieczką salwować, ale później wykryła się jego niewinność, którą też promulgowano, i do sławy go, jako cnotliwego męża przywrócono, a sława tem większą być powinna, im większą była krzywda.

Kniahini spojrzała bystro na namiestnika, a w jej nieprzyjemnem, ostrem obliczu, gniew się odbił wyraźnie. Ale pan Skrzetuski, choć człek młody, tyle miał w sobie jakowejś powagi rycerskiej, i tak jasne wejrzenie, iż mu zaoponować nie śmiała, natomiast zwróciła się do kniaziówny Heleny:

— Waćpannie tego słuchać nie przystoi. Idź oto, dopilnuj, aby toboły z kolaski były przełożone na wozy, na których z pozwoleniem ichmościów siedzieć będziem.

— Pozwolisz jejmość panno pomódz sobie— rzekł namiestnik.

Poszli oboje ku kolasce, ale skoro tylko stanęli naprzeciw siebie po obu stronach jej drzwiczek, jedwabne frendzle oczu kniaziówny podniosły się i wzrok jej padł na twarz porucznika, jakoby jasny, ciepły promień słoneczny.

— Jakże mam waszmości panu dziękować — rzekła głosem, który namiestnikowi, wydał się tak słodką muzyką, jak dźwięczenie lutni i fletów — jakże mam dziękować, żeś się za sławą ojca mego ujął i za tą krzywdą, która go od najbliższych krewnych spotyka.

— Mościa panno — odpowiedział namiestnik, a czuł, że serce mu tak taje, jak śnieg na wiosnę. — Tak mi Boże dopomóż, jakobym dla takiej podzięki w ogień skoczyć gotowy, albo zgoła krew przelać, a ochota tak wielka, przeto zasługa mniejsza, dla której małości nie godzi mi się dziękczynnego żołdu z ust imćpanny przyjmować.

— Jeżeli waszmość pan nim pogardzasz, to ja uboga sierota nie mam jak inaczej wdzięczności mojej okazać.

— Nie pogardzam ja nim — mówił ze wzrastającą siłą namiestnik — ale na taki wielki fawor zarobić długą i wierną służbą pragnę, i o to tylko proszę, abyś mnie imć panna przyjąć na ową służbę raczyła.

Kniaziówna słysząc te słowa, zapłoniła się, zmieszała, potem przybladła nagle, i ręce do twarzy podnosząc, odrzekła żałosnym głosem:

— Nieszczęścieby chyba waćpanu taka służba przynieść mogła.

A namiestnik przechylił się przez drzwiczki kolaski i tak mówił z cicha a tkliwie:

— Przyniesie, co Bóg da, a choćby też i ból, przeciem ja do nóg waćpanny upaść i prosić o nią gotowy.

— Nie może to być, rycerzu, abyś waćpan dopiero mnie ujrzawszy, tak wielką do onej służby miał ochotę.

— Ledwiem cię ujrzał, jużem o sobie zgoła zapomniał i widzę, że wolnemu dotąd żołnierzowi chyba w niewolnika zmienić się przyjdzie, ale taka widać wola Boża. Afekt jest jako strzała, która niespodzianie pierś przeszywa i oto czuję jej grot,choć wczoraj sambym nie wierzył, gdyby mi kto powiadał.

— Jeślibyś waszmość wczoraj nie wierzył, jakże ja uwierzyć dzisiaj mogę?

— Czas o tem najlepiej waćpannę przekona, a szczerości choćby zaraz nietylko w słowach, ale i w obliczu dopatrzeć się możesz.

I znowu jedwabne zasłony oczu kniaziówny podniosły się, a wzrok jej napotkał męskie i szlachetne oblicze młodego żołnierza, i spojrzenie tak pełne zachwytu, że ciemny rumieniec pokrył jej twarz. Ale nie spuszczała już wzroku ku ziemi i przez chwilę on pił słodycz jej cudownych oczu. I tak patrzali na siebie, jak dwie istoty, które spotkawszy się choćby na gościńcu, na stepie, czują, że się wybrały odrazu i których dusze zaczynają zaraz lecieć wzajemnie ku sobie, jak dwa gołębie.

Ale tę chwilę zachwytu przerwał im ostry głos kniahyni Konstantowej, wołający na Kniaziównę. Wozy nadeszły. Karałasze poczęli przenosić na nie pakunki i za chwilę wszystko było gotowe.

Pan Rozwan Ursu, grzeczny bojar ustąpił obydwom niewiastom własnej kolaski; namiestnik siadł na koń. Ruszono w drogę.

Dzień też miał się już ku spoczynkowi. Rozlane wody Kahamliku świeciły złotem od zachodzącego słońca i purpury zorzy. Wysoko na niebie ułożyły się stada lekkich chmurek, które czerwieniejąc, stopniowo się zsuwały zwolna ku krańcom widnokręgu, jakby zmęczone lataniem po niebie, szły spać gdzieś do nieznanej koleby. Pan Skrzetuski jechał gdzieś po stronie kniaziówny, ale nie zabawiał jej rozmową, bo tak z nią mówić, jak przed chwilą nie mógł, a błahe słowa nie chciały mu się przez usta przecisnąć. W sercu tylko czuł błogość, a w głowie szumiało mu coś, jak wino.

Cała karawana poruszała się raźno naprzód, a ciszę przerywało tylko parskanie koni lub brzęk strzemienia o strzemię. Potem karałasze poczęli na tylnych wozach smutną pieśń wołoską, wkrótce jednak ustali, natomiast rozległ się nosowy głos pana Longina, śpiewającego pobożnie: "Jam sprawiła na niebie, aby wschodziła światłość nieustająca, i jako mgła — pokryłam wszystką ziemię." Tymczasem ściemniało.Gwiazdki zamigotały na niebie, a z wilgotnych łąk wstały białe tumany, jak morza bez końca.

Wjechali w las, ale zaledwie ujechali kilka staj, gdy dał się słyszeć tentent koni i pięciu jeźdźców ukazało się przed karawaną. Byli to młodzi kniaziowie, którzy zawiadomieni przez woźnicę o wypadku, jaki spotkał matkę, śpieszyli na jej powitanie, prowadząc z sobą wóz zaprzężony we cztery konie.

— Czy to wy, synkowie? — woła stara kniahyni.

Jeźdźcy zbliżyli się do wozów.

— My, matko.

— Bywajcie! Dzięki tym oto ichmościom, nie potrzebuję już pomocy. To moi synkowie, których polecam łasce MM. panów: Symeon, Jur, Andrzej i Mikołaj — a to kto piąty? — rzekła przypatrując się pilniej — hej, jeśli stare oczy widzą pociemku, to Bohun — co?

Kniaziówna cofnęła się nagle w głąb kolaski.

— Czołem wam kniahyni i wam kniaziówno Heleno! — rzekł piąty jeździec.

— Bohun — mówiła stara. — Od pułku przybyłeś sokole? A z teorbanem? Witaj-że, witaj! Hej synkowie, prosiłam już I. M. panów na nocleg do Rozłogów, a teraz wy im się pokłońcie! Gość w dom, Bóg w dom! Bądźcie ichmościowie na nasz dom łaskawi.

Bułyhowie uchylili czapek.

— Prosimy pokornie waszmościów w niskie progi.

— Już mi też obiecali i jego wysokość pan poseł i imć pan namiestnik. Zacnych kawalerów będziemy przyjmowali, tylko że przywykłym do specyałów na dworach, nie wiem, czy będzie smakowała nasza uboga pasza.

— Na żołnierskim my chlebie, nie na dworskim chowani. — rzekł pan Skrzetuski.

A pan Rozwan Ursu dodał:

— Próbowałem ja już gościnnego chleba w szlacheckich domach i wiem, że i dworski mu nie wyrówna.

Wozy ruszyły naprzód, a kniahyni mówiła dalej:

— Dawno to, dawno już minęły lepsze dla nas czasy. Na Wołyniu i na Litwie są jeszcze Kurcewicze, którzy poczty trzymają i wcale po pańsku żyją, ale ci uboższych krewnych znać nie chcą, za co niech ich Bóg skarze. U nas prawie kozacza bieda, którą nam waszmościowie musicie wybaczyć i szczerem sercem przyjąć to, co szczerze ofiarujemy. Ja i pięciu synów siedzimy na jednej wiosce i kilkunastu słobodach, a z nami i ta jeszcze jejmościanka na opiece.

Namiestnika zdziwiły te słowa, gdyż słyszał w Łubniach, że Rozłogi były niemałą fortuną szlachecką, a powtóre, że należały ongi do kniazia Wasila, ojca Heleny. Nie zdawało mu się jednak rzeczą stosowną pytać, jakim sposobem przeszły w ręce Konstantyna i jego wdowy.

— To jejmość pani pięciu masz synów? — zagadnął pan Rozwan Ursu.

— Miałam pięciu, jak lwów — rzecze kniahyni — ale najstarszemu Wasilowi poganie w Białogrodzie oczy wykapali pochodniami,od czego mu też i rozum się nadwyrężył. Gdy młodzi pójdą na wyprawę, ja sama w domu zostaję z nim tylko i z jejmościanką, z którą większa bieda niż pociecha.

Pogardliwy ton, z jakim stara kniahyni mówiła o swej synowicy, tak był widoczny, że nie uszedł uwagi porucznika. Pierś mu zawrzała gniewem, i o mało nie zaklął szpetnie, ale słowa zamarły mu na ustach, gdy spojrzawszy na kniaziównę, ujrzał przy świetle księżyca oczy jej zalane łzami.

— Co waćpannie jest? czego płaczesz? — spytał z cicha.

Kniaziówna milczała.

— Ja nie mogę znieść łez waćpanny — mówił pan Skrzetuski, i pochylił się ku niej, a widząc, że stara kniahyni rozprawia z panem Rozwanem Ursu i niepatrzy w jego stronę, nalegał dalej: — Na Boga, przemów choć słowo, bo Bóg widzi, że i krew i zdrowie oddałbym, byle ciebie pocieszyć.

Nagle uczuł, że jeden z jeźdźców napiera go tak silnie, że aż konie poczynają się trzeć bokami.

Rozmowa z kniażiówną była przerwana, więc pan Skrzetuski zdziwiony, ale i rozgniewany, zwrócił się ku śmiałkowi.

Przy świetle księżyca ujrzał dwoje oczu, które patrzały na niego zuchwale, wyzywająco i szyderczo zarazem.

Straszne te oczy świeciły, jak ślepia wilka w ciemnym borze.

— Co u kaduka — pomyślał namiestnik — bies, czy co? — z kolei zajrzawszy z bliska w te pałające źrenice, spytał:.

— A czego to waść tak koniem najeżdżasz i oczyma we mnie wiercisz?

Jeździec nie odpowiedział nic, ale patrzał wciąż równie uporczywie i zuchwale.

— Jeślić ciemno, to mogę ognia skrzesać, a jeślić gościniec za ciasny, to hajda w step! — rzekł już podniesionym głosem namiestnik.

— A ty odlitaj Laszku od kolaski, koły step baczysz — odpowiedział jeździec.

Namiestnik, jako był człowiek do czynu skory, zamiast odpowiedzieć, uderzył tak silnie nogą w brzuch konia napastnika, że rumak jęknął i w jednym szczupaku znalazł się na samym brzegu gościńca.

Jeździec osadził go na miejscu i przez chwilę zdawało się, że pragnie rzucić się na namiestnika, ale wtem zabrzmiał ostry, rozkazujący głos starej kniahyni:

— Bohun, szczo z toboju?

Słowa te miały natychmiastowy skutek. Jeździec zwrócił konia młyńcem i przejechał na drugą stronę kolaski do kniahyni, która mówiła dalej:

— Szczo z toboju? Ej, ty nie w Perejasławiu, ani w Krymie, ale w Rozłogach — bacz na to. A teraz skocz mi naprzód i prowadź wozy, bo jar zaraz, a w jarze ciemno. Hodi siromaha!

Pan Skrzetuski równie był ździwiony jak rozgniewany. Ten Bohun widocznie szukał okazyi i byłby ją znalazł, ale dlaczego szukał? skąd ta niespodziewana napaść?

Przez głowę namiestnika przeleciała myśl że tu kniaziówna wchodziła do gry i utwierdził się w tej myśli, gdy spojrzawszy na twarz jej, ujrzał mimo mroków nocnych, że twarz ta była blada i że widocznie malowało się na niej przerażenie.

Tymczasem Bohun ruszył z kopyta naprzód, wedle rozkazu kniahini, która spoglądając za nim, rzekła wpół do siebie, wpół do namiestnika:

— To szalona głowa i bies kozaczy.

— Widać niespełna rozumu — odpowiedział pogardliwie pan Skrzetuski. — Czy to kozak w służbie synów imć pani?

Stara kniahyni rzuciła się w tył kolaski.

— Co waćpan mówisz, to jest Bohun, podpułkownik, przesławny junak, synom moim druh, a mnie jak szósty syn przybrany. Nie może też to być, abyś waszmość o nazwisku jego nie słyszał, bo wszyscy o nim wiedzą.

I rzeczywiście panu Skrzetuskiemu dobrze było znane to nazwisko. Z pośród imion różnych pułkowników i atamanów kozackich wypłynęło ono na wierzch i było na wszystkich ustach, po obu stronach Dnepru. Ślepcy śpiewali o Bohunie pieśni po jarmarkach i karczmach, na wieczornicach opowiadano dziwy o młodym watażce. Kto on był, skąd się wziął, nikt nie wiedział. To pewna, że kolebką były mu stepy, Dniepr, Porochy i Czertomelik ze swoim labiryntem cieśnin, zatok, kołbani, wysp, skał, jarów i oczeretów. Od wyrostka zżył się i zespolił z tym dzikim światem.

Czasu pokoju chodził z innymi "za rybą i zwierzem", tłukł się po zakrętach dnieprowych, brodził po bagniskach i oczeretach wespół z gromadą półnagich towarzyszów — to znów całe miesiące spędzał w głębinach leśnych. Szkołą były mu wycieczki na Dzikie Pola po trzody i tabuny tatarskie, zasadzki, bitwy, wyprawy przeciw brzegowym ułusom, do Białogrodu, na Wołoszczyznę, lub czajkami na Czarne morze. Innych dni nie znał, tylko na koniu, innych nocy, tylko przy ognisku na stepie. Wcześnie stał się ulubieńcem całego Niżu, wcześnie zaczął sam wodzić innych i wkrótce odwagą wszystkich przewyższył. Gotów był w sto koni iść choćby do Bakczyseraju i samemu chanowi zaświecić w oczy pożogą; palił ułusy i miasteczka, wycinał w pień mieszkańców, schwytanych murzów rozdzierał końmi, spadał jak burza, przechodził jak śmierć. Na morzu rzucał się jak wściekły na galery tureckie. Zapuszczał się w środek Budziaku, właził, jak mówiono, w paszczękę lwa. Niektóre jego wyprawy były wprost szalone. Mniej odważni, mniej ryzykowni, konali na palach w Stambule, lub gnili przy wiosłach na tureckich galerach — on zawsze wychodził zdrowo i z łupem obfitym. Mówiono, że zebrał skarby ogromne i że trzyma je ukryte po dnieprowych komyszach, ale też nieraz go widziano, jak deptał zabłoconemi nogami po złotogłowiach i lamach, koniom słał kobierce pod kopyta, albo jak ubrany w adamaszki kąpał się w dziegciu, umyślnie kozaczą pogardę dla onych wspaniałych tkanin i ubiorów okazując. Miejsca długo nigdzie nie zagrzał. Czynami jego powodowała fantazya. Czasem. przybywszy do Czechrynia, Czerkas lub Perejasławia, hulał na śmierć z innymi Zaporożcami. To znów otaczał się ślepcami, których grania i pieśni po całych dniach słuchał, a samych złotem obrzucał. Między szlachtą umiał być dwornym kawalerem, między kozakami najdzikszym kozakiem, między rycerzami, rycerzem, między łupiezcami łupiezcą. Niektórzy mieli go za szalonego, bo też i była to dusza nieokełznana i rozszałała. Po co na świecie żył, czego chciał, dokąd dążył, komu usłużył — sam nie wiedział. Służył stepom, wichrom, wojnie, miłości i własnej fantazyi. Ta właśnie fantazya wyróżniała go od innych watażków grubijanów i od całej rzeszy rozbójniczej, która tylko grabież miała na celu i której zajedno było grabić Tatarów, czy swoich. Bohun brał łup, ale wolał wojnę od zdobyczy, kochał się w niebezpieczeństwach dla własnego ich uroku; złotem za pieśni płacił, za sławą gonił, o resztę nie dbał.

Ze wszystkich watażków on jeden najlepiej uosabiał kozaka rycerza, dlatego też pieśń wybrała go sobie na kochanka, a imię jego rozsławiło się na całej Ukrainie.

W ostatnich czasach został podpułkownikiem perejasławskim, ale pułkownikowską władzę sprawował, bo stary Łoboda słabo już trzymał buławę krzepnącą dłonią.

Pan Skrzetuski dobrze tedy wiedział, kto był Bohun, a jeśli pytał starej kniahyni, czy to kozak w służbie jej synów, czynił to przez umyślną pogardę, bo przeczuł w nim wroga, a mimo całej sławy watażki, wzburzyła się krew w namiestniku, że kozak poczynał sobie z nim tak zuchwale.

Domyślał się też, że skoro się zaczęło, to się na byle czem nie skończy. Ale cięty to był jak osa człowiek pan Skrzetuski, dufny aż nadto w siebie i również nie cofający się przed niczem, a na niebezpieczeństwa chciwy prawie. Gotów był choćby i zaraz wypuścić konia za Bohunem, ale jechał przy boku kniaziówny. Zresztą wozy minęły już jar i zdala ukazały się światła w Rozłogach.

ROZDZIAŁ IV.

Kurcewicze-Bułychowie był to stary książęcy ród, który się Kurczem pieczętował, od Koryata wywodził, a podobno istotnie szedł od Ruryka. Z dwóch głównych linii, jedna siedziała na Litwie, druga na Wołyniu, a na Zadnieprze przeniósł się dopiero kniaź Wasyl, jeden z licznych potomków linii wołyńskiej, który ubogim będąc, nie chciał wśród możnych krewnych zostawać i wszedł na służbę do księcia Michała Wiśniowieckiego, ojca przesławnego "Jaremy".

Okrywszy się sławą w tej służbie i znaczne posługi rycerskie księciu oddawszy, otrzymał od tegoż w dziedzictwie Krasne Rozłogi, które potem dla wielkiej mnogości wilków, Wilczemi Rozłogami przezwano i stale w nich osiadł. W roku 1629, przeszedłszy na obrządek łaciński, ożenił się z Rahozianką, panną z zacnego domu szlacheckiego, który się z Wołoszczyzny wywodził. Z małżeństwa tego w rok później przyszła na świat córka Helena; matka umarła przy jej urodzeniu, książę Wasyl zaś, nie myśląc już o powtórnym ożenku, oddał się całkiem gospodarstwu i wychowaniu jedynaczki. Był to człowiek wielkiego charakteru i niepospolitej cnoty. Dorobiwszy się dość szybko średniej fortuny, pomyślał zaraz o starszym swym bracie Konstantynie, który na Wołyniu w biedzie został i odepchnięty od możnej rodziny, zmuszony był chodzić po dzierżawach. Tego razem z żoną i pięciu synami do Rozłogów sprowadził i każdym kawałkiem chleba się z nimi dzielił. W ten sposób obaj Kurcewicze żyli w spokoju aż do końca 1634 roku, w którym Wasyl z królem Władysławem pod Smoleńsk ruszył. Tam to zaszedł ów nieszczęsny wypadek, który zgubę jego spowodował. W obozie królewskim przejęto list pisany do Szehina, podpisany nazwiskiem kniazia i przypieczętowany Kurczem. Tak jawny dowód zdrady ze strony rycerza, który aż dotąd nieskazitelnej sławy używał, zdumiał i przeraził wszystkich. Naprożno Wasyl świadczył się Bogiem, że ni ręka, ni podpis na liście nie są jego — herb Kurcz na pieczęci usuwał wszelkie wątpliwości, w zgubienie zaś sygnetu, czem się kniaź tłomaczył, nikt wierzyć nie chciał — i ostatecznie nieszczęśliwy kniaź, "pro crimine perluellionis", skazany na utratę czci i gardła, musiał się ucieczką salwować. Przybywszy nocą do Rozłogów, zaklął brata Konstantyna na wszystkie świętości, by jak ojciec opiekował się jego córką — i odjechał na zawsze. Mówiono, że raz jeszcze z Baru pisał list do księcia Jeremiego z prośbą,

by nie odejmował kawałka chleba Helenie i spokojnie ją w Rozłogach na opiece Konstantyna zostawił — potem głos o nim zaginął. Były wieści, że zmarł zaraz, to, że przystał do cesarskich i zginął na wojnie w Niemczech, ale któż mógł co wiedzieć na pewno? Musiał zginąć, skoro się więcej o córkę nie pytał. Wkrótce przestano o nim mówić, a przypomniano go sobie dopiero, gdy wyszła na jaw jego niewinność. Niejaki Kupcewicz, Witebszczanin, umierając, zeznał, jako on pisał pod Smoleńskiem list do Szehina i znalezionym w obozie sygnetem go przypieczętował. Wobec takiego świadectwa, żałość i konsternacya ogarnęły wszystkie serca. Wyrok wtedy zmieniono, imię księcia Wasyla do sławy przywrócono, ale dla niego samego nagroda za mękę przyszła za późno. Co do Rozłogów, to Jeremi nie myślał ich zagarniać, bo Wiśniowieccy, znając lepiej Wasyla, nigdy o jego winie nie byli zupełnie przekonani. Mógłby on był nawet zostać i drwić z wyroku pod ich potężną opieką, a jeżeli uszedł, to dlatego, że niesławy znieść nie umiał.

Helena chowała się więc spokojnie w Rozłogach, pod czułą opieką stryja — i dopiero po jego śmierci zaczęły się dla niej ciężkie czasy. Żona Konstantyna, z rodziny wątpliwego pochodzenia, była to kobieta surowa, popędliwa, a energiczna, którą mąż jeden w ryzie utrzymać umiał. Po jego śmierci zagarnęła w żelazne ręce rządy w Rozłogach. Służba drżała przed nią, dworzyszczowi bali się jej jak ognia, sąsiadom dała się wkrótce we znaki. W trzecim roku swych rządów, po dwakroć zbrojno najeżdżała Siwińskich w Browarkach, sama przebrana po męsku, konno przewodząc czeladzi i najętym kozakom. Gdy raz pułki księcia Jeremiego pogromiły watahę Tatarów, swawolących koło Siedmiu Mogił, kniahyni na czele swoich ludzi zniosła ze szczętem kupę niedobitków, która się aż pod Rozłogi zapędziła. W Rozłogach też usadowiła się na dobre i poczęła je uważać za swoją i swoich synów własność. Synów tych kochała, jak wilczyca młode, ale sama, będąc prostaczką, nie pomyślała o przystojnem dla nich wychowaniu. Mnich greckiego obrządku, sprowadzony z Kijowa, wyuczył ich czytać i pisać — na czem też skończyła się edukacya. A przecie niedaleko były Łubnie, a w nich dwór książęcy, na którymby młodzi kniaziowie mogli nabrać poloru, wyćwiczyć się w kancelaryi, w sprawach publicznych, lub, zaciągnąwszy się pod chorągwie, w szkole rycerskiej. Kniahyni miała wszelako swoje powody, dla których nie oddawała ich do Łubniów.

Anużby książę Jeremi przypomniał sobie, czyje są Rozłogi i wejrzał w opiekę chciał sprawować? Przyszłoby chyba wówczas wynosić się z Rozłogów; wolała więc kniahyni, by w Łubniach zapomniano, że jacy Kurcewicze żyją na świecie. Ale też za to młodzi kniaziowie hodowali się wpół dziko i więcej po kozacku, niż po szlachecku. Pacholętami jeszcze będąc, brali udział w poswarkach starej kniahyni, w zajazdach na Siwińskich, w wyprawach na kupy tatarskie. Czując wrodzony wstręt do książek i pisma, po całych dniach strzelali z łuków, lub wprawiali ręce we władanie kiścieniami, szablą, w rzucanie arkanów. Nie zajmowali się nawet gospodarstwem, bo go nie puszczała z rąk matka. I żal było patrzeć na tych potomków znakomitego rodu, w których żyłach płynęła krew książęca, ale których obyczaje były surowe i grube, a umysły i zatwardziałe serca przypominały step nieuprawny. Tymczasem wyrastali, jak dęby; wiedząc wszelako to do siebie, iż są prostakami, wstydzili się żyć ze szlachtą, a natomiast milszem im było towarzystwo dzikich watażków kozackich. Weszli też wcześnie w komitywę z Niżem, gdzie ich za towarzyszów uważano. Czasem po pół roku siedzieli na Siczy; chodzili na "przemysł" z kozakami, brali udział w wyprawach na Turków i Tatarów, które w końcu stały się głównem i ulubionem ich zajęciem. Matka nie sprzeciwia się temu, bo często przywozili zdobycz obfitą. Wszelako na jednej z takich wypraw, najstarszy Wasyl dostał się w ręce pogańskie. Bracia przy pomocy Bohuna i jego Zaporożców odbili go prawdziwie, ale z wykapanemi oczyma. Od tej pory ten w domu siedzieć musiał; jako dawniej był najdzikszy, tak potem złagodniał bardzo i w rozmyślaniach a nabożeństwie się zatopił. Młodzi prowadzili dalej wojenne rzemiosło, które w końcu przydomek kniaziów-kozaków im zjednało. Dość też było spojrzeć na Rozłogi-Siromachy, by odgadnąć jacy w nich ludzie mieszkają. Gdy poseł i pan Skrzetuski zajechali przez bramę ze swymi wozami, ujrzeli nie dwór, ale raczej obszerną szopę, z ogromnych bierwion dębowych zbitą, z wązkiemi, podobnemi do strzelnic oknami. Mieszkania dla czeladzi i kozaków, stajnie, śpichlerze i lamusy przytykały do tego dworu bezpośrednio, tworząc budowę nieforemną, z wielu to wyższych, to niższych części złożoną, na zewnątrz tak ubogą i prostacką, że gdyby nie światła w oknach, trudnoby ją za mieszkanie ludzi poczytać. Na majdanie przed domem widać było dwa żórawie studzienne, bliżej bramy słup z kołem na szczycie, na którem siadywał niedźwiedź chowany. Brama potężna, z takichże bierwion dębowych, dawała przejście na majdan, który cały był otoczony rowem i palisadą.

Widocznie było to miejsce obronne, przeciw napadom i zajazdom zabezpieczone. We wszystkiem też przypominało kresową pałankę kozacką, a lubo większość siedzib szlacheckich na kresach takiego,a nie innego była pokroju, ta przecie bardziej jeszcze od innych wyglądała na jakieś drapieżne gniazdo. Czeladź, która naprzeciw gości wyszła z pochodniami, podobniejsza była do zbójów, niż do ludzi służbowych. Wielkie psy na majdanie targały za łańcuchy, jakby chciały się urwać i rzucić na przybyłych, ze stajni dobywało się rżenie koni; młodzi Bułyhowie pospołu z matką poczęli wołać na służbę, rozkazywać i przeklinać. Wśród takiego harmideru goście weszli do środka domu, ale tu dopiero pan Rozwan Ursu, który, widząc poprzednio dzikość i mizeryę siedliska, prawie żałował, iż się dał zaprosić na nocleg, zdumiał prawdziwie na widok tego, co ujrzały jego oczy. Wnętrze domu zgoła nie odpowiadało jego lichym zewnętrznym pozorom. Naprzód weszli do obszernej sieni, której ściany całkiem prawie pokryte były zbroją, orężem i skórami dzikich zwierząt.

W dwóch ogromnych grubach paliły się kłody drzewa, a przy jasnym ich blasku widać było bogate rzędy końskie, błyszczące pancerze, karaceny tureckie, na których tu i owdzie świeciły drogie kamienie, druciane koszulki ze złoconymi guzami na spięciach, półpancerze, nabrzuszniki, ryngrafy, stalowe harnasze wielkiej ceny, hełmy polskie i tureckie,oraz misiurki z wierzchami od srebra. Na przeciwległej ścianie wisiały tarcze, których już nie używano w wieku ówczesnym, obok nich kopie polskie i dzirydy wschodnie, siecznego oręża też dosyć, od szabli aż do gindżałów i jataganów, których głownie migotały różnymi kolorami, jak gwiazdki w blasku ognia. Po kątach zwieszały się wiązki skór lisich, wilczych, niedźwiedzich, kunich i gronostajowych — owoc myśliwstwa kniaziów. Niżej, wzdłuż ścian, drzemały na obręczach jastrzębie, sokoły i wielkie berkuty, sprowadzane z dalekich stepów wschodnich, a używane do pościgu wilków.

Z sieni owej goście przeszli do wielkiej gościnnej komnaty. I tu na kominie z okapem palił się rzęsisty ogień. W komnacie tej większy był jeszcze przepych, niż w sieni. Gołe belki w ścianach pokrywane były makatami, na podłodze rozcierały się przepyszne wschodnie kobierce. W pośrodku stał długi stół na krzyżowych nogach, sklecony z prostych desek, na nim zaś roztruchany całe złocone lub rznięte ze szkła weneckiego. Pod ścianami mniejsze stoły, komody i półki, na nich sepety, puzdra nabijane bronzem, mosiężne świeczniki i zegary zrabowane czasu swego przez Turków Wenecyanom, a przez kozaków Turkom. Cała komnata założona była mnóstwem przedmiotów zbytkownych, częstokroć niewiadomego dla gospodarzy użycia. Wszędzie przepych mięszał się z największą stepową prostotą. Cenne komody tureckie, nabijane bronzem, hebanem, perłową macicą, stały obok nieheblowanych półek proste drewniane krzesła obok miękkich sof, krytych kobiercami. Poduszki, leżące modą wschodnią na sofach, miały pokrowce z altembasu lub bławatów, ale rzadko były wypchane kwapiem, częściej sianem lub przedmioty, było to tak zwane "dobro" tureckie tatarskie, częścią kupione za byle co od kozaków, częścią zdobyte na licznych wojnach jeszcze przez starego kniazia Wasyla, częścią w czasie wypraw z niżowcami przez młodych Bułyhów, którzy woleli puszczać się czajkami na Czarne morze, niż żenić się, lub gospodarstwa pilnować. Wszystko to nie dziwiło zgoła pana Skrzetuskiego, znającego dobrze domy kresowe, ale bojar wołoski zdumiewał się, widząc wśród tego przepychu Kurcewiczów, ubranych w jałowicze buty i w kożuchy niewiele lepsze od tych, jakie nosiła służba; dziwił się również i pan Longin Podbipięta, przywykły na Litwie do innych porządków.

Tymczasem młodzi kniaziowie podejmowali gości szczerze i z wielką ochotą, lubo mało otarci w świecie, czynili to manierą tak niezgrabną, iż namiestnik zaledwo mógł uśmiech powściągnąć.

Starszy Symeon mówił:

— Radziśmy waszmościom i wdzięczni za łaskę. Dom nasz — dom wasz, tak też i bądźcie, jak u siebie. Kłaniamy panom dobrodziejom w niskich progach.

I lubo nie znać było w tonie jego mowy żadnej pokory, ani rozumienia, jakoby przyjmował wyższych od siebie, przecież kłaniał im się obyczajem kozackim w pas, a za nim kłaniali się i młodsi bracia, sądząc, że tego gościnność wymaga i mówiąc:

— Czołem waszmościom, czołem!

Tymczasem kniahyni, szarpnąwszy Bohuna za rękaw, wyprowadziła do innej komnaty.

— Słysz Bohun — rzekła pospiesznie — nie mam czasu długo gadać. Widziałam, że ty tego młodego szlachcica za ząb wziął i zaczepki z nim szukasz?

— Maty — odpowiedział kozak, całując starą w rękę. — Świat szeroki, jemu inna droga, mnie inna. Ani ja go znał, ni o nim słyszał, ale niech mi się nie pochyla do kniaziówny, bo jakiem żyw, szablą w oczy zaświecę.

— Hej, oszalał, oszalał! A gdzie głowa, kozacze? Co się z tobą dzieje? Czy ty chcesz zgubić nas i siebie? To jest żołnierz Wiśniowieckiego i namiestnik, człowiek znaczny, bo od księcia do chana posłował. Niech mu włos z głowy spadnie pod naszym dachem, wiesz, co będzie? Oto wojewoda obróci oczy na Rozłogi, jego pomści, nas wygna na cztery wiatry, a Helenę do Łubniów zabierze — i co wówczas? Czy i z nim zadrzesz? czy na Łubnie napadniesz? Spróbuj, jeśli chcesz pala posmakować, kozacze zatracony... Chyla się szlachcic do dziewczyny, nie chyla, ale jak przyjechał, pojedzie i będzie spokój. Hamuj że ty się, a nie chcesz, to ruszaj skądeś przybył, bo nam tu nieszczęścia naprowadzisz!

Kozak gryzł wąs, sapał, ale rozumiał, że kniahyni ma słuszność.

— Oni jutro odjadą, matko — rzekł, a ja się pohamuję, niech jeno czarnobrewa nie wychodzi do nich.

— A tobie co? Żeby myśleli, że ją więżę? Otóż wyjdzie, bo ja tego chcę. Ty mi w domu nie przywódź, boś nie gospodarz!

— Nie gniewajcie się kniahyni! Skoro inaczej nie można, to będę im jako tureckie bakalie słodki. Zębem nie zgrzytnę, do głowni nie sięgnę, choćby mnie gniew i pożarł, choćby dusza jęczeć miała. Niechże będzie wasza wola!

— A to tak gadaj, sokole, teorban weź, zagraj, zaśpiewaj, to ci i na duszy lepiej się zrobi. A teraz chodź do gości.

Wrócili do gościnnej komnaty, w której kniaziowie, nie wiedząc, jak ludzi bawić, wciąż ich zapraszali, by byli sobie radzi i kłaniali się im w pas. Tu zaraz pan Skrzetuski spojrzał ostro i dumnie w oczy Bohunowi, ale nie znalazł w nich zaczepki ni wyzwania. Twarz młodego watażki jaśniała uprzejmą wesołością, tak dobrze symulowaną, że mogłaby omylić najwprawniejsze oko. Namiestnik przyglądał mu się bacznie, gdyż poprzednio w ciemności nie mógł dojrzeć jego rysów. Teraz ujrzał mołojca smukłego jak topola z obliczem smagłem, zdobnem w bujny, czarny wąs, zwieszający ku dołowi. Wesołość na tej twarzy przebijała przez ukraińską zadumę, jak słońce przez mgłę. Czoło miał watażka wysokie, na które spadała czarna czupryna w postaci grzywki, ułożonej w pojedyncze kosmyki, obcięte w równe ząbki nad silną brwią. Nos orli, rozdęte nozdrza i białe zęby, połyskujące przy każdym uśmiechu, nadawały tej twarzy wyraz trochę drapieżny, ale wogóle był to typ piękności ukraińskiej, bujnej, barwnej i zawadyackiej. Nad podziw świetny ubiór wyróżniał także stepowego mołojca od przybranych w kożuchy kniaziów. Bohun miał na sobie żupan z cienkiej lamy srebrnej i czerwony kontusz, którą to barwę nosili wszyscy kozacy perejasławscy. Biodra otaczał mu pas, od którego bogata szabla zwieszała się na jedwabnych rapciach, ale i szabla i ubiór gasły przy bogactwie tureckiego gindżału, zatkniętego za pas, którego głownia tak była nasadzona kamieniami, że aż skry sypały się od niej. Tak przybranego każdyby snadnie poczytał raczej za jakie paniątko wysokiego rodu, niż za kozaka, zwłaszcza, że i jego swoboda, jego wielkopańskie maniery nie zdradzały niskiego pochodzenia. Zbliżywszy się do pana Longina, wysłuchał historyi o przodku Stowejce i o ścięciu trzech Krzyżaków, a potem zwrócił się do namiestnika, i jak gdyby nic pomiędzy nimi nie zaszło, spytał z całą swobodą:

— Wasza mość, słyszę, z Krymu powracasz?

— Z Krymu — odparł sucho namiestnik. . .

— Byłem tam i ja, a chociażem się do Bachczyseraju nie zapędzał, przecie mniemam, że i tam będę, jeśli się one pomyślne wieści sprawdzą

— O jakich wieściach waść mówisz?

— Są wieści, że jeśli król miłościwy wojnę z Turczynem zacznie, to książę wojewoda Krym ogniem i mieczem nawiedzi, od których wieści wielka jest radość na całej Ukrainie i na Niżu, bo jeśli pod takim wodzem nie pohulamy w Bachczyseraju, tedy pod żadnym.

— Pohulamy, jak Bóg na niebie! — ozwali się Kurcewicze.

— Porucznika ujął respekt, z jakim watażka odzywał się o księciu, przeto uśmiechnął się i rzekł łagodniejszym już tonem:

— Waści widzę nie dość wypraw z niżowcami, które cię przecie sławą okryły.

— Mała wojna, mała sława; wielka wojna, wielka sława. Konaszewicz Sahajdaczny nie na czajkach, ale pod Chocimem jej nabył.

W tej chwili drzwi się otworzyły i do komnaty wszedł zwolna Wasyl, najstarszy z Kurcewiczów, prowadzonych za rękę przez Helenę. Był to człowiek dojrzałych lat, wybladły i wychudły z twarzą ascetyczną i smętną, przypominającą bizantyńskie obrazy świętych. Długie włosy, posiwiałe przedwcześnie od nieszczęść i bólu, spadały mu aż na ramiona, a zamiast oczu miał dwie czerwone jamy, w ręku trzymał krzyż mosiężny, którym począł żegnać komnatę i wszystkich obecnych:

— W imię Boga i Ojca, w imię Spasa i Świętej Przeczystej — mówił — jeśli apostołami jesteście i dobre nowiny niesiecie, witajcie w progach chrześciańskich. — Amen.

— Wybaczcie waszmościowie — mruknęła kniahyni — on ma rozum pomięszany.

Wasyl zaś żegnał krzyżem i mówił dalej:

— Jako stoi w "Biesiadach Apostolskich": "Którzy przeleja krew za wiarę, zbawieni będą; którzy polegną dla dóbr ziemskich, dla zysku lub zdobyczy — mają być potępieni..." Módlmy się! gorze wam bracia, gorze mnie, bośmy dla zdobyczy wojnę czynili! Boże bądź miłościw nam grzesznym! Boże, bądź miłościw... A wy, mężowie, którzy przybyliście zdaleka, jakie nowiny niesiecie? jesteście apostołami?

Umilkł i zdawał się czekać na odpowiedź, więc namiestnik odpowiedział po chwili:

— Daleko nam od tak wysokiej szarży. Żołnierzami tylko jesteśmy, gotowymi poledz za wiarę.

— Tedy będziecie zbawieni — rzekł ślepy — ale dla nas nie nadeszła jeszcze godzina wyzwolenia.... Gorze wam, bracia, gorze mnie!...

Ostatnie słowa wymówił prawie jęcząc i taka niezmierna rozpacz malowała się na jego twarzy, że goście nie wiedzieli, co mają począć. Tymczasem Helena posadziła go na krześle, sama zaś, wybiegłszy do sieni, wróciła po chwili z lutnią w ręku.

Ciche dźwięki ozwały się w komnacie, a do wtóru ich kniaziówna poczęła śpiewać pieśń pobożną:

> I w noc i we dnie wołam do Cię, Panie!
> Pofolguj męce i łzom żałośliwym,
> Bądź mnie grzesznemu ojcem miłościwym,
> Usłysz wołanie!

Niewidomy przechylił w tył głowę i słuchał słów pieśni, które zdawały się działać jak balsam kojący, bo z twarzy znikały mu stopniowo ból i przerażenie, nakoniec głowa spadła mu na piersi i tak pozostał, jakby w pół-śnie, w pół pół-odrętwieniu.

— Byle nie przerywać słuchania, już on się całkiem uspokoi — rzekła z cicha kniahyni. — Widzicie waszmościowie waryacya jego polega na tem, że ciągle czeka apostołów, i byle kto do domu przyjechał, zaraz wychodzi pytać, czy nie apostołowie...

Tymczasem Helena śpiewała dalej:

> Wskaż-że mi drogę, o Panie nad pany,
> Bom jako pątnik na pustyń bezdrożu,
> Lub jak wśród fali na niezmiernem morzu
> Korab zbłąkany.

Słodki głos jej brzmiał coraz silniej i z tą lutnią w ręku, z oczyma wzniesionemi do góry, była tak cudna, że namiestnik oczu nie mógł od niej oderwać. Zapatrzył się w nią, utonął w niej — o świecie zapomniał.

Z zachwytu rozbudziły go dopiero słowa starej kniahyni:

— Dosyć tego! Już on się teraz nie prędko rozbudzi. A tymczasem proszę ichmościów na wieczerzę.

— Prosimy na chleb i sól! — ozwali się za matką Bułychowie.

Pan Rozwan, lubo kawaler wielkich manier, podał rękę kniahyni, co widząc pan Skrzetuski sunął zaraz do kniaziówny. Serce zmiękło w nim zaraz jak wosk, gdy uczuł jej rękę na swojej, z oczu aż skry poszły — i rzekł:

—Snadź już chyba i anieli w niebie cudniej nie śpiewają od waćpanny.

— Grzeszysz rycerzu, przyrównywając moje śpiewanie do anielskiego — odpowiedziała Helena.

— Nie wiem, czy grzeszę, ale to pewna, że chętnie dałbym sobie oczy wykapać, byle twego śpiewania do śmierci słuchać. Ale cóż mówię! Ślepym będąc, nie mógłbym cię widzieć, co również byłoby męką nieznośną.

— Nie mów tego waszmość, gdyż wyjechawszy stąd jutro, jutro zapomnisz.

— O, nie stanie się to, gdyż takem się w waćpannie rozkochał, iż po wiek żywota mego innego afektu znać nie chcę, a tego nie zapomnę.

Na to szkarłatny rumieniec oblał twarz kniaziówny, pierś poczęła falować mocniej. Chciała odpowiedzieć, ale tylko wargi drżały — więc pan Skrzetuski mówił dalej:

— Waćpanna raczej zapomnisz o mnie przy owym kraśnym watażce, który twemu śpiewaniu na bałabajce przygrywać będzie.

— Nigdy, nigdy! — szepnęła dziewczyna, — ale waćpan się jego strzeż: to straszny człowiek.

— Co mi tam jeden kozak znaczy, a choćby też i cała Sicz z nim trzymała, jam się dla ciebie na wszystko ważyć gotowy. Tyś mi jest właśnie, jako klejnot bez oceny, tyś mój świat, jeno nie wiem, czyś mi wzajemną?

Ciche "tak" zadźwięczało jak rajska muzyka w uszach pana Skrzetuskiego i zaraz wydało mu się, że w nim przynajmniej dziesięć serc bije; w oczach mu pojaśniało wszystko, jakoby promienie słoneczne na świat padły; uczuł w sobie jakieś moce nieznane, jakieś skrzydła u ramion. Przy wieczerzy mignęła mu kilkakroć twarz Bohuna, która była zmieniona bardzo i blada,ale namiestnik mając wzajemność Heleny, nie dbał o tego współzawodnika. "Jechał go sęk! — myślał sobie — niechże mi w drogę nie wchodzi, bo go zetrę." Zresztą myśli jego szły w inną stronę.

Czuł oto, że Helena siedzi przy nim tak blisko, że prawie ramieniem dotyka jej ramienia, widział rumieńce, nieschodzące jej z twarzy, od których bił żar, widział pierś falującą i oczy, te skromnie spuszczone i rzęsami nakryte, te błyszczące, jak dwie gwiazdy. Bo też Helena, choć zahukana przez Kurcewiczową, choć żyjąca w sieroctwie, w smutku i obawie, była przecie Ukrainką o krwi ognistej. Gdy tylko padły na nią ciepłe promienie miłości, zaraz zakwitła jak róża i do nowego, nieznanego rozbudziła się życia. W jej twarzy zabłysło szczęście, odwaga, a te porywy, walczące ze wstydem dziewiczym, umalowały jej policzki w śliczne kolory różane. Więc pan Skrzetuski mało ze skóry nie wyskoczył. Pił na umór, ale miód nie działał na niego, bo już był pijany miłością. Nie widział nikogo więcej przy stole, tylko swoją dziewczynę.

Ciąg dalszy nastąpi.

Dział Gospodarczy.

Nawożenie jesienne.

Nawóz stajenny, wywieziony na pokłady, przyorać należy jesienią pod wczesne ziemniaki, buraki, groch, wczesne mięszanki, wszystko to bowiem lepiej udaje się na jesiennym nawozie. Pod późniejsze ziemniaki, kukurydzę, bób, wywozić można nawóz zimą, a pod kapustę i na wiosnę jeszcze. Wywożony przed zimą nawóz trzeba rozrzucać zaraz i na stoczystych polach koniecznie przyorać, aby woda deszczowa nie uniosła wszystkich pożywnych części. Przyorywa się zaś do średniej głębokości na 6 cali.

Z nawozów sztucznych używa się w jesieni szczególnie tomasówkę pod pszenicę na koniczyniskach i pod żyto na ziemniaczyskach, wreszcie wszędzie na te pola, na które z wiosną ma przyjść koniczyna w zbożu. Pod jare zasiewy rozsypuje się tomasówkę na ostatnią orkę zimową na wierzch. Przy uprawie wiosennej nawóz miesza się ze ziemią. Jedynie tam, gdzie są pola stoczyste, trzeba nawozy pomocnicze przed orką rozsypać i przyorać, aby wody zimowe nie spłukały nawozu z pola.

Jeżeli koniczyny tegoroczne źle, słabo i nierówno wyglądają, czy to z powodu posuchy, czy z powodu wylęgnięcia zboża, w którem były wsiane, można je znacznie poprawić przez nawiezienie w jesieni superfosfatem, sypiąc na akier po dwa do dwóch i pół centnarów.

Jesień późna jest też najstosowniejszą porą do nawiezienia łąk tomasówką i kainitem. Po zbiorze trawy nie nawodnia się łąk przez 2 tygodnie, poczem gdy jesień sucha, można obficie do połowy października nawodnić, ale przed przymrozkami osuszyć dobrze. Dopiero po obeschnięciu rozsypać można nawozy przed samą zimą. Na wielu łąkach oprócz tomasówki i kainitu jest potrzebne wapnowanie.

Przyoranie zielonych nawozów wykonywa się jak najpóźniej. Ziemia pod osłoną zielonych roślin nie zetnie się po pierwszych przymrozkach, więc nie śpieszyć się zanadto, ale przyorywać, gdy już mróz listki zwarzy, gdyż takie rośliny prędzej potem botwieją i gniją w ziemi. Przyoranie zielonego nawozu wysokiego jest dość utrudnione, dlatego wałkuje się naprzód dobrze, aby można równiej przyorać, a przyorywać można odrazu dość głęboko.

Na nawozie zielonym udają się doskonale w ziemiach sypkich jak i w zwięzłych ziemniaki, w zwięźlejszych rolach także i buraki, nawet cukrowe; doskonale rośnie owies i żyto jare. Natomiast jęczmień na zielonym nawozie łatwo wylega i nie daje grubego ziarna. Pod późniejsze ziemniaki można nawozy zielone przyorać dopiero z wiosną. Przez zimę zgniją one częściowo na wierzchu, a potem szybko rozkładają się w roli.

O błędach w jesiennem i zimowem utrzymaniu inwentarza.

Powszechnem błędem, którego się małorolni gospodarze prawie wszyscy bez wyjątku dopuszczają, jest brak wszelkiego obliczenia co do ilości paszy i ściołki, potrzebnej do przezimowania inwentarza. Z początkiem zimy szafuje się paszą i ściołką dość rozrzutnie, gdy tymczasem w lutym lubo nie w stosownej porze, jednej lub dwu sztuk inwentarza, których niema czem do zielonej paszy przeżywić. Rozumniejszy gospodarz w razie braku paszy zdecyduje się na sprzedaż, inny woli głodzić wszystkie, nawet młodzież, nie zdając sobie sprawy z tego, że wyrządza sobie szkody niepowetowane.

Obowiązkiem więc jest dobrego gospodarza przeprowadzić zaraz na jesieni dokładny obrachunek różnych rodzajów karmy, którymi rozporządza, następnie ułożyć sobie na całą zimę plan żywienia i obliczyć, ile sztuk dostatnio jest w stanie przez zimę przetrzymać. Sztuki nadliczbowe należy pozbyć lub paszy dla nich za gotowy grosz dokupić, jeżeli rachunek wykazuje, że na tem zyskać można. Zerwać zaś należy stanowczo ze zwyczajem trzymania jak największej ilości "ogonów", byle tylko za zamożnego gospodarza uchodzić. Za zasadę główną wziąć sobie powinien gospodarz dostatnie żywienie inwentarza, bo tylko sztuki dobrze żywione dochód mu przynoszą. "Z pustego nie naleje", mówi przysłowie, więc też od bydlęcia z pustym żołądkiem nie możemy wymagać czy to mleka w obfitej ilości, czy z przyrostu w mięsie, czy wydatnej pracy.

Przy układaniu planu żywienia trzeba przedewszystkiem pomyśleć o młodzieży. Dla cieląt, dla źrebiąt wyznaczy gospodarz najlepsze siano, którem rozporządza, a wyznaczy je w takiej ilości, by go dla młodzieży na całą zimę starczyło. Zwierzęta dorosłę w razie braku muszą się zadowolić sianem gorszem, możemy nawet przeżywić je innemi paszami i mniejszą szkodę one ponoszą niż młodzież. Pewną ilość owsa musi również gospodarz zachować dla młodzieży i dla buhaja, jeśli go utrzymuje. Szczegółowemu obrachunkowi poddać musimy ilość owsa potrzebnego dla koni. Jeżeli gospodarz nie używa koni w zimie do dalszych jazd, to w tym wypadku muszą się one obejść bez owsa. Pamiętać jednak należy o tem, że na dwa tygodnie przed wiosennym okresem roboczym i w czasie całego tego okresu konie obrok pełny otrzymywać powinny, dlatego też odpowiednią ilość owsa dla młodzieży i koni — po doliczeniu ilości potrzebnej na zasiew — zatrzymać sobie potrzeba, zaś zwyżkę dopiero można przeznaczyć na sprzedaż. Zły interes robi ten gospodarz, który robi oszczędności na owsie dla młodzieży, a wiosnuje końmi, które ziarna owsa nie widziały i przez to ustają w bronie, czy przy pługu.

Przy układaniu karmy dla krów okaże się prawie zawsze, że trzebaby koniecznie grysu czyli otrąb dokupić. Kto chce w zimie mieć mleko, niechże wie o tem, że ilość mleka, którą zdoła osiągnąć od krowy, żywionej parzoną sieczką i plewą i jaką taką garstką koniczyny, wielka nie będzie. Nawet wtedy, gdy lepiej krowy żywimy, gdy dajemy marchew, czy buraki, lub ziemniaki, dodatek karmy posilnej jest konieczny dla lepszego wyzyskania zadawanej karmy. Buraki, marchew, ziemniaki zawierają w sobie ze składników odżywnych przeważnie mączkę i cukier, a niewielkie tylko ilości ciał białkowych i tłuszczu. Tymczasem do wytworzenia mięsa i mleka białko i tłuszcz są niezbędnie potrzebne. Koniczyna i dobre siano zawierają te składniki w większej obfitości. Nie zawsze jednakowoż mamy ich podostatkiem i dlatego wówczas brak ciał białkowych i tłuszczu w karmie najlepiej uzupełnić przez dokupienie karmy posilnej, więc otrąb. Zadawanie otrąb na wydatek mleka i przyrost w mięsie nie tylko przez to oddziałuje, że w dokupionej karmie obficiej ciał białkowych i tłuszczu dostarczamy, lecz także przez to wpływ dodatni wywiera, że przy tych posilnych dodatkach zwierzę dokładniej i lepiej trawi czyli na swoją korzyść obraca składniki w trudniej strawnych karmach, jak słoma i plewy.

Trudno jest jeszcze ciągle gospodarzy małorolnych nakłonić do nabywania makuchów, pomimo, że przy dzisiejszych cenach w handlu gospodarz lepszy robi interes, kupując makuchy zamiast otrąb. Tak, jak za sztuczne nawozy płacimy taniej, lub drożej stosownie do zawartości kwasu fosforowego, podobnie przy kupnie pasz powinniśmy się zastanawiać, jaką ilość składników pożywczych, więc białka, tłuszczu, mączki otrzymujemy i za zawartość tych składników powinniśmy płacić.

Otręby pszenne w 100 kg. zawierają 11 kg. ciał białkowych, 3 kg. tłuszczu, 42 kg. mączki. Makuchy rzepakowe natomiast mają w 100 kg. 25 kg. ciał białkowych, 9 kg. tłuszczu i 22 kg. mączki. Zawartość białek i tłuszczu jest więc w makuchach 2—3 razy wyższa, więc mimo wyższej ceny makuchów kupno ich jest korzystniejsze.

Jedną jeszcze na zakończenie chcemy dać wskazówkę gospodarzom. Ponieważ niejeden gospodarz znajdzie się w ciągu zimy w tem położeniu, że mu niedostawać będzie słomy na ściółkę przeto przed zimą jeszcze — o ile to możebne ze względu na stosunku — radzimy mu, by postarał się o kilka fur ziemi torfowej, gdzieś pod szopę dla przeschnięcia ją złożył, a potem do posypywania w stajni używał, a ponadto, by spróbował ciąć słomę na sieczkę 10 cm. długą i takiej sieczki na ściółkę używał. Przekona się, że słomy mniej mu na ściółkę będzie wychodziło.

Materya nie przepuszczająca kul. Chicagoski departament policyjny robił niedawno temu doświadczenia z pewną materyą, wyrobioną za granicą, która nie przepuszcza kul. Próba okazała, że kula, wyrzucona z rewolweru wielkiego kalibru na pewną odległość, nie mogła przeszyć tej materyi. Ludzie wogóle nie interesują się podobną materyą, chyba, gdyby była wojna. Więcej atoli interesują się ludzie kwestyą zdrowia, a jeżeli chcecie uczynić wasze ciało zdolnem na odpieranie wszelkich chorób, wzmocnijcie wasz system i oczyście krew przez użycie Dra Piotra Gomozo, starego i wypróbowanego lekarstwa ziółowego. Sprzedają je specyalni agenci albo sami właściciele, Dr. Peter Fahrney & Sons Co., 112—118 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

POSZUKIWANIA.

Nim kupicie u kogo innego bilet okrętowy (szyfkartę) lub wyślecie pieniądze do kraju nie zapomnijcie się wpierw spytać o dokładne ceny starej i zaufanej firmy. A. Grochowski & Co. 181 E. 7th st. New York City. (Feb. 28 8)

NAJLEPSZA MASZYNKA do pisania listów, zrobiona ze stali, bardzo trwała i praktyczna, na której każdy może prędko i łatwo list napisać, litery są wyraźne, kosztuje tylko $7.50. Lepszej maszynki za tę cenę nigdzie nie dostaniecie. Pieniądze należy nadesłać przez Money Order pod adresem: EAGLE SUPPLY HOUSE, 531 Noble st., Chicago, Ill. (x)

DO NARODU POLSKIEGO.
Zakład Wina Piwa i wszelkich Likierów, ceny tanie a trunki dobre, dosyłane do domów darmo. John H. Dugan 23 Center st., Rutland Vt. (X)

TYLKO KILKA DOLARÓW
kosztuje u nas szybki odjazd do kraju na najlepszych pasażerskich okrętach przy małej usłudze. Jazda od 7-9 dni. Odjazd do Hamburga, Bremen, Rotterdam i Antwerpen co drugi dzień na przemian. Opieka braterska. Ręczymy za zadowolenie. Nikt nie ma więcej wydatków. Spróbuj i napisz list a bliższe objaśnienia odwrotną pocztą zaraz nastąpią. Immigrant Labor Exchange Inc., 2 Carlisle st., New York, N. Y.

POTRZEBA agentów we wszystkich polskich osadach w Ameryce. Płaca i komisowe. Sprytny człowiek może zarobić piękne pieniądze i to mu nie będzie przeszkadzać w innej pracy. National Land Office, 276 W. Division st. Chicago, Ills. (Dec. 5 07)

FARMA ładna 200 akrów na sprzedaż, rzeka idzie przez sam środek, czysta woda zdrojowa, owocowe drzewa i cokolwiek tymbrów jest na parę set dolarów, blizko miasta, od Shenendoah Pa. tylko 45 minut, od hotelu tylko 5 minut. Po między innemi farmami, dobra i równa ziemia, grunt pszenny lub ogrodowy, ma być sprzedana w tych paru dniach za bardzo niską cenę. Zgłosić się do J. P. Strzelczyk 17-19 W. Cherry st., Shenandoah Pa. (48)

POTRZEBA 1000 mężczyzn do pracy na kolei w Wisconsin, Michigan, So. Dakota i Washington. Zapłata od $1.75 do $2.50 dziennie. Wolna jazda z Chicago. Także drwali do lasów w Michigan i Wisconsin. Zapłata $28 do $35 na miesiąc wraz z życiem. Po bliższe szczegóły zgłoście się do: Asping & Sweet, polscy agenci, 81 So. Canal i 20 W. Madison st., Chicago, Ill. (x)

POTRZEBA 4000 robotników do stanów: Kalifornii, Oregon i Washington. Robota w tartakach i lasach, zapłata od $60 do $115 miesięcznie. Całe utrzymanie $4.50 tygodniowo. Podróż z Chicago tylko w tym miesiącu $38. Potrzeba także 400 robotników do lasu i tartaków w stanach Wisconsin i Michigan. Zapłata od $28 do $35 na miesiąc z całem utrzymaniem. Podróż z Chicago darmo w niektórych kompaniach, a w niektórych trzeba odrobić. Przyjdźcie zaraz lub piszcie, załączając 2c markę na odpowiedź, gdyż teraz można dostać stałą pracę na całą zimę. Adres: JAN LUCAS, polski agent, room 3, 128 So. Clark st., Chicago, Ill. (43)

Prosze po opłatki na gwiazdkę dosyć wcześnie się zgłaszać, gdyż późniejsze obstalunki trudno jest wykonać. Opłatki dostać można u Fr. Chojnackiego, 4724 Winchester Ave., Chicago, Ill.

KTO CHCE kupić sobie dobre i urodzajne grunta na farmy lub gotowe farmy w bardzo urodzajnej i pięknej okolicy, gdzie jest polski kościół i szkoła i bardzo dobre rynki zbytu, niech się zgłosi do nas i stownie a udzielimy mu wszelkich potrzebnych informacyi. Adres: S. Klubi, box 10, Weyburn, Sask, Canada. (43)

POTRZEBUJĘ czterech zdolnych pokojowych malarzy, którzy mogą sami sufity odrobić i kościelnej roboty mogą się podjąć, lub sami robotą zarządzić. Jeden musi być zdolny do rysunków, praca stała na całą zimę. Gdyby ktory chciał przyjechać, niech przyśle 2 lub 3 szkice swej zdolności lub jaki rysunek. J. Bodak, Valley Junction, Iowa. (43)

OSTATNIEJ wiosny zmarł w Japonii Jan Zieleński, włościanin z gubernii łomżyńskiej. Pozostała po nim znaczna suma, głównie w banku, a częścią w zakładzie handlowym w Chinach. Zmarły nie pozostawił testamentu, nie miał żony ani dzieci. Krewni zmarłego zamieszkali w Ameryce, proszeni są o zwrócenie się do prawnika Hurwicz w Nowym Yorku. Adresować należy: I. A. Hourwich, 302 Broadway, New York.

POSZUKUJĘ towarzyszki życia panny nie starszej nad 25 lat, wyznania ewangielickiego. Mam kilkaset dolarów, dobre rzemiosło i stałą pracę. Jeżeli która z Szanownych Panienek życzy ze mną się zapoznać proszę pisać na niżej podany adres. Wszelkie korespondencye pozostaną w sekrecie. C. F. K. 219 Ave A., Bayonne, N. J.

KAMIŃSKI Ignacy, poszukiwanym jest przez swego kolegę w ważnym interesie. Adres: Jakób Stepen, Box 421, Monongah, W. Va. (45)

POTRZEBA biegłego zecera. Język angielski nie jest konieczny. Zgłosić się zaraz pod adresem: "Nowiny Duluckie, Duluth, Minn."

STACHOWSKI Marcin, mieszkający w Chicago od 30 lat, poszukiwany jest przez Piotra Stachowskiego, Box 83, So. River, N. J.

MAKOWSKI Stanisław, z gub łomżyńskiej, poszukiwanym jest w ważnej sprawie przez swego brata Władysława Makowskiego; 709 - 14th st., Chicago, Ill.

OLSZEWSKI Franciszek, rodem z gub. płockiej, poszukiwanym jest w ważnej sprawie przez Antoniego Bojarskiego, 20 Diamond st., Union City, Conn. (45)

GASZKOWSKI Jakób, który przebywał w Ameryce od powstania 1864 roku umarł w Chicago. Potrzebną jest jego data śmierci w ważnej sprawie. Ignacy Stankiewicz, Box 248, Scalp Level, Pa., Cambria Co.

POSZUKUJE towarzyszki życia mężczyzna wykształcony, w sile wieku, zdrów, posiadający stałe dobre i zaszczytne stanowisko, pragnie drogą korespondencyi poznać młodą pannę lub wdowę, z odpowiedniem wykształceniem, nieposzlakowanego charakteru, przystojną. Pożądany byłby posag, lecz nie jest warunkiem małżeństwa niezbędnym. Uprasza się o listy własnoręczne i najnowszą fotografię. O wszelkie zaufanie upraszam. Za najściślejszą dyskrecyę ręczę słowem. Korespondencyę adresować: Main P. O. Box 223, Detroit, Mich.

ŚWIETNY INTERES. Grosernia i buczernia, wraz z całem gospodarstwem do sprzedania zaraz za pół darmo. Zgłosić się do Michała Piotrowskiego, Barren Island, N. Y. (44)

Nowiny Miejscowe

Otworzono testament niedawno zmarłego bydłobójcy, Nelsona Morrisa, w którym majątek, wynoszący 30 milionów dolarów podzielonym został między wdowę i czworo dzieci po sześć milionów, a resztę między krewnych i na rozmaite żydowskie instytucye.

Od pierwszego listopada hurtowne ceny mleka znowu pójdą w górę. Jest zwyczajem dostawców podnosić cenę mleka na miesiące zimowe, ale tym razem ceny te mają być tak wysokie, jakiemi nie były od lat 40, od czasu wojny domowej. Cena podniesie się o 26½ centa ponad cenę roku ubiegłego za stągwie obejmujące 8 galonów; wynosić będzie przez cztery miesiące po $1.40, a w kwietniu po 1.35. W roku ubiegłym wynosiła ta cena $1.16.

Większe kompanie mleczne, jak Borden Co., nie na tem nie stracą, gdyż własne mleko przywożą do miasta, mniejsi handlarze jednakowoż odczują to podniesienie cen, a drobiazgowi handlarze, zapewne będą musieli także podnieść cenę dla swoich odbiorców. Jako powód podrożenia mleka podają podrożenie paszy i podniesienie płac robotników.

W prywatnym szpitalu kompanii Illinois Steel umarł niejaki Franciszek Janowski, liczący lat 30, 8528 Superior ave., z uszkodzeń otrzymanych przy pracy.

Romadka, żona czeskiego milionera z Milwaukee, którą aresztowano przed dwoma dniami na podstawie kradzieży dyamentów, przyznała się do winy. Policya po zaaresztowaniu murzyna Jonesa, który był podejrzany o pomaganie jej w kradzieży, zawiadomiła go, że pani Romadka w więzieniu zwaliła całą winę na murzyna. Wtedy on oburzony powiedział, że to nie prawda, tylko, że pani Romadka kradła, a on jej rzeczy przechowywał i zastawiał. Z tego przyznania się skorzystała policya i opowiedziała pani Romadce, że murzyn opowiedział o wszystkich jej kradzieżach. Milionerka wtedy przyznała się do całego szeregu kradzieży. Opowiedziała, że gdy miała lat 17 poznała, że można bardzo łatwo kraść. Była z zawodu "nurską", pielęgnowała chorych. Miała więc wstęp do rozmaitych domów, z czego korzystała i kradła na lewo i prawo. Po wyjściu za mąż ciągnęła dalej swe kradzieże, chociaż jej mąż zapatrywał ją we wszystko. Gdy pojechała z Milwaukee do Chicago, to mąż jej posyłał tygodniowo $50 i więcej.

Niejaki John Semrow, liczący lat 33, zajęty w oddziale wysyłki przesyłek na poczcie tutejszej, został aresztowany na podstawie oskarżenia, że kradł listy z pieniądzmi. Przyznał się, że skradł ośmnaście listów pieniężnych.

Antoni Gałązka, 19-letni syn Wincentego Gałązki, znanego na Stanisławowie obywatela, otrzymał w biurze drukarni rządowej we Washingtonie posadę stenografa z pensyą $1.200 rocznie.

Mając lat 19 dopiero, chłopiec dzisiaj ma już piękną pensyę 100 dolarów miesięcznie i posadę w stolicy państwa. Wszystko to ma do zawdzięczenia swoim rodzicom, którzy mu dali wyższe wykształcenie; rodzice o tem pamiętać i dla dobra swych dzieci z tego korzystać powinni.

W szkole parafialnej na rogu 37 i Wallace ul. pękła rura parowa. Jakiś chłopiec, spostrzegłszy uchodzącą parę, zawołał "Pożar" i powstał popłoch pomiędzy 1,200 dziećmi szkolnemi. Wszystkie dzieci cisnęły się do drzwi i cudem prawie nazwać można, że nie wydarzyło się większe nieszczęście. Jedna z dziewczątek jednakowoż, 11-letnia Lucille Cavanagh, pragnąc czemprędzej wydostać się na dwór, wyskoczyła przez okno z 2 piętra i doznała tak groźnych uszkodzeń wewnętrznych, że lekarze wątpią, czy zdołają ją utrzymać przy życiu.

W połowie przyszłego miesiąca przybędzie do Chicago jeneralny poczmistrz Meyer i odbędzie konferencyę z poczmistrzem, bankierami i innymi przemysłowcami w sprawie zaprowadzenia federalnych pocztowych kas oszczędności. Meyer jest zdania, że takie banki byłyby dla rządu bardzo korzystne. Rząd będzie dawał gwarancyę za całość pieniędzy, więc depozytorzy nie będą się mieli czego obawiać.

Przy pomocy panny Idy Palmer, stenografistki, aresztowano Bidwella, prezydenta kompanii "Bidwell Electric", który okradł kompanię na kilkadziesiąt tysięcy dolarów. Panna Palmer była stenografistką u Bidwella, i wiedziała, gdzie on się ukrywa. Poszła więc z detektywem do biura w "Rectors Building", gdzie stary prezydent się znajdował. Tam pode drzwiami poleciła detektywowi się zatrzymać, a sama weszła do biura. Gdy Bidwell zobaczył ją, chciał uciec do drugich drzwi, lecz ona zawołała detektywa, który wszedł i pochwycił prezydenta. Lecz staruszek nie chciał się dać wziąć dobrowolnie; rozpoczęła się przeto walka, pomiędzy obydwoma, trwająca około dziesięć minut. Tymczasem panna Palmer pobiegła do drugiego policyanta, który zaraz pośpieszył na pomoc detektywowi i aresztowano oszusta.

Znaleziono ciało kobiety w błocie na brzegu rzeki Chicago w pobliżu ulicy Halsted. Po zidentyfikowaniu ciała przekonano się, że jest-to panna Jennie L. Stevens, od siedemnastu lat organistka kościoła episkopalnego. Zamordowana liczyła lat 40. Była ona przyjaciółką zamordowanej w ten sam sposób Bessie Hollister, której mordercę Ivensa, powieszono. Panna Stevens zginęła z domu w środę wieczorem i już więcej nie powróciła. Stróż przy moście zauważył rano leżące na brzegu zwłoki w tymczasowej tamie błotnistej. Na błocie nie było śladów, ażeby odbyła się jaka walka, widocznie ktoś ciało musiał wrzucić do błota. Zamordowana leżała twarzą w błocie. W pobliżu tego miejsca, o pięćdziesiąt stóp dalej pomiędzy odpadkami drzewa i gruzami znaleziono portmonetkę i grzebień panny Stevens. W portmonetce znajdowały się trzy centy. Przy sobie miała zegarek złoty, co naprowadza na domysł, że morderstwo nie było popełnione dla rabunku.

J. D. Rockefeller, król naftowy, ofiarował $600,000 na bibliotekę uniwersytetu chicagoskiego, przez pamięć byłego prezydenta uniwersytetu dra Williama Rainey Harpera. Wraz z tym darem Rockefeller dał na cele tego uniwersytetu dotychczas sumę $23,924,322. Od stycznia b. r. dał uniwersytetowi chicagoskiemu $5,517,000. Wobec tak hojnych zasiłków uniwersytet ten jest najbogatszym w kraju, ponieważ wartość jego dochodzi do $28,000,000. Drugim z rzędu jest "GirardCollege", przedstawiający wartość $21,495,072. Trzecim jest 'Stanford' $20,000,000; dalej "Harvard" $18,036,025 i "Columbia" $15,648,370.

W Evanston znaleziono na ulicy zwłoki tamtejszego obywatela Franka Howe Russell. Zwłoki znalazł chłopiec, roznoszący gazety. Natychmiast uwiadomił policyę, która wdrożyła śledztwo. Dotychczas jednak nic nie wyjaśniono w tej sprawie.

Panna Ewa Trańszczakówna, zam. pr. 8384 Buffalo ave., wniosła skargę o $5,000 odszkodowania przeciwko niejakiemu Stanisławowi Potulnemu za złamanie przyrzeczenia małżeństwa. Obydwoje poznali się na tańcach w South Chicago w roku 1904. Potulny przyrzekł się z nią żenić, lecz po dwóch latach zerwał.

Pastorzy i przedstawiciele rozmaitych sekt wstrzemięźliwości mają się udać w tych dniach do mayora, aby od niego zażądać zamknięcia salonów w niedzielę.

Zapałki stały się powodem śmierci dwojga dzieci, które niemi się bawiły.

Trzyletni Peter Bahmus, 165 Maxwell ul., pozostawiony sam w mieszkaniu, kiedy matka jego wyszła za zakupnem, dorwał się zapałek i przypadkowo podpalił swą odzież. Kiedy matka wróciła, znalazła chłopca okropnie popieczonego już bez przytomności i wkrótce potem dziecko umarło.

Trzyletnia Lalie Lower, 808 W. 63 ul, kupując cukierki w handelku, znalazła tam zapałki, któremi później się bawiła. Także i na niej odzież się zajęła. Stłumiono dość szybko płomienie i dziecko przewieziono do szpitala Union w Englewood, ale było ono już tak strasznie popieczone, że wkrótce pośród wielkich cierpień umarło.

Zeszłej niedzieli odbył się w kościele św. Piotra i Pawła, gdzie proboszczem jest ks. Maksymilian Kotecki, koncert religijny z okazyi imienin proboszcza. W koncercie wzięli udział:

Organ, Al. Karczyński; solo p. Róża Kwasigroch; duet p. Iwicka i p. S. S.; chór parafialny św. Anny; chór św. Cecylii; solo, p. A. Małłkowna; duet, Bryfeżyńska i S. Jankowski; solo p. R. Kwasigrochowa; chór mieszany i chór parafialny św. Trójcy.

Przy końcu ulicy Robey postawiono swego czasu krzyż ku uczczeniu pamięci dwóch misyonarzy francuskich, którzy się nazywali Marquette i Joliet.

Obecnie pod krzyżem tym zbierają się tysiące ludzi z różnych stron i modlą się. Misyonarze wspomniani przybyli pierwsi w te strony aby szerzyć między Indyanami, którzy dawnymi czasy zamieszkiwali tę okolicę, wiarę Chrystusową.

Wskutek najechania elewatora Douglas Park na elewator South-Side na State ul. i Van Buren, 19 osób zostało pokaleczonych w poniedziałek wieczorem.

Polska fabryka obuwia istnieje w naszem mieście od kilkunastu lat, w której pracuje około stu Polaków i Polek, a nie wiele kto o niej słyszał. Mieści się ona pn. 48-50 i 52 N. Clinton ul., a na czele jej stoi p. Ign. Kuszyński, zamieszkały w naszej dzielnicy, bo przy Augusta ul. Fabryka ta wyrabia doskonałe obuwie i pomiędzy obconarodowcami ma wielki zbyt.

Strajk telegrafistów ma się wnet skończyć. Bardzo wielu telegrafistów powróciło już do pracy i tylko niewielu strajkuje, których miejsce zajęli nieunijni telegrafiści.

Listy Polskie na Poczcie.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtona, gdzie będą otworzone i zniszczone.

Nr	Nazwisko	Nr	Nazwisko
1352	Adamik J	1840	Krzywkowski J
1353	Adamowski J	1841	Krzyżak S 2
1354	Adamczyk P	1842	Kryzalek S
1368	Burek S	1847	Kubeska W
1369	B k A	1855	Kurowski G 2
1370	Bak A	1856	Kuroska H
1371	Bak L	1875	Lekowski J
1375	Bajorski K 2	1879	Lewandowski T
1377	Balicki J	1883	Lechowicz L
1381	Bachowski J	1890	Lipowska M
1384	Balcerak J	1892	Liszewski K
1390	Bartkowicz W 2	1905	Madzyk W
1394	Bartliński S	1909	Matecki K
1399	Barachoński A	1910	Mlaszkiewicz J
1404	Bednarz J	1920	Madryk W
1405	Bednarek F	1922	Mardn'a J
1415	Biały T	1933	Mateja W
1416	Bluzek A	1934	Matuszewski W
1430	Boczek P	1951	Mika M
1431	Bozik J	1959	Milarski W
1431	Bochenek W	1974	Mojnacki S
1434	Bozecka F	1980	Mulewski J
1454	Buziak S	1998	Nowakoski J
1474	Chłopowiec M	2000	Nowak J
1478	Ciesielski J	2001	Nowakowski W
1479	Cichorz M	2008	Olejarczyk S
1496	Czerepkowski K	2012	Orzula W
1497	Czarnecka Z	2015	Ostrowska P
1509	Derlicki W	2016	Owczarek W
1518	Dardziński W	2020	Panek T
1525	Drzewiecki S	2027	Palaszewski J
1528	Dunaj P	2031	Pastorczak F
1534	Duszyński J	2034	Pawlik K
1535	Duda S	2036	Pawlicki J
1536	Duda W	2041	Pelikan L
1537	Duda J	2053	Piotrowska E
1543	Dziedzic A	2054	Pilka M
1544	Dziedzic A	2056	Piekarczyk A
1576	Franczyk S	2063	Potrowski J
1578	Fronczak J	2066	Pojtynkowski S
1579	Fryczek J	2067	Potrowski A
1583	Formarek M	2082	Przybylski W
1587	Gawlik M	2103	Rataj M
1588	Gajewski J	2104	Rakowski A
1592	Gazda S	2108	Radoń M
1594	Garlikowski P	2141	Rużycki K
1598	Gawicki A	2148	Rubikowski P
1604	Gizela W	2149	Ryba W
1610	Głowacki J 2	2204	Slepak W
1629	Graczyk M	2213	Ślimak S
1643	Gryczewski E	2214	Słowik J
1644	Golowski M	2216	Smyczyński W
1646	Gumułka W	2217	Śmiałek J
1684	Hotor W	2218	Smaga Z
1698	Indrzejewski J	2219	Sobolewski A
1701	Jagielski J	2229	Sosnowski A
1703	Jalowiec A	2230	Soboleska M
1704	Jaubiec F	2231	Sołtykowski W
1706	Jadwiga Mol	2275	Świerzek J
1710	Janicek R	2293	Szpakowski I
1711	Jaskawiec M	2294	Szkutak W
1719	Jezior A	2295	Szweda P
1720	Jerka F	2297	Szutakowski J
1721	Jesiołowska W	2310	Tosiński J
1745	Kaczka H	2319	Topolski A
1750	Kazyński J	2330	Tworek S
1762	Kasztelan M	2331	Tolranowski A
1763	Kawarski A	2339	Tygielski A
1764	Kasprzyk F	2368	Waszkiewicz J
1765	Kardela M	2389	Wiewiora J
1785	Kilka M	2392	Wilk F
1786	Kloc W	2393	Wiśniewski S
1787	Klich M	2394	Wiśniewski W
1789	Klemczak J	2398	Wilkowski F
1791	Klocek S	2400	Witek J
1792	Klaszak W	2401	Wiśniewski G
1794	Kilkowski J	2403	Wosko J
1795	Klos J	2406	Wojciewski F
1796	Kłosowski W	2409	Wojtowicz K
1800	Kopcik P	2415	Wyszynkowska J
1801	Koprowski M	2418	Żaba F
1807	Kosiński P	2426	Zalewski M
1810	Kosowski J	2427	Zapatski A
1813	Korzeniowski J	2429	Zboja W
1819	Kostrzyński J	2430	Zdebski M
1820	Kowalski S	2435	Zieliński J
1822	Kosiba A	2436	Zielin A
1823	Kozak M	2438	Zilińska U
1826	Kowalska M	2442	Zurowski J
1828	Kostorowicz S	2447	Zuczak M

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 16 Października, 1907.

Towar	Cena
MĄKA: beczka	
Twarda zimowa patents	4.25—4.35
Straights	3.95—4.05
Czysta	3.25
Żytnia	3.80—4.40
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 2 czerwona	98 99
No. 3 czerwona	96 97
No. 4 czerwona	94—95
No. 4 biała	88
No. 2 twarda	93—1.00
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
Zwykła	1.08—1.09
No. 3	96—1.05
No. 2	1.08
KUKURYDZA (buszel	
Zwykła	53—58
No. 4	58—62
No. 4 żółta	61—62
No. 4 biała	60 61
No. 3	61—62
No. 3 biała	60—61
No. 3 żółta	62—63
No. 2 żółta	63—63
No. 2	61—62
No. 2 biała	61—62
Jęczmień	62—63
ŻYTO	
No. 2	81—84
No. 3	75—66
OWIES (buszel)	
Zwykły	47—48
No. 4	47—48
No. 2	52
No. 2 biały	52
No. 3	49
No. 3 biały	48 54
No. 4 biały	48—50
Standard	52—53
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	1.00—11.50
Pszenna	8.50—9.50
Owsiana	9.50—10.00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	12
Szwajcarski	15—16
Limburski	12—13
Masło śmietankowe	23
Firsts	22—23
Seconds	20—21
Darries	22
Jaja, (tuzin)	17
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	16.50—17.00
No. 1 tymotka	15.00—16.00
No. 2	14.00—15.00
No. 3	12.50—13.50
Najlepsza z preryi	11.00—12.00
No. 1	10.00—11.00
No. 2	10.50—11.00
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	10—11
Indyki	13
Kurczęta (żywe)	11—12
Kaczki	10—11
Gęsi za tuzin	5.00—7.00
JARZYNY	
Marchew	1.00—1.25
Kapusta pudło	1.00 1.25
Ogórki tuzin	10 15
Selery pęk	25—60
Groch zielony baksa	50—1.00
Sałata baksa	25 50
Cebula pęk	6—7
„ worek	1.10
Kartofle buszel	52—60
„ słodkie beczka	2.50—4.00
Pomidory 6 koszyków	50
Brukiew buszel	50
Groch strączkowy buszel	50—1.00
Słodka korna beczka	1.00—1.50
OWOCE	
Jabłka beczka	.50—2.00
Banany pęk	75—2.00
Ananasy pudło	1.75—3.25
Pomarańcze baksa	2.25—5.00
Cytryny baksa	4.00—6.00

HUMORYSTYKA.



Niedowiarek.

— Powiadam ci, moja żona tak mnie kocha, że chociaż późno wracam do domu, przyjmuje mnie zawsze kwiatami.

— No tak, ale chyba razem z doniczką.

Naturalnie.

— Głupią masz minę na tej fotografii!

— Wcale mnie to nie dziwi... fotografowałem się w dniu mojego ślubu.

Uwagi z historyi naturalnej.

— Tak, kukułka, to ptak-socyalista, wypędza ptaki z gniazd, sadowi się na ich miejscu i w dodatku jeszcze im wymyśla.

Gdzież logika.

— A przysięgałeś pierwej, że na rękach będziesz mnie nosić...

— Tak, ale wtedy nie wiedziałem, że jesteś tak lekką kobietą!

Złośliwa uwaga.

— Ciekawym, jaki pożytek przynoszą stare panny?

— Znakomicie wpływają na zmniejszenie się ilości myszy.

Zna go.

— Patrz, patrz, młody hrabia Tomasz w powozie!

— Znam go z czytania.

— Albo on co pisze?

— Nie, ale komornicy ogłaszają ciągle w "Gazetach" licytacye mebli u niego.

Djabli.

Pewnego zapytano, czy wierzy w djabła?

A on: — Niech mnie djabli wezmą, jeżeli nie wierzę; gdzieżby się djabli podzieli? Zresztą któżby wielu ludziom pomagał, jakby djabła nie było? Chłop klnie i do stu tysięcy djabłów; żołnierze i majtkowie liczą ich na miliony beczek, furganów i batalionów! Djabłów więc jest mnóstwo.

Co kraj to obyczaj.

Pan X. zajeżdża do oberży w pewnem małem miasteczku galicyjskiem. Ryfka, urocza córka gospodarza, spodobała mu się na pierwszy rzut oka. Nie czekając długo, wyjawił jej swój afekt do ucha, lecz ta go odpaliła, mówiąc:

— Dzisiaj nie mogę, bo jutro wczas rano muszę iść na jarmark.

Pan X. udał się do swej stancyi na spoczynek, nie myśląc więcej o tym wypadku. Tymczasem późnym wieczorem ktoś puka do jego drzwi:

— Kto tam — pyta zdziwiony.

— To ja! — był to głos Ryfki — Mame powiedziała, co ja jutro nie potrzebuje chodzycz na jarmarku.

Ostatnie Wiadomości.

Londyn, 16 października. — Wskutek wykolejenia się pociągu pasażerskiego na skręcie, 16 osób zostało zabitych, a bardzo wiele poranionych.

Springfield, Ill., 16 października. — Senat zajmuje się sprawą kanału od wielkich jezior do zatoki meksykańskiej i żąda od izby uchwalenia 16 milionów dolarów na ten cel.

Terre Haute, Ind., 16 października. — W miasteczku Fontanet eksplodował proch w Du Pont Powder Co. Skutkiem eksplozyi zginęło na miejscu 20 osób, a 100 odniosło lżejsze lub cięższe poranienia. Cała miejscowość w obrębie milowym uległa zniszczeniu przez eksplozyę i pożar. Szkody wynoszą przeszło półtora miliona dolarów.

Chicago, 16 października. — Nieznana kobieta została przejechaną i na dwoje przeciętą przez tramwaj elektryczny około Elgin, Ill.

Chicago, 16 październik. Klara Janke, 10-letnia dziewczyna spaliła się na śmierć, gdy się zajęły na niej sukienki od pieca kuchennego.